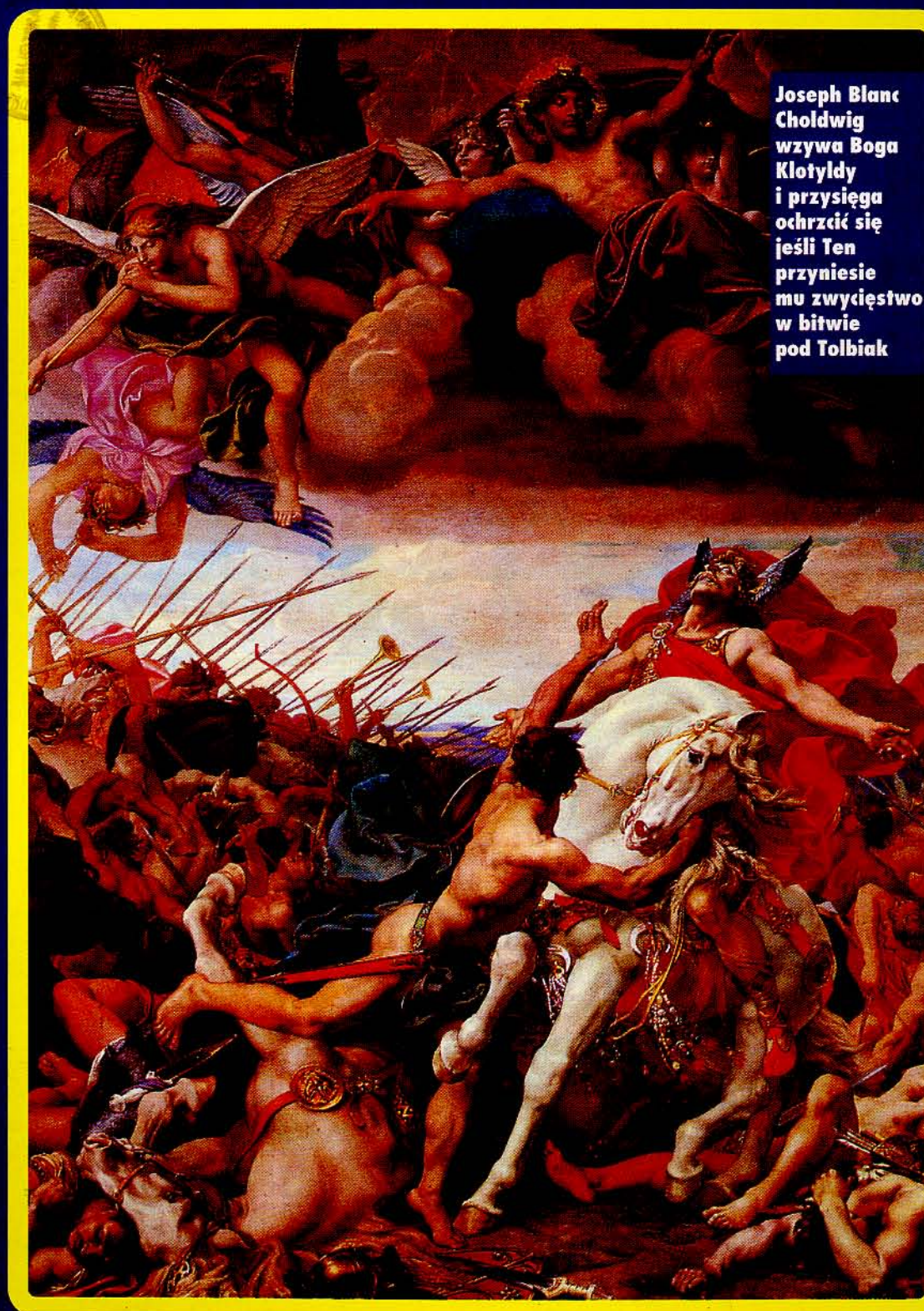


*Halina
Parafinowicz*

**Czechosłowacja w polityce
Stanów Zjednoczonych
w latach 1918-1933**



Gryfita



Joseph Blanc
Choldwig
wzywa Boga
Kłotyldy
i przysięga
ochrzcić się
jeśli Ten
przyniesie
mu zwycięstwo
w bitwie
pod Tolbiak

INFORMATYCZNY SYSTEM
REKONSTRUKCJI RODZIN,
GOSPODARSTW DOMOWYCH
I SPOŁECZNOŚCI LOKALNYCH
W POLSCE PRZEDROZBIOROWEJ



Cezary Kukło
Wojciech Gruszecki
"Informatyczny system rekonstrukcji
rodzin, gospodarstw domowych
i społeczności lokalnych
w Polsce przedrozbiorowej"
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1994
s. 298, cena 7 zł (70.000zł)



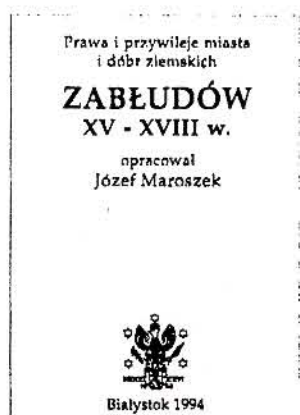
Michał Gnatowski
Białostockie zgrupowanie
partyzanckie
Dział Wydawniczy Filii UW, Białystok 1994
s. 344, cena 5 zł (50.000zł)



Bitwa pod Maciejowicami 10 X 1794 r.
Żale Pomaciejowickie.
T.1 pod red. A. Woltanowskiego
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1993
s. 144, cena 2 zł (20.000zł)



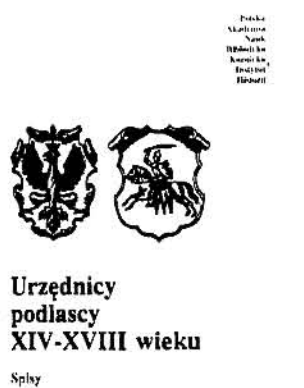
Kresy północno-wschodnie
Druhej Rzeczypospolitej.
Materiały z sesji naukowej
pod red. Jana Jerzego Milewskiego
Dział Wydawniczy Filii UW, Białystok 1993
s. 84, cena 2 zł (20.000 zł)



Prawa i przywileje miasta
i dóbr ziemskich
Zabudów XV - XVIII w.
opr. Józef Maroszek
Dział Wydawniczy Filii UW, Białystok 1994
s. 328, cena 8 zł (80.000zł)



Turniej Paszkwilancki
wileńsko-warszawski
na cześć ambasadora rosyjskiego
Josifa Igelströma 1794 r.
opr. Andrzej Woltanowski
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1994
s. 64, cena 1,5 zł (15.000zł)



Urzednicy podlascy
XIV-XVIII wieku.
Spisy
Praca zbiorowa pod red.
Antoniego Gąsiorowskiego
Biblioteka Kórnicka, Kórnik 1994 r.
s. 200, cena 7 zł (70.000 zł)



Białostoccy Żydzi. Tom 1
Opr. red. Adam Dobroński
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1994
s. 144, cena 2 zł (20.000zł)



Les Modèles familiaux
en Europe aux XVI e - XVIII e siècles
opr. Cezary Kukło
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1992
s. 120, cena 5 zł (50.000 zł)

D-122J25/03.06.14

GRYFITA



BIAŁOSTOCKI MAGAZYN
HISTORYCZNY

NR 2/11/96



01049

SPIS TREŚCI

O NOWĄ PERSPEKTYWĘ BADAŃ HISTORYCZNYCH

- Małgorzata Moroz
W kierunku Europy
Środkowo-Wschodniej s. 2

Z HISTORII RELIGII I TOLERANCJI

- Antoni Mironowicz
Problemy unitów w drugiej połowie lat
sześćdziesiątych
XVII wieku na terenie Rzeczypospolitej s. 4

- Alicja Puszk
Kościół katolicki w Japonii s. 7

Z DZIEJÓW OŚWIATY

- Hanna Konopka
Konceptje wychowawcze II Rzeczypospolitej s. 9
- Katarzyna Krupa
Nowatorski podręcznik czy wybór źródeł?
Henryk Paszkiewicz-Dzieje Polski podręcznik
do nauki
historii w gimnazjum wyższym. s. 11

ZE STUDIÓW NAD SPOŁECZEŃSTWEM STAROPOLSKIM

- Edyta Bezzubik
Dworniczka w Małopolsce w XVI i I połowie
XVII w. s. 13

Z HISTORII STOSUNKÓW POLSKO-FRANCUSKICH

- Catherine Guegan
Francja, a sprawa sukcesji w Polsce:
lutu 1733 - listopad 1738 cz. I s. 16
- "Skończyłam Sorbonę, dalej będę studiować
w Strasburgu..."
Wywiad z Catherin Guegan s. 18

W RAMACH OBCHODÓW 1500 LECIA CHRZTU FRANCJI

- Federic Fagot
Chlodwig-nieznane początki Francji s. 19

BIOGRAFIE

- Halina Parafinowicz
Jacqueline Bouvier Kennedy:
amerykańska First Lady s. 22
- Paweł Kornacki
Konstanty Wacław Pokoński-
problem zdrady w połowie XVII w. s. 25

RECENZJE, PREZENTACJE, ZAPOWIEDZI

- Wiesław Władysław
Religia w szkołach Polski Ludowej s. 30
- Hanna Konopka
Najciekawsze fragmenty dziejów s. 31

O NOWĄ PERSPEKTYWĘ BADAŃ HISTORYCZNYCH

Małgorzata MOROZ

W kierunku Europy Środkowo-Wschodniej

Pojęcie Europy Środkowo-Wschodniej przyjęło się w nauce stosunkowo niedawno. W XIX wieku, gdy nastąpił intensywny rozwój historiografii europejskiej w jej nowoczesnej formie, obszar narodów leżących między krajami języka niemieckiego, włoskiego i rosyjskiego przynależał do trzech cesarstw: habsburskiego, niemiecko-pruskiego i rosyjskiego, a jeżeli zaliczylibyśmy do wspólnoty środkowo-europejskiej także Bałkany, to należy wymienić czwartą monarchię – Turcję. Taki stan rzeczy utrwał prosty schemat dziejów Europy, według którego historia naszego kontynentu sprowadzała się do przeszłości ludów germańsko-romańskich, z poszerzeniem jej od XVIII wieku o dzieje Rosji. Dopiero rok 1918 w sposób zasadniczy zmienił konfigurację polityczną Europy Środkowo-Wschodniej. W pasie pomiędzy Niemcami a Rosją powstała grupa państw niepodległych, a sprawa ustalenia ich miejsca w strukturze europejskiej stała się na porządku dziennym. W latach dwudziestych i trzydziestych grupa historyków polskich, czeskich i węgierskich prowadziła debatę naukową, której zasadniczą myśl obracała się wokół takich pojęć jak Europa Wschodnia, Środkowa czy Środkowo-Wschodnia. W sprecyzowaniu i upowszechnieniu dla świata Zachodu tego ostatniego z pojęć dużą rolę odegrał polski historyk Oskar Halecki. Przebywając od 1940 roku na emigracji, wydał w 1950

roku książkę: „The Limits and Divisions of European History” (tytuł w polskim przekładzie: „Historia Europy – jej granice i podziały”), która stała się klasyką światowej literatury historycznej traktującej o Europie Środkowo-Wschodniej.

Po 1945 roku kraje makroregionu środkowoeuropejskiego politycznie pozostawały pod władzą komunistycznych mniejszości, co odcisnęło swoje piętno także na charakterze i jakości badań historycznych. Często było to świadome podtrzymywanie antagonizmów, utartych stereotypów, etnocentryzmu i nacjonalizmu pod propagandową przykrywką oficjalnej przyjaźni i braterstwa. Kryzys państwa radzieckiego w latach osiemdziesiątych stworzył realne przesłanki do odzyskania suwerenności. Po 1989 roku niepodległość Polski, Czechosłowacji i Węgier, a następnie i innych krajów, postawiła przed historykami nowe wyzwania i zadania. Ponownie, jak w dwudziestolecium międzywojennym, pojawiła się potrzeba dialogu i porozumienia małych i średnich narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Warunkiem owego dialogu była głęboka rewizja dotychczasowej historiografii (zwłaszcza w stosunku do sąsiadów), w której tradycjonalizm często szedł w parze z oficjalną – a teraz już odrzucaną – ideologią.

Ważną rolę w gruntownej przebudowie nauki historycznej i społecznej w naszym makroregionie spełniła i spełnia nadal Federacja Instytutów Europy Środkowo-Wschodniej. Jej powstanie poprzedziły inicjatywy naukowe sięgające swymi początkami kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu lat wstecz. W Polsce prace IEŚW koordynuje prof. Jerzy Kłoczowski, który od 1956/57 roku kieruje na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Instytutem Geografii Historycznej Kościoła w Polsce. W Instytucie tym od samego początku zajmowano się historycznymi ziemiami dawnej Rzeczypospolitej, czyli obszarami Polski, Ukrainy, Białorusi i Litwy. Kontakty z Międzynarodowym Komitetem Porównawczym Historii Kościołów doprowadziły do skrytowania się projektu opracowania „Atlasu historii społeczno-religijnej Europy Środkowo-Wschodniej”, programu, w który z czasem zaangażowali się naukowcy z wszystkich ważniejszych ośrodków uniwersyteckich naszego makroregionu (m. in. z Pragi, Lwowa, Kijowa, Mińska, Budapesztu, Wilna, Ljubljany). W tej chwili to jeden z największych programów humanistyki Europy Środkowo-Wschodniej.

Inną inicjatywą, która prowadziła do pogłębionej refleksji nad węzłowymi problemami naszego regionu, było zorganizowanie w latach osiemdziesiątych przez Lubelskie Towarzystwo Naukowe serii naukowych sesji pod ogólnym hasłem „Między Wschodem a Zachodem”. Podejmując początkowo politykę pogranicza polsko-rusko-litewskiego, z czasem poszerzono ją o problem wzajemnych relacji i związków dwóch wielkich kręgów cywilizacyjnych, bizantyjskiego i łacińskiego.

Kolejnym etapem poszerzającym współpracę krajów Europy Środkowo-Wschodniej było spotkanie w Rzymie (28 kwietnia – 6 maja 1990) historyków czterech narodów: Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy, pochodzących tak z emigracji, jak i z każdego z tych krajów. Przyjęto wówczas postanowienie kontynuowania regularnej współpracy w zakresie historii całego obszaru regionu. Spośród uczestników spotkania wyłoniono komitet, który miał koordynować realizację postawionych celów. W następnych latach doszło do

kolejnych spotkań, które odbyły się m. in. w Lublinie, Kamieńcu Podolskim, w Grodnie i Trokach.

Wszystkie podejmowane wcześniej działania oraz coraz bardziej rzeczywiste potrzeby współpracy doprowadziły do utworzenia w Lublinie we wrześniu 1991 roku Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej, placówki o charakterze ogólnopolskiej instytucji, która miała skupiać ludzi zainteresowanych problematyką nauk historyczno-społecznych w perspektywie Europy Środkowo-Wschodniej między Adriatykiem, Bałtykiem a Morzem Czarnym. Instytut stawiał sobie za cel pokazanie narodom tej części Europy, a zarazem kontynentowi europejskiemu i światu, miejsca grupy krajów naszego regionu na mapie Europy. W miesiąc później, w październiku 1991 roku, odbyło się w Wilnie spotkanie historyków litewskich i polskich. Przedmiotem narady była koncepcja powołania także w litewskiej stolicy badawczego, interdyscyplinarnego Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej. W wyniku dyskusji zarysował się ogólny model tej placówki, który miały mieć charakter banku informacji. Kolejne spotkanie w tej sprawie miało miejsce w Warszawie. Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy przy poparciu Polskiej Akademii Nauk podjął się zorganizowania w dniach od 4 do 6 maja 1992 roku międzynarodowej konferencji na temat Instytutu i zaprosił na nią naukowców z krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Okazało się, że nie tylko w Wilnie jest wola powołania instytutu, lecz także w Mińsku, Lwowie, Kijowie, Budapeszcie, Pradze oraz Sofii. W konsekwencji na konferencji warszawskiej wysunięto propozycję powołania federacji narodowych Instytutów Europy Środkowo-Wschodniej dla wymiany doświadczeń i podziału zadań badawczych. Do priorytetowych tematów zaliczono badania nad wspólną przeszłością historyczną, bowiem te same wydarzenia są często różnie oceniane przez historyków różnych narodowości; uświadomienie sobie tych różnic powinno przyczynić się do polepszenia wzajemnego porozumienia. Ważne okazały się też socjologiczne badania nad stereotypami narodowymi, w tym także nad treściami nadawanymi przez środki masowego przekazu z punktu widzenia ich wpływu na wzajemny stosunek między narodami regionu. Osobną grupę problemów do przeanalizowania stanowiły zmiany instytucjonalne zachodzące w organizacji procesów politycznych nowo powstałych państw.

Jesienią 1992 roku, istniejące instytuty narodowe stworzyły Federację Instytutów Europy Środkowo-Wschodniej. W lutym 1993 roku w Budapeszcie przyjęto ostatecznie statut Federacji i ustalono stałą siedzibę jej sekretariatu w Lublinie.

Jeden z aktualnych punktów programu Instytutu stanowi praca nad wspólną historią i tradycjami historiograficznymi na świecie, które dotyczą całego regionu i poszczególnych krajów wchodzących w jego skład. Instytut lubelski przynajmniej raz w roku organizuje dużą konferencję, na której spotykają się naukowcy różnych dyscyplin z krajów zrzeszonych w Federacji, a także zaproszeni goście z Europy Zachodniej. Oprócz obrad plenarnych ważną część każdej konferencji stanowią obrady w sekcjach problemowych (demograficznej, edukacyjnej, ekumenicznej, filozoficznej, historycznych, politycznej, prawnej i psycho-socjologicznej). Tematy ostatnich spotkań to: „Samoidentyfikacja narodowa i religijna a sprawa mniejszości narodowych i religij-

nych w Europie Środkowo-Wschodniej” (15–16 XI 1994 r.) i „Tożsamość, odmiennosc i tolerancja a kultura pokoju” (5–7 XII 1995 r.). W dniach 2–6 września 1996 roku odbędzie się kolejna konferencja – tym razem pod hasłem „Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej i jego związki z Zachodem i Wschodem”. Instytut ma ambicję wydawać drukiem w formie kolejnych tomów teksty referatów wygłaszanych przez uczestników konferencji. Oprócz tego działalność wydawnicza dotyczy publikowania literatury naukowej traktującej o Europie Środkowo-Wschodniej. Dostrzega się potrzebę stworzenia banku informacji na temat opracowań, dobrej bibliografii oraz pisma, które by oceniało całokształt światowej twórczości dotyczącej naszej części Europy. Na razie ukazuje się „Biuletyn” Federacji. Od kilku lat prowadzi się, pod wspólną międzynarodową redakcją, zaawansowane prace nad historią Białorusi, Litwy, Polski i Ukrainy. Rozwiązany jest kolejny projekt, jakim ma być encyklopedia Europy Środkowo-Wschodniej czy też historia tego obszaru.

Działalność Federacji Instytutów Europy Środkowo-Wschodniej nabiera szczególnego znaczenia w kontekście jednoczącej się Europy. W 1992 roku, na warszawskiej konferencji, prof. Jerzy Kłoczowski, inicjator tego ogromnego przedsięwzięcia, chyba najtrafniej wyraził związane z tym oczekiwania mówiąc m. in.: „Mam nadzieję, że jesteśmy w przededniu bardzo gruntownej przebudowy nauki historycznej i społecznej właśnie z perspektywy Europy Środkowo-Wschodniej. Jesteśmy w przededniu stworzenia nowej wizji historii Polski, historii Rzeczypospolitej, która jest wspólnym dziełem ludów wchodzących w jej skład. Dostrzeżemy zarazem więcej elementów wspólnych w tym, co można by nazwać Europą Jagiellońską 1500 roku, która obejmowała kraje od Adriatyku po Bałtyk i Morze Czarne. Był to krótki okres przed katastrofą Mohacza 1526 roku, kiedy Węgry zostały rozbite, a Czechy znalazły się pod Habsburgami. Habsburgowie tylko po części kontynuowali tradycję Federacji Jagiellońskiej, co zresztą okazało się dramatem ich państw. Dzisiaj trzeba i te doświadczenia Jagiellońskie, i te doświadczenia Habsburgów na nowo przemyśleć i sformułować program, rzeczywiście konsekwentnie demokratyczny i federacyjny, w sensie pełnego uznania krajów i kultur, stworzenia szerszych ram współpracy, ram strukturalnych w ramach szerszego procesu jedności europejskiej. Rola nauki w pokazywaniu tych bardzo bogatych tradycji i elementów łączy jest niezwykle doniosła. Stoją więc przed nami zadania, które będą wymagały wielkiego wysiłku także młodego pokolenia, koordynacji i bardzo zasadniczych fundamentalnych przemyśleń przez nas wszystkich spraw niezwykle istotnych, niezwykle ważnych i niezwykle zafalszowanych w tradycji kilku ostatnich pokoleń; zafalszowanych od różnych stron, nie tylko od strony marksistowskiej, ale także przez nacjonalizmy we wszystkich krajach. Musimy razem dojść do bardziej autentycznego, szerszego spojrzenia, jednocześnie bardziej prawdziwego na cały obraz naszych historii. Potrzeba tutaj wielkiego intelektualnego wysiłku. Rysuje się przed nami, także przed lubelskim Instytutem Europy Środkowo-Wschodniej, jak i przed wszystkimi innymi instytutami, gotowymi dzisiaj do współpracy w tym zakresie, zadanie o historycznych, bez żadnej przesady, wymiarach”.

Z HISTORII RELIGII I TOLERANCJI

Antoni MIRONOWICZ

Problemy unitów w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XVII wieku na terenie Rzeczypospolitej

Na stan Kościoła unickiego wpływały w istotny sposób problemy związane z brakiem obsady metropolity kijowskiego i brak regulacji stosunków między duchowieństwem łacińskim i unickim. O problemach tych biskup Jakub Susza pisał w pracy *De laboribus Unitorum*. Biskup chełmski przedstawił w niej nie tylko historię unii i działalność poszczególnych metropolitów, lecz również omówił działalność męczenników i cuda, które miały potwierdzić boski patronat nad tym wyznaniem. Źródło to, mimo iż posiada charakter apologetyczny dla Kościoła unickiego, zawiera niezwykle cenne informacje o jego relacjach z Kościołem rzymskokatolickim i prawosławnym. Oprócz *De laboribus Unitorum* w końcu listopada 1664 roku Jakub Susza przekazał sekretarzowi Kongregacji Propagandy Wiary Mariuszowi Albericemu inne opracowania: *Status recens Unionis*, *Informatio de Unione*, *Iura Sanctae Unionis in Russia* i *De rebus Unionis* oraz listy do papieża od władcy unickich będących na kongregacji żyrowickiej a dotyczące spraw ogólnokościelnych i szczegółowych¹. W sukurs biskupowi cheł-

mskiemu przybył nuncjusz Pignatelli, który 10 września napisał do kardynała Antoniego Barberiniego list z prośbą o jak najszybsze wyznaczenie metropolity. Na tę godność nuncjusz proponował arcybiskupa połockiego Gabriela Kolendę². Wobec tego, że Gabriel Kolendo nie cieszył się dobrą opinią w Kongregacji Propagandy Wiary, list nuncjusza odegrał istotną rolę w podjęciu ostatecznych decyzji.

Kolejnym argumentem, który wpłynął na zmianę opinii Kongregacji Propagandy Wiary w sprawie obsady metropolii kijowskiej była śmierć administratora diecezji chełmskiej Jeremiasza Smotryckiego wkrótce po przybyciu Jakuba Suszy do Rzymu. Sprawy biskupstwa chełmskiego na czas nieobecności jego ordynariusza powierzono wówczas władcy włodzimierskiemu Janowi Michałowi Pocięjowi.

Na początku 1665 roku do Rzymu dotarła nowa informacja o śmierci arcybiskupa smoleńskiego Andrzeja Kwaśnińskiego pełniącego obowiązki ordynariusza diecezji pińskiej. W wyniku śmierci hierarchy unickiego trzy władztwa pozostały nieobsadzone, albowiem dwaj kolejni biskupi Antoni Terlecki (bp przemyski) i Marcin Białozór (bp piński) pozostawali na katedrach jedynie z nominacji królewskiej, a nie władz kościelnych. Z tych też względów Jakub Susza w lutym 1665 roku poprzez podsekretarza Kongregacji Manfroniego ponowił prośbę o mianowanie na urząd metropolity Gabriela Kolendy uzasadniając swój wniosek stanem Kościoła unickiego. *"Et iam tres episcopatus, Smolenscensem, Premysliensem et Pinscensem esse destitutos consecratis pastoribus, non ob aliam causam, nisi quod metropolia vacans per decennium non confertur ulli, qui deinde, factus metropolia, consecraret praedictos tres nominatos. Quare ne uniti, conspiciendo se esse acephalos (quod inauditum erat a tempore initae cum S. Romana Ecclesia Unionis), idemque pseudoepiscopi advertentes, aliquid attentent; unde quod ingenti labore et sanguine nostrorum per 70 annos est comparatum, et schismaticis persecutionibus inconcussum mansit, nunc ob solam dilationem colationis metropolitae dispendio, tot millionum animarum ruat"*³.

Pod wpływem apelu biskupa chełmskiego kardynał Antoni Barberini, prefekt Kongregacji Propagandy Wiary wyznaczył kongregację szczególną na 25 lutego 1665 roku. Kongregacja z udziałem kilku kardynałów po wysłuchaniu relacji podsekretarza Manfroniego wyraziła pozytywną opinię wobec kandydatury arcybiskupa połockiego na urząd metropolity. Uczestnicy Kongregacji doszli do przekonania, że mimo jego gwałtownego wtargnięcia na urząd administratora metropolii i szeregu wątpliwości w postępowaniu należy nadać mu prawa do godności metropolity dla dobra unii kościelnej. Inne kwestie dotyczące postawy kleru łacińskiego i kanonizacji błogosławionego Józafata odłożono do następnych obrad⁴. Zgodnie z zaleceniem Kongregacji 22 kwietnia 1665 roku papież Aleksander VII wydał bullę powołującą arcybiskupa Gabriela Kolendę na urząd unickiego metropolity kijowskiego⁵. Papież polecił również Kolendzie przesłać do Rzymu katolickie wyznanie wiary złożone w obecności nuncjusza⁶. W ten sposób po 10 latach wakatu Kościół unicki uzyskał metropolitę. Fakt ten posiadał istotne znaczenie dla stosunków między prawosławnymi a unitami. Od wyboru Gabriela Kolendy Kościół unicki przystąpił z większym zaangażowaniem do rozszerzania swego stanu posiadania oraz wysunął nowe projekty unijne

względem Cerkwi prawosławnej.

Ważnym problemem dla unitów był sposób ich traktowania przez duchownych łacińskich. Rzymscy katolicy nie uznawali niektórych sakramentów udzielanych przez duchownych unickich. Żądano rekonskrecji biskupów i duchownych Kościoła unickiego. Do takiego traktowania przyczynili się sami biskupi unicy, wątpiąc w legalność sukcesji apostolskiej prawosławnych władcy, z których sami się wywodzili. Problem nieuznawania święceń biskupów prawosławnych był też źródłem fiaska wszelkich rozmów nad projektami unijnymi. Wątpliwości wokół uznania sakramentów biskupów prawosławnych nie rozstrzygnęła Kongregacja Św. Oficjum, która 29 września 1666 roku w sprawie sakramentów tych osób, które przystępują do unii postanowiła: *"Ordinatos a schismaticis non esse reordinandos, sed tantum egere dispensatione super irregularitate, juxta constitutionem Clementis VIII"*⁷. Według tego postanowienia prawosławni mogliby przystąpić do unii na podstawie bulli Magnus Dominus et laudabilis nimis, na mocy której została ogłoszona publicznie unia Kościoła łacińskiego i greckiego. Według tej bulli papieskiej nikt z władcy i duchownych ruskich przystępujących do unii nie powinien być ponownie konsekrowany. Zostali oni przyjęci do Kościoła rzymskokatolickiego poprzez złożenie łacińskiego wyznania wiary i na podstawie dyspensy. Udzielenie dyspensy i złożenie katolickiego wyznania wiary było pośrednią formą negującą ważność dotychczasowych święceń kapłańskich. Dekret Św. Oficjum wzbudził oburzenie wśród duchowieństwa ruskiego z powodu wątplenia w posiadanie przez nich prawdziwych sakramentów. Takie postanowienie wzmacniało niechęć wśród prawosławnych do wszelkich projektów unijnych.

Biskupi Kościoła łacińskiego negowali nawet ważność sakramentów duchownych unickich. Będący w Rzymie Jakub Susza oskarżył duchownych łacińskich o zabranianie kapłanom unickim udzielania sakramentu spowiedzi dla wiernych rzymskokatolickich poza przypadkami skrajnej potrzeby i udzielania im komunii pod dwiema postaciami w rycie bizantyjskim. Jakub Susza przedstawił wydarzenia, które były mu znane z Chełma. Duchownym unickim nie wolno było udzielać sakramentów dla pielgrzymów rzymskich katolików, którzy przybywali do cudownej ikony Matki Bożej Chełmskiej lub ikony Matki Bożej Żyrowickiej. Jakub Susza wobec braku odpowiedniej ilości kleru łacińskiego dopiero po latach uzyskał od biskupa chełmskiego Tomasza Leszczyńskiego zgodę na przyjmowanie spowiedzi od wszelkich wiernych przez duchownych unickich. Unicki biskup chełmski prosił w Rzymie Kongregację Propagandy Wiary o umożliwienie udzielania komunii w Chełmie i Żyrowicach dla pielgrzymów łacińskich według rytu bizantyjskiego. Taką potrzebę Jakub Susza tłumaczył brakiem odpowiedniej ilości duchownych łacińskich na uroczystościach. W sprawie tej wypowiedział się Św. Oficjum, które zabroniło celebrowania liturgii bizantyjskiej na azymie (chlebie praśnym, niekwaszonym) tłumacząc, iż będzie to pomieszanie obrzędów⁸. Decyzja taka wywołała niezadowolenie wśród unitów, którzy odebrali ją z odczuciem, że są niepełnowartościowymi katolikami.

Pomimo braku korzystnych rozwiązań na rzecz unitów w sprawach liturgicznych Stolica Apostolska podjęła działania,

ażby podnieść poziom intelektualny ich duchowieństwa. Spodziewano się, że wykształcone duchowieństwo bardziej przyczyni się do rozszerzenia unii wśród ludności prawosławnej. Szczególne zainteresowanie Rzymu skoncentrowane zostało na diecezji lwowskiej, w której nadal domino wało wyznanie prawosławne. Kongregacja Propagandy Wiary odpowiadając na listy króla i nuncjusza 3 maja 1664 roku zaleciła temu ostatniemu rozpoczęcie starań w celu powołania wyższej uczelni we Lwowie. Nuncjusz miał nie dopuścić do uruchomienia akademii prawosławnej, albowiem *"godziłaby ona w interesy Kościoła katolickiego i przyciągnęłaby do siebie całą młodzież ruską"*. W tym celu arcybiskup Pignatelli miał współdziałać z biskupem krakowskim i arcybiskupem lwowskim. Kongregacja obiecała przekazanie na ten cel środków finansowych i przygotowanie odpowiedniej kadry profesorskiej⁹. Wobec rezygnacji z planu utworzenia prawosławnej akademii we Lwowie również strona katolicka zaniechała podobnego przedsięwzięcia.

Kongregacja postanowiła ponadto 22 września 1664 roku przyznać prowincjałowi bazylikańskiemu Parchomiuszowi Ohilewiczowi potrzebne do pracy w środowisku prawosławnym księgi, w tym akta synodu florenckiego i inne dokumenty nadane Kościołowi wschodniemu¹⁰. Stolica Apostolska w większym stopniu rozpoczęła przyjmowanie studentów ruskich do Rzymu, zwłaszcza tych, którzy przystąpili do unii¹¹.

Powróćmy jednak do pracy Jakuba Suszy *De laboribus Unitorum*. W drugiej jej części biskup chełmski przedstawił działania duchownych unickich, które miały być odpowiedzią na zarzuty wysuwane przez kler łaciński odnośnie braku działań w celu poszerzenia wiary katolickiej. Jakub Susza omówił walkę unitów o zachowanie swojej wiary, albowiem przez siedemnaście lat na sejmach: *"nie co innego czyniono, żeby tylko znieść unię"*. Biskup chełmski wspomina, że *"dekrety przeciwko unii ustanowione przez króla i sejm na rzecz dyzunitów"* zmuszały ich do przejścia na „ryt rzymski”. Według unickiego hierarchy nakłaniano ich do *"ustąpienia z naszych posiadłości a w konsekwencji z ojczyzny (ponieważ do rytu łacińskiego nie chcieliśmy przejść)"*. Autor opracowania z zadowoleniem stwierdza, że unicy nie ugięli się pod presją i organizowali coroczne synody, budowali kościoły, opuszczone remontowali, uczestniczyli w sejmach broniąc unii oraz *"inne rzeczy czynili dla zbawienia dusz"*. Utrudnieniem w pracy duchownych unickich była postawa kleru łacińskiego i świeckich, którzy traktowali unitów gorzej niż prawosławnych, przydzielali duchownym *"wiary greckiej"* dobra unitów, obciążali unitów zadaniami służebnymi, znieważali oraz zmuszali do przejścia na prawosławie bądź katolicyzm. Jakub Susza podkreśla, że kiedy unicy pozostali przy swej wierze, oddani Stolicy Apostolskiej i ojczyźnie, *"tylu duchownych, senatorów i świeckich rytu rzymskiego przeszło do króla szwedzkiego"*. Dalej biskup unicki opowiada o sukcesach w nawracaniu innowierców: *"Do Żyrowic do Najświętszego obrazu Matki Bożej tylu heretyków i schizmatyków przyprowadzonych najświetniejszymi cudami Matki Bożej do unii i katolicyzmu przyłączyliśmy"*.

Jakub Susza oskarżał bernardynów o działalność przeciwko unitom, którzy *"pragnąc odciągnąć lud od tego*

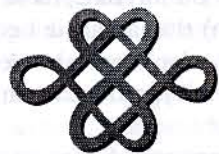
świętego miejsca w odległości jednej mili od Żywic zostały swój klasztor". Naciski bernardynów ustały, kiedy ich przełożony zrozumiał, że "to miejsce podarowane było przez Boga dla unii i po zabraniu unitom tego miejsca cuda by ustały". Po tym wy tłumaczeniu władca chełmski postawił zarzut łacinnikom o lekceważenie unii. "consideret hic S. Ecclesia, uti mater, quid nos rei sumus: Deus nobis et Virgo favet, miraculosa tribuens loca, et Religiosi latini in nostris partibus nobis invident, et ex eo nos oderunt". Autor *De laboribus Unitorum* przekonywał, iż w samym Chełmie na unię „nawracają się” prawosławni i Kozacy. W opinii biskupa chełmskiego „nawracanie” dokonuje się poprzez cudowny wizerunek Matki Bożej i poprzez czytanie ksiąg o katolickiej nauce o czyszczeniu, kulcie świętych, azymach, pochodzeniu Ducha Świętego i prymacie papieskim. Władca unicki zapewniał Stolicę Apostolską, że wielu prawosławnych udało się pozyskać poprzez dyskusje. Część z nich przyjęła unię, ale w obawie o swoje dobra i życie pozostaje w „wierze greckiej”. Na zakończenie prezentacji licznych osiągnięć swego Kościoła Jakub Susza zaapelował do biskupów łacińskich, by zaniechali krytyki unitów, a do Stolicy Apostolskiej, aby nie słuchała oskarżycieli, albowiem "nie o zbawienie dusz im chodzi, a o dobra"¹². Apel wynikał z przekonania o roli duchowieństwa łacińskiego w Rzeczypospolitej. Ówczesny pisarz Sebastian Cefali napisał: „Z kanclerzów jeden jest duchowny, drugi świecki i kolejno się odmieniają. Duchowny zazwyczaj jest biskupem, a zatem podwójnie senatorem (...). Wielu jest także urzędników koronnych, mających wielkie znaczenie, a nie będących senatorami. Takimi są naprzód w. podkomorzy, po nim w. sekretarz, którym jest zawsze duchowny, dwóch referendarzów: duchowny i świecki, w. koniuszy, w. podczasz, w. krajczy, w. stolnik i podstoli, podskarbi nadworny, miecznik i kilku innych”.¹³ Bezpośrednie poparcie duchowieństwa łacińskiego dla unii mogło przyczynić się do wzrostu jej autorytetu i wpływów. Na takie poparcie a nie konkurencję liczył autor *De laboribus Unitorum*.

Ostatnie lata panowania Jana Kazimierza okazały się znacznie korzystniejsze dla Kościoła unickiego. Unicy nie tylko uzyskali potwierdzenie urzędu metropolity dla Gabriela Kolendy, ale również wsparcie swych działań przez Stolicę Apostolską. Z pomocą nuncjusza złagodzone zostały konflikty liturgiczno-majątkowe z klerem łacińskim. Okres osłabienia Cerkwi prawosławnej wykorzystali unicy do reform wewnętrznych, zwłaszcza w funkcjonowaniu zakonów bazyliańskich. W ten sposób wzmocniony i skonsolidowany Kościół unicki wysunął kolejne projekty unijne wobec społeczności prawosławnej.

Przypisy

1. W jednym z nich Jakub Susza prosił o przyłączenie do jego jurysdykcji 14 parafii z dóbr lubomelskich stanowiących własność królowej Marii Ludwicy. APF, Fondo di Vienna, vol. 18, f. 40; Monumenta Ucrainae Historica, vol. III, Romae 1966, s. 232-233.
2. APF, Fondo di Vienna, vol. 17, f. 44-44v; Monumenta Ucrainae Historica, vol. III, Romae 1966, s. 198-199.
3. APF, Fondo di Vienna, vol. 18, f. 142; Monumenta Ucrainae Historica, vol. XII, Romae 1966, s. 129-130. Por. Petita privata Episcopi Chelmen., Litterae Episcoporum, vol. III, 44-49

4. Przebieg i postanowienia Kongregacji szczególnej por. Acta Sacrae Congregationis, vol. I, Romae 1953, s. 308-322; Monumenta Ucrainae Historica, vol. XII, s. 100-116. Podsekretarz Manfroni podczas Kongregacji przedstawił wszystkie argumentacje zawarte w Informatio de Metropolia, listy nuncjusza i biskupów unickich opowiadające się za nominacją Gabriela Kolendy. Argumenty Jakuba Suszy i nuncjusza w istotny sposób wpłynęły na postanowienie Kongregacji Propagandy Wiary. Innymi punktami petycji Jakuba Suszy Kongregacja zajmowała się dopiero 8 lutego 1666 roku. Uczyniono 13 zaleceń nuncjuszowi w sprawie funkcjonowania Kościoła unickiego, zgadzając się na organizację synodów prowincjonalnych co cztery lata. Kongregacja nie zajęła stanowiska w sprawie kanonizacji Józafata Kuncewicza. Litterae Nuntiorum, vol. XI, Romae 1967, s. 331; Litterae Episcoporum, vol. III, s. 54-55; Monumenta Ucrainae Historica, vol. III, s. 265-268.
5. Documenta Pontificum Romanorum, vol. I, Romae 1953, s. 578-580, Ostatecznie pełne pełnomocnictwa metropolity Gabriel Kolenda otrzymał 16 czerwca 1665 roku na Kongregacji Generalnej; Acta, vol. I, s. 324-325; Monumenta Ucrainae Historica, vol. III, s. 133-134; Potwierdzone w liście do Św. Oficjum 14 lipca, tamże, s. 138; Litterae Historica, vol. XI, s. 96-98.
6. List Kongregacji do nuncjusza Pignatelli z 4 lipca 1665 r. Monumenta Ucrainae Historica, vol. XII, s. 134. Gabriel Kolenda złożył wyznanie wiary na ręce nuncjusza w Warszawie 13 września 1665 roku. Epistolae metropolitum, vol. II, Romae 1956, s. 260-262; I. Nazarko, Kyjiwski i Halycki mytropolyty. Biograficzny narys, Rim 1962, s. 54. Nuncjusz w swym sprawozdaniu do Stolicy Apostolskiej z 9 grudnia 1665 roku prosił o przyznanie pełnomocnictw metropolicie kijowskiemu, albowiem są one zgodne z bullą Klemensa VII. Nuncjusz polecił również przyjmowanie młodzieży ruskiej na studia i opisał swoje działania w tym kierunku. Pignatelli postulował również wydanie dekretów, które pozwalałyby unitom na zwoływanie synodów i obsadzanie wakuujących katedr biskupich tak jak w Kościele łacińskim, Litterae Nuntiorum, vol. XI, s. 102-106.
7. J. Praszko, De Ecclesia Ruthena Catholica..., s. 207.
8. tamże, s. 208-209.
9. Archivum Secretum Vaticanum (dalej: ASV) Nunziatura Diverse, vol. 150, f. 238-239v; ASV, Nunziatura Polonia. vol. 75, f. 20-21v.
10. Acta, vol. I, s. 306-307.
11. M. in. nuncjusz Pignatelli prosił 1 grudnia 1664 roku Kongregację o przyjęcie do kolegium Greckiego w Rzymie studentów ruskich, którzy byli wierni religii katolickiej, Monumenta Ucrainae Historica, vol. III, s. 201-202.
12. Litterae Episcoporum, vol. II, s. 330, 335.
13. Relacye o stanie politycznym i wojskowym Polski przez Sebastjana Cefali Sekretarza Jerzego Lubomirskiego marszałka i hetmana polnego koronnego z roku 1665, z notami dodanymi przez hr. Krzysztofa Masini sekretarza króla Jana Kazimierza, E. Rykaczewski, Relacye nuncjuszów apostolskich t. II, Berlin 1864, s. 317-318.



Alicja PUSZKA

Kościół katolicki w Japonii

W roku 1549 nastąpiło pierwsze zetknięcie Japonii z chrześcijaństwem, co zawdzięczano przybyciu Hiszpana z Towarzystwa Jezusowego Francisco de Xavier. Był on współpracownikiem św. Ignacego Loyoli, a od 1542 misjonarzem Dalekiego Wschodu, w latach 1549-51 ewangelizował Japonię. Przyjęty został życzliwie przez książąt na wyspach Kiusiu i Honsiu, którzy pozwolili mu szerzyć nową religię.

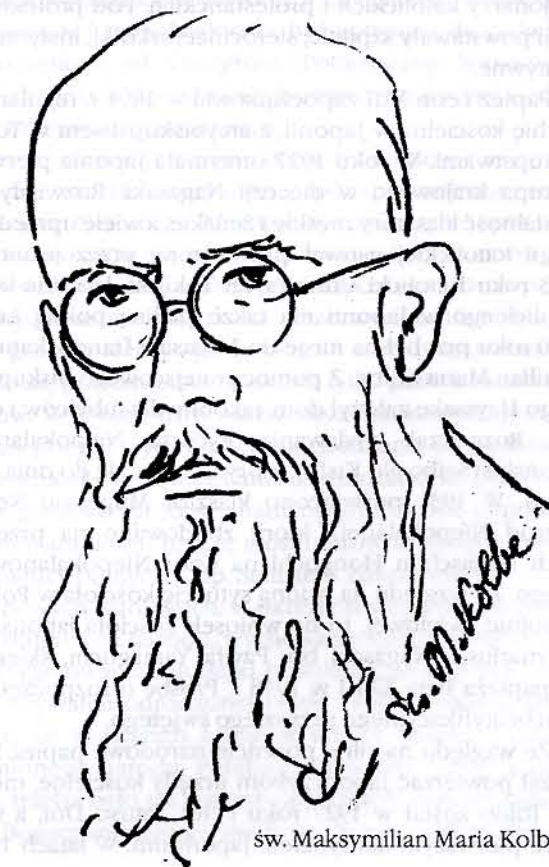
Miał własny system misjonarski: poznanie kraju i tubylców, katechizacja, kazania w języku ludowym, kształcenie i właściwy dobór katechistów. Franciszek Ksawery jest największym misjonarzem kościoła katolickiego. Po jezuitach pojawili się w latach osiemdziesiątych XVI wieku również franciszkanie, głównie w Kioto i Nagasaki. Początkowo liczba nawróceń była niewielka, ale stale rosła; w 1570 roku podniosła się do 30 tysięcy wyznawców, dziesięć lat później około 160 tys., w 1590 około 300 tys., aby w 1605 roku osiągnąć liczbę 750 tys. Po roku 1562 kilku książąt prowincjonalnych przyjęło chrzest, spodziewając się osiągnąć korzyści w handlu z Portugalczykami i Hiszpanami, zmuszając niekiedy całe wioski do przejścia na chrześcijaństwo. Pod koniec XVI wieku istniało około 200 świątyni katolickich, a także zaczęła mieć Japonia swoich własnych kapłanów i zakonników. Pod patronatem misji zakładano szkoły, szpitale, pojawiły się chrześcijańskie drukarnie i literatura chrześcijańska w języku japońskim.

Potężny dyktator Oda Nabunaga traktował początkowo chrześcijaństwo jako sprzymierzeńca w walce z wstającą siłą klasztorów buddyjskich. Jego następca Hideyoshi okazał się nieufny wobec nowej religii i wydał pierwszy edykt antychrześcijański w 1587 roku. Konflikty między Hiszpanią a Portugalią na terenie Japonii o wpływy i rynki zbytu, zaczęły wywoływać strach przed obcą inwazją, a „obcy” najbardziej utożsamiani byli z misjonarzami. Japończycy zaczęli się obawiać, że misjonarze i nawróceni przez nich chrześcijanie przygotowują podbój ich kraju. Do pierwszych prześladowań dochodzi dziesięć lat później, w Kioto zostaje uwięzionych siedemnastu seminarzystów franciszkańskich, a w Osace siedmiu. Osiemnastu z nich to konwertyci japońscy. Zostali ukrzyżowani w Nagasace, ich śmierć spowodowała efekt przeciwny do zamierzonego, a mianowicie nawrócenia i napływ nowych misjonarzy. Dwudziestu sześciu pierwszych męczenników japońskich zostało kanonizowanych w 1862 roku.

Po śmierci Hideyoshi następuje w historii Japonii epoka zwana szogunatem Tokugawa lub okresem Edo (1603-1867), a także okresem prześladowań chrześcijan. W 1611 r. Ieyasu założyciel szogunatu, wydał pierwszy ostrzegawczy edykt antychrześcijański, wypędził także chrześcijan ze swoich posiadłości. W kolejnych latach wydał następne edykty, które rozpoczęły rzeczywiste prześladowania. Konfiskacie zaczęły podlegać kościoły, seminaria, domy zakonne. W 1614 r. szogunat wydał edykt wypędzający chrześcijan z Japonii i zakazujący wyznawania tej religii. W listopadzie

tego roku pierwszych 400 misjonarzy i wyznawców opuściła wyspy udając się do Makao i Manilii, następnie wyjeżdża 70 samurajów chrześcijan z rodzinami z Osaki i Kioto. Na śmierć, banicję lub konfiskatę majątku skazywano na początku tylko konwertytów japońskich. Prześladowania zaostrzają się, w 1619 roku dochodzi do publicznego spalenia 52 chrześcijan w Kioto i 31 w Nagasace, na porządku dziennym były aresztowania, tortury i skazywanie na długoletnie więzienie. W 1622 roku po raz pierwszy w okresie Tokugawa stracono publicznie misjonarzy cudzoziemskich. Wszystkich misjonarzy, których udało się schwytać skazywano na śmierć, a chrześcijan za pomocą tortur usiłowano nakłonić do wyrzeczenia się wiary.

Za panowania Hidetady wydano nakaz opuszczenia Japonii przez wszystkich Hiszpanów, misjonarzy i kupców, wszystkich japońskich wyznawców oraz nastąpiła kolejna fala ciężkich prześladowań. Stosunki z cudzoziemcami generalnie uległy pogorszeniu. Anglicy wycofali się sami, likwidując placówki handlowe i opuszczając kraj w 1623 roku. Pozostali jeszcze Portugalczycy i Holendrzy, przy czym ci ostatni mieli tylko interesy handlowe z Japonią. Ostatecznym impulsem do zamknięcia Japonii na prawie 200 lat, był bunt chłopski na półwyspie Shimabara na wschód od Nagasaki na przełomie 1637 i 1638 roku. Prześladowania chrześcijan prowadzone ze szczególnym okrucieństwem i nieznośny ucisk fiskalny doprowadził do wybuchu buntu. Zrozpaczeni chłopcy z wielu rejonów zebrali się w opustoszałym zamku Hara-jo, głównie byli to chrześcijanie. Około 37 tys. ludzi broniło się kilka miesięcy, wspierani byli bronią dostarczaną przez Portugalczyków, za co zostali wypędzeni w 1638 roku. Powstanie stłumiono dzięki pomocy dział okrętów holenderskich, zamek został zdoby-



św. Maksymilian Maria Kolbe

ty, a 37 tys. ludzi wymordowano, ocalało tylko 150 osób. Powstańcy mieli na swych sztandarach wypisane hasła chrześcijańskie, co musiało pogłębić nienawiść do „upartej” religii. Wydano kolejne edykty odcinające Japończyków od zagranicy, od tego czasu każdy Japończyk miał być karany śmiercią, gdyby próbował kraj opuścić lub gdyby powrócił z zagranicy. Wydano także zakaz budowy statków dalekomorskich. Liczba męczenników w tym okresie japońskiego chrześcijaństwa wynosiła ponad 1000 osób. Mimo prześladowań kościół nie został do końca zniszczony, przetrwał dwa wieki jako katakumbowy, pozbawiony duchowego przywództwa, przesiąknięty elementami buddyjskimi i shintoistycznymi. Przez cały okres izolacji jedynymi cudzoziemcami przybywającymi na wyspy byli handlarze holenderscy, którzy zmuszani byli do ceremoniału fumie (deftanie wizerunku), który polegał na tym, że schodząc na ląd musieli przechodzić po krucyfikach lub świętych obrazach.

W XIX wieku wielkie mocarstwa starają się osiągnąć coraz większe wpływy na Dalekim Wschodzie, Japonia zostaje zmuszona do otwarcia swoich portów, w szybkim tempie nadrabia zapóźnienia cywilizacyjne. Możliwość wznowienia pracy zdobyli misjonarze katolicy w 1856 roku, a dopiero w 1865 odkryli misjonarze francuscy w okolicach Nagasaki i Osaki grupy chrześcijan, pozostałe po pierwszych XVII wiecznych misjach. Stare zarządzenia z okresu szogunatu, zabraniające pod karą śmierci praktykowania i propagowania chrześcijaństwa były ciągle w mocy. Sprawa nauczyciela Ichikawa Einosuke, który został jeszcze w 1871 roku aresztowany i osadzony w więzieniu (gdzie zmarł) za posiadanie Nowego Testamentu, zbulwersowała opinię międzynarodową. W 1873 r. zarządzenia antychrześcijańskie zostały definitywnie cofnięte, wskutek ostrej interwencji rządu amerykańskiego. Rozpoczęła się żywa działalność misjonarzy katolickich i protestanckich. Pod protektorem misji powstawały szpitale, sierocińce, szkoły, instytucje charytatywne.

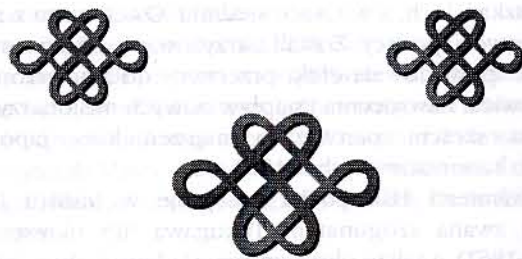
Papież Leon XIII zapoczątkował w 1891 r. regularną hierarchię kościelną w Japonii, z arcybiskupstwem w Tokio i 4 biskupstwami. W roku 1927 otrzymała Japonia pierwszego biskupa krajowego w diecezji Nagasaki. Rozwijały swoją działalność klasztory męskie i żeńskie, a wiele uprzedzeń do religii katolickiej usuwał prowadzony przez jezuitów od 1913 roku Katolicki Uniwersytet Tokijski. Historia kościoła katolickiego w Japonii ma także piękną polską kartę. W 1930 roku przybył na misje do Nagasaki franciszkanin Maksymilian Maria Kolbe. Z pomocą miejscowego biskupa Januarego Hayssake założył dom zakonny dla tubylców i drukarnię. Rozpoczął wydawanie Rycerza Niepokalanej po japońsku (Seibo No Kishi), który ukazuje się do dnia dzisiejszego. W 1931 poświęcono klasztor Mugenzai No Sono (Ogród Niepokalanej), który zbudowano na przedmieściach Nagaschim Hongochi na wzór Niepokalanowa polskiego. Ze względu na trudną sytuację kościoła w Polsce po II wojnie światowej, to na wniosek kościoła japońskiego i ordynariusza Nagasaki bp. Pawła Yamaguchi, skierowano do papieża Jana XXIII w 1948 r. Prośbę o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego przyszłego świętego.

Ze względu na silne poczucie narodowe papież Pius XI zaczął powierzać Japończykom urzędy kościelne, metropolitą Tokio został w 1927 roku Peter Tatuso Doi, a w 1960 także pierwszym kardynałem japońskim. W latach 1940–41

wszystkie urzędy kościelne przeszły w ręce japońskie. Niemniej, chrześcijaństwo uznawano za religię obcą. Sytuacja zmieniła się po klęsce w roku 1945, nowa konstytucja państwowa, która weszła w życie dwa lata później odrzuciła shintoizm jako religię państwową, a chramy shintoistyczne straciły poparcie finansowe państwa. Cesarz Hirohito wyrzekł się swojej boskości, ogłosił w parlamencie dotychczasowe zasady religijne jako mity. Wszystkie religie otrzymały tolerancję religijną. Katolicy liczyli wówczas 109 tys. wiernych, 164 kapłanów Japończyków, 314 cudzoziemców, 184 braci Japończyków i 435 siostr zakonnych Japonek. Od roku 1949 działa drugi uniwersytet katolicki w Nogayashi prowadzony przez werbistów. Podjęto ponownie apostołat misyjny, wydano japońskie tłumaczenie Biblii, a także Encyklopedię katolicką. Od roku 1975 powstało 12 autochtonicznych zgromadzeń żeńskich.

W dniach 23–26 lutego 1981 r. papież Jan Paweł II odwiedził Japonię, spotkał się z cesarzem i przedstawicielami wszystkich religii, uczcił ofiary bomb atomowych w Hiroszynie i Nagasaki, gdzie podczas wybuchu zginęło między innymi wielu katolików. W następstwie pielgrzymki papieskiej chrześcijaństwo stało się bardziej atrakcyjne; w 1983 roku sprzedano 1,1 mln egz. Biblii. Szczególnie ważne są osiągnięcia kościoła na polu edukacyjnym, na terenie całego kraju działa wiele katolickich szkół: oprócz uniwersytetów ponad 30 colleges, ponad 200 szkół średnich niższych i wyższych, ponad 100 szkół elementarnych, kilkaset przedszkoli i żłobków. Większość uczniów nie jest katolikami, ale rodzice życzą sobie wychowania dzieci w tych szkołach ze względu na wysoki poziom naukowy, a także wartości moralne wpajane dzieciom. Największy Uniwersytet Katolicki dla Kobiet Serca Jezusowego w Tokio ukończyła księżniczka Michiko.

W roku 1991 Kościół katolicki w Japonii obejmował 3 metropolie, 13 diecezji, 1 prefekturę apostołską, 881 parafii, 1910 kapłanów (559 diecezjalnych i 1351 zakonnych), 215 alumnów, 361 braci, 6992 siostr zakonnych, 427 tys. katolików (0,34%) na ponad 123 mln mieszkańców.



Z DZIEJÓW OŚWIATY

Hanna KONOPKA

Koncepcje wychowawcze II Rzeczypospolitej

Odzyskanie niepodległości przez Polskę miało istotny wpływ na rozwój polskiej myśli dydaktyczno-histerycznej. Powstające wówczas koncepcje wychowawcze były ściśle powiązane z rozwojem dydaktyki historii. W 1918 roku w istotny sposób zmieniły się warunki funkcjonowania oświaty na ziemiach polskich. Moment ten nie oznaczał jednak zerwania z dominującą dotychczas ideologią wychowania narodowego. Zrodziła się ona znacznie wcześniej, jeszcze pod koniec XIX wieku. Myśl pedagogiczna II Rzeczypospolitej czerpała z dorobku teoretycznego oraz praktycznych doświadczeń okresu poprzedzającego odzyskanie niepodległości. Wychowanie narodowe zyskało charakter oficjalny, stało się doktryną urzędowo usankcjonowaną przez odradzające się Państwo Polskie.

Konieczne wydaje się w tym miejscu przypomnienie, iż sam termin „wychowanie narodowe” nigdy nie miał jasnej i ściśle określonej definicji. Najczęściej wiąże się z nim różne koncepcje wychowawcze formułowane przez endecję i w środowiskach do niej zbliżonych. Wspólnym ich mianownikiem, zwłaszcza w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, była idea narodu jako nadrzędnej, naczelnej wartości moralnej i społecznej.

Najogólniejsze zasady organizacji systemu oświatowego oraz wychowania dyskutowane były szeroko zarówno w

gronie polityków, działaczy społecznych, zwłaszcza zaś wśród nauczycielstwa. Wynikało to z ogromu zadań oczekujących podjęcia i rozwiązania, wielkiej różnorodności odziedziczonego po zaborach szkolnictwa, a także wielości poglądów reprezentowanych przez nauczycieli i działaczy oświatowych. Pomimo dużego zróżnicowania poglądów na sprawy oświaty i wychowania młodego pokolenia w prowadzonych dyskusjach zarysowały się dwa zasadnicze kierunki: narodowo-chrześcijański i demokratyczno-obywatelski¹.

Wybór określonej teleologii wychowawczej wynikał z założeń programowych partii i stronnictw będących aktualnie u władzy, a realizacja wybranego kierunku odbywać się miała między innymi poprzez nauczanie historii. Wymienione wyżej, zasadnicze nurty ideologii wychowawczych, koncentrowały się na określeniu ideału obywatela. Duchowi tego ideału podporządkowany miał być proces wychowania młodego Polaka w szkole. W opracowanych i wprowadzanych programach nauczania, w obowiązujących podręcznikach odnaleźć można odbicie dominujących ówczesnie ideologii wychowawczych.

Zarówno endecja jak i chadecja, za główne czynniki wychowania uważały Kościół, szkołę i rodzinę. Obywatela wychowanego przez te instytucje cechować miała religijność, miłość do Ojczyzny, pełne oddanie dla kraju i sprawy narodowej, honor i godność osobista. Państwo w dziedzinie wychowania miało współdziałać z kościołem i rodziną oraz przygotowywać młodzież do pracy zawodowej lub dalszej nauki.

Ideologia wychowawcza ugrupowań politycznych głoszących ideały demokratyczno-obywatelskie w zakresie formułowania celów i istoty wychowania była w zasadzie jednolita. Młody obywatel miał być w pełni przygotowany do pracy, wykonywania zawodu, miał ujawniać pełnię twórczej inwencji i samodzielności, być gotowym do poświęceń wszystkich sił Ojczyźnie. Podkreślano konieczność uwzględnienia w procesie wychowawczym tradycji i odrębności mniejszości narodowych.

Ukształtowane w okresie niewoli narodowej orientacje polityczne kontynuowały dawny spór sprowadzający się do alternatywy: Naród czy Państwo? Nie był to tylko spór o słowa, choć od słów się pozornie zaczynał. Odbudowa państwa dawała wszakże możliwość faktycznego przewyższenia dotychczasowej antynomii². Przewyższenie tej szkodliwej w gruncie rzeczy sprzeczności – naród czy państwo? – stawało się przedmiotem troski nie tylko polityków, ale i historyków. W ówczesnym nurcie obrachunkowym, pomimo różnych pozycji wyjściowych, dochodzono do podobnych często wniosków. Powszechnie stwierdzano, że przeciwstawianie państwa narodowi, bądź odwrotnie, nie odpowiada nowym warunkom. Tezę tę głosili zarówno endecy, jak i ich przeciwnicy polityczni, np. Stanisław Zakrzewski³.

W nowych warunkach, w okresie scalania rozdzielonego przez długie lata narodu, wychowanie miało sprostać zadaniu przygotowania młodego pokolenia do zupełnie nowej roli – obywateli odrodzonej Polski. Wypróbowane, sprawdzające się w czasach zaborów wzorce Polaka – członka ujarzmionego narodu, Polaka – obywatela państwa zaborczego, trzeba było jak najszybciej zastąpić nowym stereotypem. Bogactwo polskiej myśli społeczno-politycznej zao-

wocowało wielką mnogością koncepcji wychowawczych. W większości z nich węzłowym problemem stał się stosunek do dwóch zasadniczych odniesień: własnego państwa i swego narodu. Relacje między nimi, proporcje akcentów kładzionych na jeden z nich kosztem drugiego, znacznie różnicowało teoretyków wychowania.

Kontrowersje polityczne wokół hierarchizacji i wzajemnego podporządkowania interesu narodowego i państwowego dzielące koła związane z obozem Narodowej Demokracji i Józefem Piłsudskim, zapoczątkowane jeszcze u schyłku XIX wieku, nabrały nowego wymiaru po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Przed nową, polską już szkołą, przed historią ojczystą nauczaną w niej, postawiono nowe cele i zadania. Historia, będąc podatnym na wpływ funkcjonujących w kraju tendencji politycznych, spełniać miała ważne funkcje wychowawcze. Niejednokrotnie wskazywano na utylitarne wręcz znaczenie tego przedmiotu. Po ukończeniu edukacji szkolnej uczeń rozumieć miał i akceptować zmiany społeczne i polityczne dokonujące się w Polsce⁴.

Historia, będąc jednym z ważniejszych czynników przygotowujących młodzież do życia obywatelskiego, wspomagała równocześnie odbudowę państwowości. Tradycje narodowe wiązano z aktualnymi problemami życia społecznego – "(...) od tego, jak się nauka historii, a z nią nowa szkoła z nimi upora, zależy wprost nasz byt państwowy"⁵ – pisał Leon Rymar. W nowych warunkach, po osiągnięciu dotychczasowego celu – niepodległości, swoistemu przewartościowaniu uległa rola historii i stosunek do niej. Nauczanie to stało się czymś powszednim, a przedmiot jednym z wielu w planie szkolnym. Nimb uczuciowy ogromnie osłabł, wysunęła się na czoło spokojna ocena i umiejętne ustawianie faktów⁶.

Rozpatrując problematykę nauczania historii celowym wydaje się przypomnienie niektórych założeń wychowania narodowego, ono bowiem wywierało początkowo największy wpływ na cele nauczania tego przedmiotu. Wśród zasadniczych elementów wychowania narodowego centralne miejsce zajmował splot różnie interpretowanych i nieostro definiowanych pojęć: naród i państwo. Ważnym problemem budzącym wiele kontrowersji były też wzajemne relacje między pojęciami: Polak – przedstawiciel narodu polskiego i Polak – obywatel państwa polskiego.

Konkurencyjna, sanacyjna idea wychowania państwowego również nigdy nie uzyskała ostatecznie sprecyzowanego kształtu. początki jej ekspansji sięgają 1926 roku. Zasadzała się ona na przekonaniu, że państwo jest najdoskonalszą formą życia społecznego, a więc i istnienia państwa. Kult PAŃSTWA, przybierając z czasem skrajną postać kultu jego przywódcy, usuwał na dalszy plan pojęcie i rolę narodu. Koncepcja wychowania państwowego zakładała wpojenie społeczeństwu myślenia kategoriami państwa i racji stanu. W praktyce nie uwzględniała ona istotnych potrzeb szerokich warstw społecznych jak też znacznej części zamieszkujących Polskę mniejszości narodowych. Ideologia wychowania państwowego, podobnie jak i narodowego, nie miała stałego, niezmiennego i spójnego charakteru. Zmieniała się ona o tyle, o ile ewoluowały warunki społeczno-polityczne w państwie, zmienił się system sprawowania władzy.

Termin „wychowanie państwowe”, symbol ideologii wychowawczej sanacji, pojawił się w 1927 roku⁷. pojęcie to było dla sanacji bardzo wygodne, gdyż maskując istotę sprawy sugerowało reprezentowanie interesów wszystkich mieszkańców państwa polskiego, wzniesienie się ponad dotychczasowe podziały polityczne, narodowościowe i społeczne. Tak jak u progu niepodległości sam termin „Wychowanie narodowe” miał atrakcyjne brzmienie, tak po przewrocie majowym, w obliczu kryzysu dotychczasowego systemu wychowawczego, stwarzał szansę konsolidacji ogółu nauczycieli, którzy odrzuciwszy ideały endeckie nie dorośli się wszakże innych, bardziej odpowiadających nowym czasom. Kreowanie przez sanację „wychowania państwowego”, jako naczelnej idei wychowawczej, wynikało też z dążenia do pokazania, że nowa władza niesie ze sobą nowe rozwiązania. Bliskie związki wychowania państwowego z wychowaniem obywatelskim skłaniały do tworzenia nowej, oryginalnej terminologii. W ten sposób chciano podkreślić i udokumentować odrębność nowej ideologii wychowawczej⁸.

Autorzy licznych artykułów starali się wyodrębnić pojęcie „wychowania państwowego” poprzez podkreślanie różnic między nim, a „wychowaniem narodowym”. Motyw ten przewijał się m. in. w artykułach C. Linca, L. Skoczylasa i J. Wołoszynowskiego. L. Skoczylas starał się dowiedzieć, że wychowanie narodowe jest częścią składową wychowania państwowego. W państwie wielonarodowym, jakim była Polska, wychowanie państwowe miało być uniwersalne wobec wszystkich obywateli, natomiast narodowe w szczególności do Polaków, na których to w państwie polskim spoczywają szczególne obowiązki. W takim ujęciu wychowanie narodowe miałoby uzupełniać pierwiastkiem „idealnym”, „materialny” sens wychowania państwowego⁹.

Zasadniczym założeniem sanacyjnego wychowania państwowego było dążenie do integracji jak najszerzych warstw społeczeństwa wokół tej idei. zabiegi sanacji zmierzają w tym względzie do objęcia swymi wpływami wszystkich klas i warstw społecznych, stworzenia konkurencyjnej platformy ideologicznej wobec endecji, rozwijającego się lewicowego ruchu robotniczego, a także sprzyjać miały procesom polonizacyjnym wśród mniejszości narodowych.

Po raz pierwszy wyraźną wykładnię ideału wychowania państwowego dał Sławomir Czerwiński (minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego do sierpnia 1931 r.) w swej słynnej mowie poznańskiej „O ideał wychowawczy szkoły polskiej”, wygłoszonej 3 lipca 1929 roku¹⁰. Treści zawarte w tym wystąpieniu były wnikliwie analizowane przez wielu innych autorów, podejmujących tę problematykę. Zwolennicy ideologii sanacyjnej odnosili się do tego przemówienia jak do zasadniczej wytycznej, drogowskazu, który wskazywał kierunek dalszych poszukiwań i precyzował ideał państwowy. Programowe niejako przemówienie S. Czerwińskiego było jednak także obiektem krytyki¹¹.

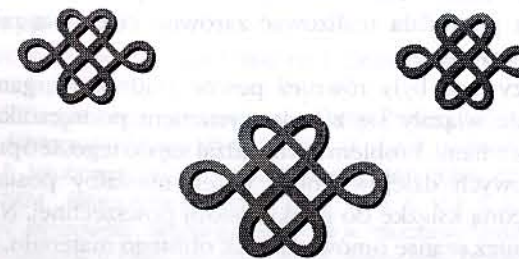
Rozproszone myśli dotyczące wychowania państwowego zreasumował S. Czerwiński w artykule „Stworzenie polskiego ideału wychowania obywatelsko-państwowego to najważniejsze zagadnienie wychowawcze w dzisiejszej Polsce”¹². Rozwodził w nim „(...) system środków i czynności wychowawczych, które by w wychowankach naszych urabiały dyspozycje psychiczne, usposabiając ich do służby

państwu, a nie do życia wpaństwie”¹³. Do budowy tego fundamentu, na którym wesprzeć się miała w przyszłości pomyślność państwa polskiego, a która swe źródło brała w zesłanej przez opatrność siłę, której na imię Piłsudski, powołana była – wedle S. Czerwińskiego – szkoła. Jedyne obóz skupiony wokół Marszałka miał dawać rękojmię właściwego ukierunkowania wychowania młodzieży. Wszelkie inne koncepcje uznawane były przez S. Czerwińskiego za szkodzące Polsce, jako sprowadzające na nią niebezpieczeństwa.

Obie dominujące w II Rzeczypospolitej ideologie wychowawcze: narodowa i państwowa, znajdowały swe praktyczne odzwierciedlenie w programach nauczania i w podręcznikach szkolnych.

Przypisy

1. F. W. Araszkiewicz, *Ideały wychowawcze II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1978, s. 84 i n.
2. M. H. Serejski, *Naród i państwo w polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1973, s. 27.
3. S. Zakrzewski, *Historiografia polska wobec wskrzeszenia państwa*, [w:] H. H. Serejski, *Historycy o historii, 1918–1939*, Warszawa 1966, s. 615 i n.; M. Szerer, *Idea narodowa w socjologii i polityce*, Kraków 1922.
4. L. Rymar, *Cel nauki historii w szkole (na tle obecnych dążeń)*, Kraków 1923, s. 17–22.
5. Tamże, s. 17.
6. L. Zarzecki, *Wychowanie narodowe*, Warszawa–Lublin 1917, s. 81.
7. T. Hołówo, *Metody i drogi sanacji stosunków we wschodniej Galicji i województwach wschodnich*, „Droga” 1926, nr 6–7; L. Skoczylas, *Wychowanie państwowe i narodowe*, „Oświata Polska” 1927, nr 1.
8. B. Ługowski, *Założenia i tendencje sanacyjnego ideału wychowawczego*, „Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 1, s. 46–47; J. Wołoszynowski, *Państwowe nastawienie umysłów*, „Droga” 1927, nr 8–10.
9. L. Skoczylas, *Wychowanie państwowe...*, s. 2 i n.
10. S. Czerwiński, *O ideał wychowawczy szkoły polskiej*, [w:] *O nowy ideał wychowawczy*, Warszawa 1934, s. 22 i n.
11. S. Kr., *O ideałach wychowawczych. Z powodu przemówienia p. Ministra WRO, „Myśl Narodowa” 1929, nr 40 s. 257 i n.*
12. „Gazeta Polska”, nr. 314 z dn. 12 listopada 1930 r., [w:] *O nowy ideał...*, s. 67 i n.
13. Tamże, s. 67.



Katarzyna KRUPA

Nowatorski podręcznik czy wybór źródeł? Henryk Paszkiewicz *Dzieje Polski*, podręcznik do nauki historii w gimnazjum wyższym

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości konieczne było stworzenie jednolitego dla całego państwa systemu oświaty wszystkich szczebli. Jednocześnie należało ujedynolicić programy obowiązujące w szkołach poszczególnych typów, a także wyselekcjonować podręczniki dostosowane do potrzeb uczniów i nauczycieli. W pierwszych latach istnienia II Rzeczypospolitej z konieczności korzystano z polskich podręczników przedwojennego autorstwa W. Smoleńskiego, A. Lewickiego, T. Korzona, S. Zakrzewskiego i in. Podręcznikom tym zarzucano jednak zbyt dużą zwięzłość stylu i nadmierne rozbudowanie faktografii, co sprawiało, że stanowiły one pomoc dla nauczyciela, natomiast mogły być zbyt trudne dla młodzieży. W użyciu znajdowały się również podręczniki obce tłumaczone na język polski. Dość szybko jednak zaczęły się pojawiać podręczniki nowe, dostosowane do wymogów obowiązującego programu nauczania. Niestety również one nie zawsze spełniały oczekiwania uczniów, nauczycieli i dydaktyków. Autorom podręczników pisanych po 1918 roku wytykano encyklopedyzm, brak inicjatywy w wyborze i układzie treści, nieumiejętność pokazania uczniom etapów poznawania nowych zagadnień i, co najważniejsze, brak widocznie zarysowanego celu wykładu. Dydaktycy konstatawali, iż nawet współcześnie powstające podręczniki są, jak dawniej, skrótami dziejów pisanyymi przez historyków-specjalistów i przez to często trudne do przyswojenia przez uczniów. Za wzór godny naśladowania zarówno pod względem naukowym jak i dydaktyczno-metodycznym stawiano podręczniki niemieckie.

Mimo tych trudności nauczyciele mieli możliwość wyboru kilku pozycji podręcznikowych do wykorzystania na lekcjach w poszczególnych klasach. Oficjalne spisy podręczników polecanych, dozwolonych i pomocniczych Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego publikowało już od początku lat dwudziestych. W połowie tej dekady wydany został podręcznik *Dzieje Polski* autorstwa Henryka Paszkiewicza. Pierwsza część tej pracy – *Czasy piastowskie*, ukazała się w 1924 roku. Przedstawiona została w niej historia Polski od czasów najdawniejszych aż do śmierci Kazimierza Wielkiego. W 1925 roku wydany został zeszyt pierwszy (*Na schyłku średniowiecza*) części drugiej tego podręcznika – *Czasy Jagiellonów*; przedstawione w nim zostały wydarzenia mające miejsce począwszy od wstąpienia na tron polski Ludwika Węgierskiego aż do czasów Kazimierza Jagiellończyka. Podręcznik ten przeznaczony był dla piątej klasy gimnazjum wyższego i przez Ministerstwo

WRiOP uznany został za przystosowany do programu nauczania.

Henryk Paszkiewicz publikując *Dzieje Polski* przynajmniej częściowo zrealizował postulaty niektórych dydaktyków przedstawiających swoje poglądy na temat nowoczesnego podręcznika do nauki historii. Opisując taki podręcznik autorzy wskazywali na konieczność stworzenia planu rozkładu materiału zamieszczonego w podręczniku. Dużą wagę przywiązywali do obudowy dydaktycznej podręcznika. Pojawiały się sugestie, iż w gimnazjum wyższym, gdzie w nauczaniu historii z powodzeniem można wykorzystać metodę dyskusji, podręczniki powinny ułatwiać nauczycielowi przygotowanie do niej uczniów. Dlatego też należałoby zerwać ze zwyczajem jednakowego traktowania wszystkich epok i dziedzin historii. W podręczniku powinny znaleźć się wyselekcjonowane pod określonym kątem zagadnienia. Sposobem na stworzenie postulowanego podręcznika byłoby opublikowanie wszechstronnie opracowanych zagadnień dotyczących poszczególnych okresów historycznych. Najlepiej byłoby je ująć w formie krótkich rozprawek monograficznych. Tak skonstruowany podręcznik mógłby być bardziej użyteczny niż tradycyjny, powszechnie stosowany w szkołach. Oczywiście obok wyboru rozprawek w omawianym podręczniku powinien znaleźć się krótki – rzeczowy i chronologiczny, spis najważniejszych faktów. W formie zbliżonej do postulowanej zostały właśnie opracowane *Dzieje Polski*.

Oddając swój podręcznik do użytku szkolnego Henryk Paszkiewicz stanął na stanowisku, iż podstawowym celem nauczania historii jest wykształcenie u uczniów umiejętności myślenia historycznego. Aby stało się to możliwe uczeń nie może się stykać z książkami, w których nadmiernie nagromadzona faktografia czyniłaby wykład nudnym i niezrozumiałym. Jedynym sposobem na zainteresowanie ucznia jakąś epoką w dziejach jest, zdaniem Paszkiewicza, umożliwienie mu bezpośredniego zetknięcia się z przeszłością. Takie rozumienie celów nauczania historii zadecydowało o kształcie *Dziejów Polski*. Oba tomy podręcznika składają się z trzech części. Część pierwsza (A) poświęcona jest literaturze historycznej. Paszkiewicz bądź cytuje fragmenty prac, bądź też streszcza monografie, przy tym w tomie drugim autor przedstawia zagadnienia szersze i trudniejsze. W części przeznaczonej na zapoznanie uczniów z literaturą przedmiotu Paszkiewicz starał się, by „(...) poszczególne tematy łączyły się i uzupełniały nawzajem, tworząc jednolity obraz całości życia polskiego (...) we wszystkich jego dziedzinach, a więc: politycznej, ustrojowej, gospodarczej i kulturalno-obyczajowej; obraz, który w treści swojej stałby na poziomie wiedzy współczesnej(...)”, dlatego też cytował poglądy najznamienitszych badaczy: K. Podkańskiego, S. Zakrzewskiego, K. Szajnochy, T. Wojciechowskiego, A. Lewickiego, S. Smolki, S. Kutrzeby, W. Abrahama, S. Zachorowskiego, W. Semkowicza, O. Balzera, K. Tymienieckiego, J. Dąbrowskiego, O. Haleckiego, M. Kukiela, M. Gumowskiego, A. Prochaski, F. Papè, M. Bobrzyńskiego, J. Natanson Leskiego, F. Bujaka i in. Niekiedy cytaty te zostały opatrzone komentarzem autora. Dzięki temu odwołaniu się bezpośrednio do poglądów historyków, młodzież korzystająca z *Dziejów Polski* mogła zwrócić uwagę na bogactwo literatury historycznej, zrozumieć na czym polega dyskusja naukowa,

jak formułowane są argumenty. Uczniowie mogli również oswajać się z różnorodną stylistyką piarstwa historycznego co, zgodnie z założeniami autora, miało ich przygotować do „umiejętnego przeczytania historycznej książki”. Ta część podręcznika przeznaczona była do samodzielnej lektury. W części drugiej (B) przedstawione zostały źródła naświetlające obraz epoki. Paszkiewicz starał się wybrać teksty możliwie współczesne opisywanym w nich wydarzeniom i bardzo różnorodne. Zacytowane więc zostały fragmenty kronik, roczników, przywilejów, teksty umów międzynarodowych i in. Ta część podręcznika przeznaczona była przede wszystkim do wykorzystania na lekcji, pod kierunkiem nauczyciela, miała umożliwić prowadzenie zajęć metodą heurysty. Trzecia – najkrótsza część (C) zawiera zestawienie najważniejszych wydarzeń epoki.

Podręcznik Paszkiewicza posiada jednak zdecydowanie słabą obudowę dydaktyczną. W tomie pierwszym znajduje się schemat drzewa genealogicznego Piastów. Zostali w nim uwzględnieni wyłącznie ci przedstawiciele dynastii, którzy znaleźli się na kartach książki. W tomie drugim natomiast, znajduje się jedynie plan przedstawiający działania wojenne prowadzone przez wojska polskie i krzyżackie podczas kampanii 1410 r. Ten brak wyjaśnia sam autor, który w przedmowie do tomu pierwszego zapowiada wydanie albumu z ilustracjami przedstawiającymi zabytki architektoniczne, numizmatyczne, sfragistyczne, itd., co stanowiłoby uzupełnienie części tekstowej. Niestety ani album, ani dalsze tomy podręcznika nie zostały opublikowane.

Jak już wspomniano Paszkiewicz wprowadził do swej publikacji rozwiązania proponowane przez dydaktyków upominających się o zmodernizowanie szkolnej literatury podręcznikowej. Recenzenci doceniali oryginalność koncepcji Paszkiewicza, obfitość materiału źródłowego i faktograficznego. Szczególnie zwracano uwagę na ciekawe opracowanie prehistorii ziem polskich, a także wszechstronność ujęcia epoki piastowskiej, tj. uwzględnienie historii kultury, gospodarki i dopiero na samym końcu historii politycznej. Pozwalało to uczniom wyrobić sobie jasny pogląd na temat tego okresu w dziejach ojczystych². Natomiast niedopatrzaniem autora, zdaniem recenzenta, było całkowite pominięcie w podręczniku dziejów Litwy i Rusi przed połączeniem ich z Polską. Ponadto posiadając wiele zalet, podręcznik Paszkiewicza wydawał się zbyt trudny do samodzielnego wykorzystywania przez uczniów klasy piątej gimnazjum wyższego. Wskazywano, że młodzież może pracować z tym podręcznikiem jedynie pod okiem nauczyciela. Z drugiej jednak strony doświadczonemu nauczycielowi dawał on ogromne możliwości. Różnorodność prezentowanego materiału pozwalała realizować zarówno cele poznawcze jak i wychowawcze.

Wskazywane były również pewne trudności organizacyjne jakie wiązały się z wykorzystaniem podręcznika w pracy z uczniami. Problem sprowadzał się do tego, iż oprócz dwutomowych dziejów Polski uczeń musiałby posiadać jeszcze jedną książkę do nauki historii powszechnej. Niktę były również szanse omówienia tak obfitego materiału, jaki zaproponowany został w *Dziejach Polski*, podczas jednego roku nauki. To cena publikacji wypisów historyczno-źródłowych. Również Halina Mrozowska przedstawiając swoją koncepcję podręcznika złożonego z krótkich rozprawek

uznała, iż chociaż książka Paszkiewicza w pewnej mierze realizuje ją, to jednak mimo wszystko bardziej przypomina wypisy niż pełnowartościowy podręcznik. Mrozowska wskazywała, że *Dzieje Polski* przedstawiają nazbyt ułamkowe fragmenty wielkich, nie przeznaczonych dla młodzieży szkolnej opracowań³. W ten sposób publikacja Paszkiewicza mogła być uznana za wypisy historyczno-źródłowe, będące niejako odpowiedzią na sformułowane wcześniej postulaty Wincentego Gorzyckiego. Gorzycki upominał się bowiem o książkę umożliwiającą uczniom zarówno poznanie faktografii, jak i możliwie wszechstronny rozwój intelektualny. Najlepszą drogą do osiągnięcia tak postawionych celów byłoby udostępnienie uczniom odpowiednio przygotowanych wypisów źródłowych. Proponowane teksty powinny zostać podzielone na dwie grupy – merytoryczną, w której znalazłyby się ważne dokumenty dziejowe i metodyczną, w której zaprezentowane zostałyby różnorodne typy źródeł. Tak pogrupowane źródła mogłyby być opatrzone co najwyżej komentarzem dotyczącym ich strony formalnej⁵. Paszkiewicz w *Dziejach Polski* dokonał wyboru źródeł uwzględniając jedynie kryterium merytoryczne, poza tym nie ograniczył się wyłącznie do tekstów źródłowych. Jednakże wprowadzając własne pomysły konstrukcyjne, Paszkiewicz starał się osiągnąć cele zbieżne z tymi, jakie sformułował Gorzycki.

Mimo, iż ukazanie się *Dziejów Polski* Henryka Paszkiewicza wywołało liczne komentarze i zastrzeżenia, nikt nie podważał wartości merytorycznej tego wydawnictwa. Kontrowersje budziła jego oryginalna forma. Wydaje się jednak, że publikacja ta stanowiła próbę realizacji koncepcji nowatorskiego podręcznika do nauki historii, uwzględniającego postulaty współczesnej dydaktyki; kształcącego u uczniów umiejętność myślenia historycznego, pobudzającego zainteresowanie historią, ułatwiającego nauczycielowi wykorzystywanie na lekcjach, tak propagowanej wówczas, heurysty. Omawiana publikacja stanowiła dość celną próbę odejścia od krytykowanego przez dydaktyków podręcznika będącego streszczeniem dziejów, podsuwającego uczniom gotowe oceny i interpretacje. Zaproponowane w *Dziejach Polski* ujęcie problemów dawało szerokie możliwości rozwoju intelektualnego młodzieży. Wykorzystanie tej pomocy w praktyce szkolnej wymagało oczywiście stałej opieki nauczyciela. Wydaje się, że książka Henryka Paszkiewicza była jedną z ciekawszych prób stworzenia nowoczesnego podręcznika do nauki historii, podjętą w latach dwudziestych. Jednakże wbrew zamysłowi autora w szkołach traktowana była jako wypisy historyczno-źródłowe.

Przypisy

1. H. Paszkiewicz, *Dzieje Polski*, cz. I, *Czasy piastowskie*, Warszawa 1924, s. VI.
2. Z. Denter (rec.), H. Paszkiewicz, *Dzieje Polski*, cz. I, W-wa 1924, „Bibliografia Pedagogiczna”, 1925, R. V, z. 1, s. 54–62.
3. J. Jakubowski (rec.), H. Paszkiewicz, *Dzieje Polski*, cz. I, W-wa 1924, „Bibliografia Pedagogiczna”, 1925, R. V, z. 5, s. 319–321.
4. H. Mrozowska, *Środki pomocnicze w nauczaniu historii*, [w:] *Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie*, Lwów 1930, t. I, sekcja IV, s. 657–666.
5. W. Gorzycki, *Wypisy historyczno-źródłowe dla klas wyższych szkół średnich*, „Przegląd Pedagogiczny”, 1920, R. XXXIX, z. 3, s. 124–128.

ZE STUDIÓW NAD SPOŁECZEŃSTWEM STAROPOLSKIM

Edyta BEZZUBIK

Dworniczka w Małopolsce w XVI i I połowie XVII w.

Praca najemna, a przede wszystkim stanowisko dworniczki veł dworki na folwarku nie zostało do tej pory opracowane. Dysponujemy jednak na ten temat wiadomościami pochodzącymi z dzieł polskich nowożytnych pisarzy rolniczych: Anzelma Gostomskiego, Jakuba Kazimierza Haura, Teodora Zawackiego oraz materiałami źródłowymi: ilustracjami, inwentarzami, rachunkami folwarcznymi.

Dworniczka to kobieta pracująca najemnie w gospodarstwie folwarcznym, ale nie jako służba podporządkowana i zależna od czyjegoś kierownictwa. Otrzymywała płacę za wykonywaną pracę i w pewnym stopniu była samodzielną. Kierowała pracą innych ludzi i to nie tylko kobiet. Podlegały jej: kucharki lub dziewczyny służebne, oraz pastuchy i parobcy. Z reguły prowadziła folwark razem z mężem zwanym dwornikiem lub urzędnikiem. Zdarzało się, szczególnie w XVI w., że samodzielnie kierowała gospodarstwem dworskim. Spotykamy ją na folwarkach rolno-hodowlanych. Brak jej jest natomiast – podobnie jak i innych pracowników najemnych z wyjątkiem urzędnika – na folwarkach nastawionych na produkcję zbożową.

Stanowisko to powstało na początku XVI w. wraz z kształtowaniem się gospodarki folwarcznej. Pierwsze wzmianki o nim posiadamy z 1525 r. ze starostwa oświęcim-

skiego¹. Dworniczka występuje w 6 folwarkach tam istniejących. Wiadomości o niej mamy do II połowy XVII w. Lustracje XVII – wieczne nie wspominają o dworniczkach. Nie wymieniają jakiegokolwiek stanowiska odpowiadającego tej funkcji. Można przypuszczać, że wraz z kryzysem gospodarki folwarczno – pańszczyźnianej, a przede wszystkim zanikiem bydła na folwarkach królewskich i nie tylko, zanikają pewne kategorie służby, które wcześniej były odpowiedzialne za inwentarz żywy m. in. dworniczka.

Nazewnictwo występujące w wykorzystanych źródłach jest różnorodne. Na Mazowszu najczęściej spotykamy nazwę „stara pani”. Sugeruje ona, że kobieta piastująca to stanowisko była niemłoda, a przez to musiała posiadać duże doświadczenie w prowadzeniu gospodarstwa. W dobrach kościelnych, a w I połowie XVII w. również w królewskich, nach spotykamy nazwę „gospodyni” (hospes, hospita). Jest ona analogiczna z pozostałymi nazwami.

W źródłach spotykamy też nazwę „urzędniczka”. Pochodzi ona od nazwy urzędu męża tzn. urzędniczka to żona urzędnika. Pełniła ona na folwarku taką samą rolę co dworka i tyleż samo zarabiała. Najczęściej jednak pojawia się w przekazach nazwa „dworniczka”. Nawet w gospodarstwach dworskich, którymi zarządzał urzędnik z żoną przyjmowano do pracy dworniczkę. Prawdopodobnie żona urzędnika nadzorowała personel kobiecy, ale sama nie uczestniczyła we wszystkich jego pracach (może tylko domowych). Natomiast dworniczka brała w nich bezpośredni udział². Urzędniczka miała wtedy więcej czasu, by zająć się dziećmi, które prawdopodobnie posiadała. Gospodarstwo dworskie z 3-osobowym personelem nadzorczym były duże, liczyły 7 do 10 osób i posiadały spory inwentarz żywy.

W gospodarstwach folwarcznych prowadzonych tylko przez urzędnika, bez pomocy jego żony dworniczka sprawowała władzę nad służbą żeńską zatrudnioną na folwarku. W materiałach źródłowych nie widać mężczyzny samodzielnie kierujących folwarkiem, bez pomocy żon czy dworek. Zdarzają się gospodarstwa, na których był urzędnik oraz dwornik z żoną. Miały one liczny personel najemny, od 8 do 15 osób, duży inwentarz żywy oraz sporo łanów ziemi uprawnej. To wszystko powodowało, że potrzebowały zwiększonej ilości personelu nadzorczego.

Dworniczkę spotykamy we wszystkich rodzajach dóbr, począwszy od królewskich poprzez dobra kościelne, a skończywszy na szlacheckich. Najczęściej widzimy ją w królewskich. Przyczyny tego stanu rzeczy leżą w tym, że najwięcej informacji mamy odnośnie tego rodzaju dóbr.

W folwarkach szlacheckich dworniczka lub jakaś starsza służba mogła być potrzebna, do prowadzenia prac gospodarczych w obrębie samego folwarku, w tym wypadku jako pomoc i zastępstwo dla pani domu³. Mogła ona również występować w wielkich dobrach – magnaterii czy bogatej szlachty – jako osoba samodzielnie kierująca folwarkiem obok urzędnika czy dwornika. Magnat czy bogaty szlachcic posiadający wiele folwarków nie mógł sam nimi kierować. Potrzebował pomocy urzędnika lub dwornika z dworniczką. Dworniczka zajmowała się wtedy gospodarstwem domowym i inwentarzem żywym. Świadczy o tym fragment z „Ekonomiki” J. K. Haura: *„Na urzędników prowadzących gospodarstwo dobierać ludzi żonatych, których żony mog-*

*łyby zająć się prowadzeniem pewnych działów gospodarczych, wchodzących w zakres tzw. gospodarstwa kobiecego – pełnić funkcję dworniczki”*⁴.

Do obowiązków dworniczki należało przede wszystkim doglądanie inwentarza żywego. Nadzorowanie pastuchów i pasterek, aby dobrze bydła pilnowali i należycie wokół niego chodzili. Pilnowanie, aby na zimę obora była ocieplona i należycie wyposażona w słomę i siano na paszę, a latem, by bydło było w porę wyganiane w pole. Szczególną opieką powinna była otaczać cielęta i krowy dojne. Podyktowane to było dużą śmiertelnością wśród pogłowa. Zadbać, aby w oborze był byk. Także znakowanie zwierząt oraz prowadzenie ich rejestru: stanu obecnego, ilości sprzedanych sztuk, przychówku, itp. należało do dworniczki. Powinna była również znać się na dojeniu oraz umieć robić lekarstwa dla zwierząt oraz wiedzieć jak je stosować⁵.

Oprócz bydła pod opieką pani starej była trzoda chlewna, owce i drób. Jeżeli chodzi o świnię to musiała hodować ich tyle, ile było potrzebne na utrzymanie folwarku. W sprawie tej według A. Gostomskiego dobrze było poradzić się pani lub pana, ewentualnie urzędnika kierującego folwarkiem. Ptactwo natomiast było spożywane przez czeladź, pana z rodziną, lub oddawane do starosty. Kury i gęsi znosiły jaja, które, jeżeli nie zostały spożyte na folwarku, sprzedawano. Dworniczka troszczyła się również o produkcję i sprzedaż masła i serów.

Do obowiązków pani starej należało prowadzenie rachunków. Musiała zapisywać lub przekazać do zapisu wszelkie przychody, straty w inwentarzu, ilość zrobionych garncy serów i masła, ich sprzedaż, spożycie, itp.⁶ Trudno jest jednak stwierdzić, czy robiła to na piśmie, gdyż jego znajomość wśród kobiet, szczególnie tych niższego stanu, była nikła. Relacje zdawały więc ustnie lub robił to urzędnik ewentualnie dwornik, jeżeli taki był.

Dworniczkę podlegała również kuchnia. Przy czym trzeba zaznaczyć, że nie zajmowała się ona gotowaniem strawy dla czeladzi dworskiej. Robiły to kucharku lub dziewczyny służebne, które występowały na każdym folwarku. widoczne jest to bardzo wyraźnie w źródłach. Dworniczka, mimo to, musiała nadzorować ich pracę. Dbała o spiżarnię oraz piwnicę, aby przez cały rok, a przede wszystkim zimą, były należycie wyposażone w produkty domowej roboty, warzywa, owoce, kasze, itp. Dużą rolę odgrywała znajomość przez nią kulinariów: pieczenie, smażenia, robienia powideł, przyrządzania różnych potraw, kiełbas, pasztetów, placków a nawet chleba. Trzeba powiedzieć, że ówczesne folwarki były w dużym stopniu samowystarczalne, a to zależało głównie od osoby kierującej gospodarstwem kobiecym, w tym wypadku dworniczki. Pani stara dbała również o zaopatrzenie kuchni w garnce, dzbanki, naczynia serwety, obrusy, itp. Pilnowała by był porządek i nie załęgło się robactwo⁷.

Również ogród pozostawał w jej pieczy. Dbała, by ogrodnik *„(...) siał co trzeba i ile trzeba: cebulę, marchew, ogórki, rozsądę, pasternak, pietruszkę, czwikę, rzepę, salatek tylko tam, gdzie pan mieszka. Z tego ma nasadzić na nastęnie ile jej potrzeba. Ma też to sprzedać lub dać darmo dobrym ludziom”*⁸. Pamiętać o zasadzeniu ziół do domowej apteczki i mieć nadzór nad ogrodnikiem lub innymi osobami odpowiedzialnymi za ogród, aby jesienią i wiosną sad

o ogród były nawożone, poorane, chwasty powyrywane i wszystko co potrzeba zrobione. *„Ma o to upominać urzędnika i włodarza. A gdyby nie wywiązali się z tego, ma o tym powiedzieć panu”*⁹.

Do powinności dworki należało również chodzenie wokół przędzy. Miała za zadanie przygotować przędę, powążyć ją, a potem włodarz miał ją rozdać kmiotówom do przędzenia. Przez cały czas miała pilnować, by kmiotówny sobie nic nie wzięły, gdyż takie wypadki się zdarzały. Przygotowane przędziwo wysłać tkaczom do tkania płótna i na koniec rozliczyć się u pana lub włodarza z ilości przędzy. Potem *„(...) czeladzi płótna i ordynariuszy należy pooddawać, na potrzebę zaś domowi pomiarkowawszy zostawić, a ostatet spieniężyć”*¹⁰.

Jak widać obowiązki dworniczki były dość szerokie. Musiała zajmować się domem, ogrodem, hodowlą. Znajomość tego wymagała odpowiednich kwalifikacji, a przede wszystkim stażu pracy. W związku z tym nie mogła to być osoba młoda. Jedynie kilki – lub nawet wieloletnie doświadczenie kwalifikowało kobietę na stanowisko dworniczki. Od jej pracowitości i odpowiedzialności zależało prosperowanie folwarku. Choć nie doglądała prac polowych chłopów i nie zajmowała się uprawą, która była podstawą gospodarki folwarcznej, wykonywała jednak inne prace, równie ważne dla gospodarki dworskiej. Miało to niemały wpływ na prosperowanie folwarku. *„Mając dobrą dworniczkę można jej przekazać nie tylko jeden lecz kilka folwarków”*¹¹.

W XVI w. często spotykamy dworniczki jako samodzielne kierowniczki. Powierzano im tę funkcję po śmierci męża lub urzędnika, czy też odejścia któregoś z nich. Ich sumienne wykonywanie obowiązków powodowało, że nie bano się im powierzać prowadzenia gospodarstwa. Często w takich wypadkach co roku, przez wiele lat, odnawiano z nimi umowę o pracę. Trzeba wziąć tutaj pod uwagę fakt, że dwór niechętnie angażował na stanowisko kierownicze niezamężne kobiety. Choć dworniczki zarządzające folwarkiem prowadziły gospodarstwa nie gorzej niż mężczyźni, panowało powszechne przekonanie, że odpowiedzialność za ziemię powinien ponosić dwornik¹². Kobietom powierzano prowadzenie gospodarstw również dlatego, że otrzymywały niższe uposażenie niż mężczyźni. Było tak niezależnie od tego, czy stały one na czele folwarków, czy zajmowały się tak zwanymi pracami kobiecymi, występując obok urzędnika czy dwornika. Pozwalało to zmniejszyć liczebność personelu i koszty rzeczowe jego utrzymania. Czyniono to przerzucając odpowiedzialność za prace polowe na wieś pańszczyźnianą¹³.

W I połowie XVII wieku następuje wzrost folwarków prowadzonych przez samego urzędnika, ewentualnie przez dwornika z żoną i zanik kierowanych przez dworniczki. Przyczyny tego stanu leżą w zmniejszeniu ilości bydła królewskiego na folwarkach i przestawieniu się na gospodarkę uprawową. Powodowało to, że nie zatrudniano kobiet, zajmujących się hodowlą. Występował urzędnik kierujący pracą pańszczyźnianych chłopów.

Uposażenie dworniczek, podobnie jak i całego personelu, składało się z pensji wypłacanej kwartalnie lub rocznie, utrzymania, tj. żywienia i mieszkania na folwarku oraz dodatków na ubranie, głównie buty, czasem chusty. W XVI w. ich myto wynosiło ok. 2 fl., by wzrosnąć w I połowie XVII

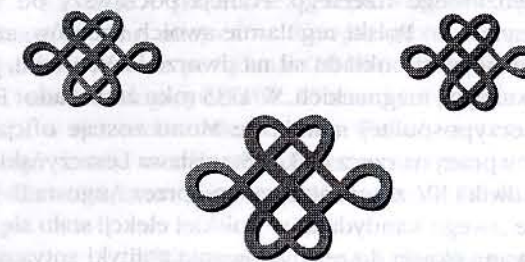
w. do 3–4 fl. Gdy prowadziły folwark razem z mężem ich pensje łączono. Były najlepiej zarabiającymi kobietami, co świadczy o ich pozycji wśród pozostałych pracowników oraz szerokim zakresie kompetencji.

Trudno jest ustalić pochodzenie społeczne dworniczek. W dobrach szlacheckich i magnackich były to prawdopodobnie ubogie szlachcianki, np. dalekie krewne, pozbawione majątku. Były one prawą ręką pani domu lub kierowały jednym z folwarków. Prowadząc gospodarstwo dworskie mogły wyjść za mąż. Pozostając jako pomoc pani domu były samotne.

Możliwe, że wywodziły się z kmieci. Było tak prawdopodobnie w dobrach kościelnych lub królewskich. Kmieć posiadający dużą liczbę dzieci nie mógł każdego należycie wyposażyć. Powodowało to, że dzieci szły na służbę. Darmowy wikt i utrzymanie plus trochę groszy. Również przez małżeństwo z dwornikiem, obejmowały stanowisko dworniczki.

Przypisy

1. AGAD, ASK, dz. LXVI, sygn. O–1.
2. A. Izydorczyk – Kamler, *Praca najemna w gospodarstwie wiejskim w Małopolsce w XVI i I połowie XVII w.*, „Kwartalnik Historyczny”, R.97, 1990, z. 1, s. 19–20.
3. A. Wyczański, *Studia nad folwarkiem szlacheckim w Polsce w l. 1500–80*, Warszawa 1960, s. 122.
4. J. K. Haur, *Ekonomika ziemiańska, Kraków 1675*, s. 102
5. *Łamże*, s. 87–93
6. A. Gostomski, *Gospodarstwo*, [oprac.] S. Inglot, Wrocław 1951, s. 87–93
7. *Łamże*, s. 91–92.
8. *Łamże*, s. 91.
9. *Łamże*.
10. *Łamże*, s. 94.
11. *Łamże*.
12. A. Izydorczyk – Kamler, *op. cit.*, s. 27.
13. A. Wyczański, *Kobiety – kierowniczki folwarków w starostwie sieradzkim w XVI w.*, „Zapiski Historyczne”, T. 41, 1976, z. 3, s. 49.



Z HISTORII STOSUNKÓW POLSKO - FRANCUSKICH

Catherine GUEGAN

Francja, a sprawa sukcesji w Polsce: luty 1733 – listopad 1738 (część pierwsza)

Pierwszego lutego 1733 roku zmarł król Rzeczypospolitej August II Sas, dotknięty od kilku lat nieuleczalną chorobą. Zgodnie z polskim prawem wolnej elekcji do tronu mogli być dopuszczeni cudzoziemscy kandydaci, co z powodzeniem zaczęły wykorzystywać europejskie monarchie ciągnąc z tego, szczególnie w XVIII wieku partykularne zyski. Szczególnie starannie przygotowywano się do elekcji roku trzydziestego trzeciego. Francja począwszy od 1726 roku wysyłała do Polski regularnie swoich agentów, ażeby mieć jasność co do układu sił na dworze królewskim, jak i równie ważnych magnackich. W 1733 roku ambasador Francji w Rzeczypospolitej markiz de Monti zostaje oficjalnie obciążony pracą na rzecz elekcji Stanisława Leszczyńskiego, teścia Ludwika XV, zdeponowanego przez Augusta II. Usytuowanie „swego kandydata” w polskiej elekcji stało się niespodziewaną okazją do reaktywowania polityki antyaustriackiej. Ponadto król mógł nareszcie zaspokoić swoją urażoną ambicję gdyż niewątpliwie cierpiał zmuszony do poślubienia jedynie simple demoiselle. Korona polska dodałaby autorytetu państwu Ludwika XV i przykryła, zatarła ów upokarzający dysonans, a raczej kompleks królewski. Pomimo całej determinacji Ludwika XV, ażeby zdobyć tron dla

swego teścia Stanisława Leszczyńskiego, działania dyplomatyczne jak i militarne doprowadziły jedynie do pogłębienia owych kompleksów, zdecydowanej i bardzo ciężkiej do przelknięcia porażki. Rozwiązanie ostateczne sprawy to ucieczka Leszczyńskiego do Gdańska, jego pobyt u króla Fryderyka II Pruskiego i wreszcie rekompensata strat – przekazanie mu przez Francję księstw Bari i Lotaryngii.

Czy monarchia francuska rozmyśliła opuścić, świadomie zlekceważyła przedsięwzięcie Stanisława Leszczyńskiego? Pomoc finansowa zbyt nisko oszacowana, spóźniona wysyłka kontyngentu militarnego do Gdańska, drugorzędny zresztą co do wartości bojowej i zupełnie nieprzygotowanego do zaistniałej sytuacji politycznej, i inne zaniedbania, wydają się poświadczają ową tezę. Zanim jednak zamienimy przypuszczenia w konkretne wnioski przyjrzyjmy się dokumentom zgromadzonym w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Narodowych w Paryżu.

Wsparcie finansowe elekcji przez Francję

W 1733 roku nic jeszcze nie wróżyło Leszczyńskiemu losu jaki spotkał księcia Conti w 1697 roku. Rosja, Austria i Prusy właśnie podpisały traktat Trzech Czarnych Orłów (1732 r.), który wykluczał kandydaturę saską jak i Leszczyńskiego z przyszłej wolnej elekcji. Ryzyko niebezpieczeństw postaci wysunięcia kandydatury syna Augusta II pozornie nie istniało. Toteż tą elekcją rząd francuski obiecał wesprzeć wszelkimi możliwymi środkami, skupić szlachtę wobec swojej i zarazem piastowskiej kandydatury i doprowadzić do sukcesji. W grę wchodziły duże pieniądze, plany wysłania wojsk wyborowych, pokrycie wszelkich obciążeń i zobowiązań i mnóstwo innych prezentów, które miały być rozdysponowane wśród polskiej magnaterii. Tylko czy nie była to przypadkiem hojność udawana? 300000 liwrow w celu wspierania elekcji przyznano Montiemu do końca lutego. Szybko okazało się, że suma ta jest niewystarczająca. O zatrzymaniu dalszych dotacji przygotowywanych przez Wersal zadecydowała głównie niechętna polskiemu przedsięwzięciu postawa księcia Fleury, który nie przyjął projektu nowego przelewu. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że Francja, w momencie, kiedy rozpoczęła się walka o sukcesję wkroczyła w okres pełnego uzdrowienia finansowego, ostatniego takiego wlotu przed Wielką Rewolucją 1789. Ale z drugiej strony, czy złe doświadczenie z roku 1697, kiedy to 200000 talarów zostało wydanych na nic, nie skłaniało do rozsądku i dystansu? Fleury przypominał o tym na każdym kroku apelując o rozważę finansową. Pomimo tego wraz z nadejściem wiosny zapadła decyzja o nowych dotacjach dla Montiego. I tak pod koniec maja miał on do swojej dyspozycji 5000000 liwrow! Suma zawrotna, a i tak będąca kroplą w morzu potrzeb magnaterii polskiej. Nie było końca tak zwanemu wzrostowi kosztów, zresztą czy jakiegokolwiek pieniądze mogły zamknąć sprawę? Najbardziej absorbujące w tej chwili było skupienie wokół Leszczyńskiego najznacniejszych rodów polskich. Za nimi pójdzie ich klientela, o ile na horyzoncie w miarę wyraźnie zarysują się korzyści finansowe i nie będzie drugiej w miarę atrakcyjnej alternatywy politycznej. Niestety pomimo traktatu z 1732 roku Austria i Rosja zdecydowały się poprzeć kandydaturę Sasa. Tak mistrzowskie pociągnięcie

owej wielkiej koalicji to zarazem najdotkliwsza porażka dyplomacji francuskiej. W deklaracji z 17 marca do cesarza Karola VI, Ludwik XV pisał o przewidywanych działaniach opozycji, ale deklarował, że Francja nigdy ich nie poprze, nie zaakceptuje i doprowadzi do wolnych wyborów w Polsce. Tak więc król francuski stawiał się w roli pierwszego gwaranta polskiej wolnej elekcji. Miesiąc później okazało się, że dwór austriacki przygotowuje się do wysłania wojsk na Kraków, moskiewskie pieniądze zaś, równie skutecznie jak francuskie, kierowane jednak bardziej do sejmikującej braci szlacheckiej decydują o wykluczeniu kandydatury Leszczyńskiego. Na początku maja zaczęto mówić w obozie Leszczyńskiego o nowych podziałach wewnętrznych, o zdradzie części adherentów. W tym momencie można już było przewidzieć upadek koncepcji francuskiej. Jedyną nadzieję pokładano w sejmie konwokacyjnym, gdzie biskupi mieli złożyć przysięgę wykluczającą od tronu wszelkich cudzoziemców na rzecz Piasta. Dzięki wspomnianemu zastrzykowi pieniężnemu poważna część sejmików szlacheckich była przygotowana na poparcie tej koncepcji. Opozycja odczytała to jako prowokację i zdwoiła swoje, w pewnym sensie antyfrancuskie, działania. Należało przedsięwziąć skuteczniejsze środki. Wersal długo się wahał zanim wydał rozkaz opuszczenia przez Stanisława zamku Chambord i udania się do ojczyzny. Ale teraz obecność Piasta w Rzeczypospolitej była wręcz nieodzowna. Należało wzmocnić i ożywić ideę króla Piasta. Wyprawa była przygotowywana bardzo ostrożnie. Ażeby odwrócić uwagę sił przeciwnych wysłano na Bałtyk eskadrę bretońską, która wiozła sobowtóra Stanisława Leszczyńskiego. Prawdziwy przemierzywszy incognito Cesarstwo 12 września został proklamowany królem Polski, 19 września podpisał pacta conventa. Do stolicy zbliżały się wojska rosyjskie. W obozie Leszczyńskiego coraz częstsze były odstępstwa i zdrady, wobec czego nowo wybrany król zdecydował opuścić stolicę i wyjechać do bezpieczniejszego Gdańska. 5 października elektor saski zostaje proklamowany królem Polski pod imieniem Augusta III. Fakt ów jak i wkroczenie wojsk rosyjskich do Polski dało wystarczający motyw Ludwikowi XV do wypełnienia swoich deklaracji – 10 października król Francji wypowiada wojnę cesarzowi, 15 października potwierdza swoją wolę podtrzymywania wszelkimi środkami, nawet militarnymi, elekcji na króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego. Ale czy były możliwości, bądź choćby szanse na dotrzymanie obietnicy?

Wrzesień 1733 – marzec 1734; Leszczyński opuszczony

W efekcie ani jeden statek z eskadry bretońskiej nie pojawił się na redzie w Gdańsku. 8 października otrzymała ona rozkaz z Wersalu, datowany na 26 września, powrotu do Brestu. Co więcej inicjatywa hrabiego de Plélo wysłania do Gdańska owej floty, skąd dochodziły tak złe wiadomości została oceniona jako ślepa, nieodpowiedzialna, występująca przeciw autorytetowi królewskiemu. Plany militarne hrabiego de Plélo i de Monti spaliły na panewce. Powtarzano z uporem, że obecność francuska na Bałtyku rzuci podejrzenie Anglii i że projekt ów jest ogólnie rzecz ujmując zbyt ryzykowny. Jak wytłumaczyć to wycofanie, dlaczego tak

nagle Francja zubożętniała wobec sprawy polskiej? Można rozważać wiele hipotez. Przede wszystkim 25 września doniesiono do Wersalu o sukcesie Leszczyńskiego. W takiej opcji eskadra bretońska wypełniła swoją główną misję i jej ciężenia na Bałtyku, a nic już dalej by nie usprawiedliwiała. Poza tym nie należy zapominać, że chodzi o prezentację eskadry świetnie uzbrojonej i wyekwipowanej pokazującej siłę i presję monarchii francuskiej wobec potęg północnych, co Fleury, jako żarliwy obrońca pokoju, chciał szybko zakończyć, ażeby nie prowokować otwartego konfliktu między Francją a Cesarstwem poprzez wmięszanie się w to nowych państw. Wbrew pozorom odpowiedź pewnej nie było. Poza tym, w dniu 26 września, kiedy rozkaz został wysłany, Francja podpisała w Turynie traktat z Karolem Emanuele II Piemontkim. Miała więc równie pilną potrzebę użycia tych okrętów do interwencji przeciwko cesarzowi na Morzu Śródziemnym. Wojna europejska absorbowwała coraz znacznie główne siły francuskie zarówno polityczne, finansowe jak i militarne. Po to, ażeby wypełnić obietnice wobec swoich głównych sprzymierzeńców Hiszpanii i Sardynii należało więc opuścić Leszczyńskiego – to tylko jedna z hipotez.

Wojna coraz bardziej pogarszała możliwości komunikacyjne pomiędzy Francją a Polską. Kurierzy z pocztą kursowali nieregularnie, coraz bardziej mgliste rozkazy Wersalu często dochodziły nie w porę. Pomimo takiej sytuacji Ludwik XV ponawiał wysyłanie swoich listów do Gdańska apelujących o odwagę i oddanie sprawie, w których też przypominał i odnawiał złożone wcześniej obietnice. Oto jak sprawę korespondencji przedstawiają dokumenty zgromadzone w Archiwum Narodowym w Paryżu. 18 października gdańszczanie wysłali do Ludwika XV adres z prośbą o wsparcie. Wersal otrzymał list około 10 listopada. 15 grudnia król dał odpowiedź w tonie wyżej wzmiankowanym. W międzyczasie do Gdańska zostały sekretnie wysłane statki z bronią (m. in. 4000 strzelb i innej broni). Taka pomoc okazała się niewystarczająca. Francja miała, jak wynika z dokumentów, naiwną nadzieję na wsparcie Szwecji i Turcji. Ale to była przecież czysta iluzja. Szwecja nękana była wielkimi problemami finansowymi i politycznymi, Porta zaś była zaangażowana w wojnę z Persją. Negocjacje więc poniosły całkowite fiasko. Również inny projekt, z lutego 1734 r., ażeby przerzucić 1500 ludzi spod Dunkierki do Gdańska został zaniechany. Tym razem król odwołał się nie tylko do powodów materialnych, ale i klimatycznych, mówił o braku czasu na tajne i skuteczne przeprowadzenie całej akcji, wskazywał inne miejsca w Europie gdzie obecność tych wojsk była równie pożądana. Od końca lutego wojska carskie i saskie oblegają Gdańsk, 10 marca rozpoczyna się ostry atak. I w tym momencie postawa Wersalu zmienia się. Nie widząc innej możliwości Francja zapowiada wysłanie swoich wojsk, które mają dotrzeć w maju do Polski.

(Tłumaczyła z języka francuskiego
Iwona H. Pugaczewicz)



Skończyłam Sorbonę dalej będę studiować w Strasburgu wywiad z Catherine Guegan, wykładowcą historii Francji w college'u języka francuskiego w Katowicach

Iwona Pugacewicz: Powiedz mi, w jaki sposób są zorganizowane studia historyczne we Francji.

Catherine Guegan: Ażby uzyskać tytuł magistra historii, może lepiej należałoby powiedzieć dyplom ukończenia studiów historycznych, gdyż odnoszę wrażenie, że polski tytuł magistra nie zupełnie odpowiada francuskiej *la maîtrise*, należy studiować trzy lata plus, rok na specjalizację. To znaczy mamy dwa lata na zrobienie tzw. Diplôme d'Etude Universitaire Générale, w skrócie DEUG – Dyplomu Ukończenia Ogólnych Studiów Uniwersyteckich i jeden rok na zrobienie licencjatu, dyplomu ukończenia studiów. Po roku owego licencjatu mamy do wyboru różne możliwości. Można nauczać na kursach drugiego stopnia, tzn. jako zastępca profesora w nauczaniu dzieci w wieku 11–17 lat. Można również przystąpić do konkursu specjalistycznego, czyli po prostu przedłużyć swoje studia robiąc specjalizację dziennikarską, historyka–dokumentalisty, archiwisty, lub kontynuować studia historyczne, tak samo jak w Polsce, robiąc magisterium z wybranego tematu, robiąc studia ściśle o charakterze nauczycielskim – wówczas zdobywasz tzw. CAPES tj Dyplom Nauczyciela Szkół Średnich, wreszcie oddać się możesz pracy naukowej robiąc tzw. Agrégation.

I. P.: Jaki jest program na dwóch pierwszych latach studiów?

Cath. G.: Aż do licencjatu każdy wydział studiów dobiera sobie taki program, jaki jest dla niego najodpowiedniejszy. U nas np. były obowiązkowe przedmioty w Wielkim Amfiteatrze, to jest historia i geografia człowieka, a obok pewna ilość bardzo ważnych opcji (przedmiotów) zmierzających do zdobycia jak najszerszej wiedzy ogólnej. Obowiązkowo należy wybrać język nowożytny: angielski, niemiecki lub hiszpański. Trzeba wybrać obowiązkowo co najmniej trzy przedmioty fakultatywne. Paleta jest rzeczywiście szeroka: facina, historia sztuki, geografia ziemi, prawo, dokumentacja, mikroedycja historyczna (źródłowa), informatyka, itd.

I. P.: Bardzo mocno podkreślasz konieczność zdobycia jak najszerszej wiedzy ogólnej. Brak mi tutaj przynajmniej początków specjalizacji historycznej.

Cath. G.: Tak, ponieważ masz rację. Jest to zabieg mający na celu odkrycie, a raczej uzupełnienie braków w twojej humanistycznej edukacji wyniesionej ze szkoły średniej, gdzie niewątpliwie więcej uwagi przywiązywano do rachunków i literatury pięknej, niż do nauczania i wytlumaczenia podstaw prawa, antropologii czy etnografii. Z drugiej strony nie możesz zostać w tyle cywilizacyjnym – to pewnie złe określenie, ale chodzi mi o szeroko pojętą komunikację. Umiejętność skorzystania z Internetu jest równie potrzebna historykowi jak i inżynierowi, komputer stał się twoim kalendarzykiem kieszonkowym o nieco większych rozmiarach, znajomość języków obcych – wszyscy zdajemy sobie sprawę, że dziś jest nieodzowna.

I. P.: Powróćmy do przedmiotu z Wielkiego Amfiteatru. W jaki sposób podawana jest i w jaki sposób studiujecie historię?

Cath. G.: Wykłady zawsze są prowadzone przez wąskich specjalistów. Na historii, cztery epoki: antyk, średniowiecze, historia nowożytna i historia najnowsza są wykładane zawsze pod pewnym szczególnym kątem i w bardzo wąskim przeciągu czasu, nie ma czegoś takiego jak na studiach w Polsce – przekrojowy wykład ze średniowiecza dajmy na to od chrztu po odkrycie Ameryki. Na przykład dla antyku studiowaliśmy bardzo drobiazgowo Grecję V–ego wieku, dla średniowiecza – Europę w XV wieku, osiemnastowieczną monarchię absolutną dla Francji nowożytnej, historię społeczną Francji XIX wieku na najnowszej. Tematy te powinny korespondować z pracą indywidualną poszukiwawczo–badawczą studentów, którą każdy z nas musi wykonać i zaprezentować w formie exposé w wielkiej auli. Ponadto na początku roku otrzymujemy listę lektur quasi obowiązkową. W praktyce każdy student może je czytać, lub nie, studenci tutaj są bardzo swobodni, nie są w jakiś sposób kontrolowani, z wyjątkiem egzaminów cząstkowych, tych lutowych i czerwcowych. Ale w miarę postępowania kursów, wzrasta ilość dzieł coraz bardziej specjalistycznych, tzw. punktowych, warto więc, z czego wszyscy zdają sobie świetnie sprawę, systematycznie oddawać się lekturze proponowanej przez profesorów. Na każdy obowiązkowy przedmiot tygodniowo jest poświęcana godzina i trzydzieści minut. W czasie semestru każdy student prezentuje ustnie przed grupą około 30 osób swoje exposé na opracowany temat. Tylko przy licencjacie to exposé jest prezentowane w Wielkim Amfiteatrze przed znacznie szerszym gronem – to wielkie przeżycie.

I. P.: A geografia, jakie miejsce zajmuje w waszej formacji?

Cath. G.: W czasie robienia DEUG mamy obowiązkowo dwie godziny tygodniowo i 4 godziny na trzecim roku. Chodzi przede wszystkim o geografię człowieka, geografia ziemi jest proponowana, jako opcja dodatkowa. Podobnie jak historia, geografia jest studiowana pod szczególnym kątem na przestrzeni ściśle określonej. Na pierwszym roku np. zajmowaliśmy się szczególnie przemieszczeniami narodowościowymi i lokacjami etnicznymi. Tematem drugiego roku były kraje Magrebu. Na trzecim robiliśmy przede wszystkim geopolitykę i ekonomię.

I. P.: Z czego składa się wasz licencjat?

Cath. G.: To jest rok bardzo ciężki zmierzający do selekcji studentów, wcześniej selekcja była, odnoszę wrażenie, mało poważna. Ażby otrzymać licencjat trzeba zrobić dwa dyplomy, jeden historyczny w ujęciu regionalnym jakiegoś państwa, nie koniecznie Francji, drugi w ujęciu międzynarodowym. Dla każdego dyplomu mamy 4 obowiązkowe tematy z historii w 4 okresach. Dodatkowa opcja obowiązkowa, którą ja akurat wybrałam to paleografia. Pod koniec roku egzaminy. W czerwcu, dwa tematy z historii były ciągnięte na egzaminy pisemne i te same na ustne.

I. P.: A no właśnie, jednym z przedmiotów obowiązkowych jest paleografia.

Cath. G.: Tak, gdyż inaczej jesteś „kaleką źródłową”. Ale nie masz obowiązku studiowania jej poprzez wszystkie epoki. Wybiera się albo paleografię średniowieczną, albo XVI–XVII wieku, albo XVIII wieku, ćwiczenia odbywają się w centrach archiwalnych pod okiem tamtejszych specjalistów. Kończy się to, jak wspominałam, egzaminem.

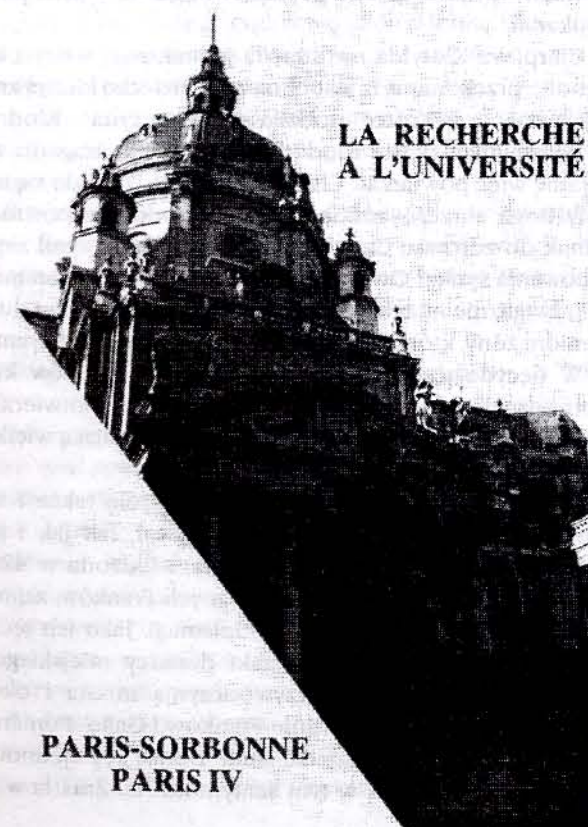
I. P.: Przyznam, że miejscami cały ów system studiów jest dla mnie niejasny i pewnie dlatego mam wrażenie, że studiowanie historii we Francji jest łatwiejsze niż w Polsce. Satisfakcjonują Cię Twoje studia?

Cath. G.: Ogólnie rzecz biorąc – tak. Chcę powiedzieć, że szczególnie odpowiada mi ów kierunek poszukiwawczy. Taka metoda nauczania pozwala, jak mi się wydaje, zagospodarować cztery przetrzenie intelektualne, które musi posiadać każdy historyk: umiejętność oglądu przeszłości szeroką, głęboką, szczegółową i krytyczną. Główny zarzut, jaki można postawić studiowaniu historii na Sorbonie, to fragmentaryczność wyniesionej wiedzy (nie mówię o umiejętnościach). Po skończeniu uczelni masz wielkie białe plamy – pewne okresy lub tematy są ci po prostu nieznane. Całe szczęście, że kultura osobista studentów i wyniesiony nawyk ciągłego poszukiwania wypełniają te luki.

I. P.: Czy są duże różnice w poziomach nauczania pomiędzy francuskimi uniwersytetami? Przebywając wśród francuskich historyków nierzadko zdarzało mi się słyszeć określenie o zabarwieniu nieco pejoratywnym „stara mateczka Sorbona”.

Cath. G.: Trudno jest dla mnie porównywać Sorbonę z innymi uniwersytetami. Jest oczywiste, że Sorbona to też i tradycja, symbol nauki francuskiej, ale nie przesadzajmy i nie mówmy o jej jakimś upadku. Tak najczęściej mówią ci, co nie znają Sorbony. W rzeczywistości, w pewnych dziedzinach zakres i poziom nauczania jaki proponują inne uniwersytety jest często wyższy, ale tradycji nie da się przeskoczyć, a stworzyć – wcale nie prosto... Dumna jestem, że skończyłam Sorbonę, dalej będę studiowała w Strasburgu.

(Tłumaczyła z języka francuskiego
Iwona H. Pugacewicz)



W RAMACH OBCHODÓW 1500 - LECIA CHRZTU FRANCJI

Federic Fagot

Chlodwig – nieznane początki Francji

Po śmierci Merowiusza¹ Frankowie Saliccy obrali królem jego syna Childeryka. On jednak szybko ściągnął na siebie nienawiść wojowników, którzy doprowadzili do jego detronizacji – Childeryk, poinformowany o planowanym zamachu na jego życie, uciekł z kraju, chroniąc się w Turynii u króla Basin. Nieco wcześniej, jeszcze przed udaniem się na wygnanie, powierzył swe uprawnienia jednemu z Franków – Viomadowi, całkowicie oddanemu swemu władcy. Obaj przyjaciele umówili się, że w momencie, gdy sprawy się obrócą na korzyść Childeryka, Viomad prześle mu połówkę złotej monety, przełamanej w chwili ucieczki.

Tymczasem Frankowie obwołali swym wodzem Aegidiusa, dowódcę policji imperialnej Gallów. Nowy władca szybko jednak zraził do siebie żołnierzy nadmierną tyranią. Viomad, zgodnie z obietnicą, bez zwłoki przesłał Childerykowi odpowiednią wiadomość. Ów zaś szybko powrócił do Franków, którzy zdążyli już zapomnieć o swych urazach i zwrócili władcy należny mu autorytet. *„Wówczas, gdy już sprawował rządy, Basina, królowa Turynii – poganka, porzuciła swojego męża i pośpieszyła za Childerykiem. Ponieważ on wypytywał ją natarczywie o powód, dla którego przybyła do tak odległego kraju, królowa miała odpowiedzieć: Znam twe zasługi, wiem, że jesteś bardzo ener-*

giczny – oto dlaczego zjawiałam się, aby być z tobą². Childeryk poślubił Basinę. W 465 r. powiła mu syna, któremu nadano imię Chlodwig. W 481 r. Childeryk zmarł. Na tron wstąpił piętnastoletni Chlodwig.

Galia była wówczas podzielona na wiele królestw: Wizygoci zajmowali południowy zachód tego obszaru, Burgundowie – południowy wschód; Frankowie salicycy zamieszkiwali północ wokół Tournai, Frankowie Riprascy (Reńscy) – lewy brzeg Renu aż do Treves, Alamanowie – lewy brzeg Renu od Mayence do Bale; państwo Syagriusza – syna Aegidiusa – jedyna niezależna strefa rromańska, znajdowała się na północ od Loary i linii biegnącej od Nantes do Besancon.

Jeżeli zaś chodzi o religię, Wizygoci i Burgundowie wznawali arianizm. Z kolei Frankowie i Alamanowie byli poganami; wierzyli w wielu bogów i siły natury, które wyobrażali w postaci bożków wyciosowanych z kamienia lub drewna. Największe znaczenie miały bóstwa odpowiedzialne za siłę militarną i płodność. Naprzeciw tym społeczeństwom wychodziła już wtedy powoli ewangelizacja chrześcijańska. Początkowo przypadki nawrócenia się na katolicyzm były rzadkie, jednak gdy wysiłki episkopatu południowego w przypadku arian nie wiodły się, to nawracanie pogan było coraz bardziej aktualne.

W 486 r. Chlodwig, posiadający zaledwie 3000 wojowników, połączył się z Ragnocariuszem, królem Franków z Cambrai i wezwał do walki dowódcę Soissons – Syagriusza. Po walce wojska tego ostatniego uciekły w rozsypce. Pokonany Syagriusz schronił się w Tuluzie, u władcy Wizygotów – Alaryka II. Jednakże doradcy tego króla wydali uciekiniera Chlodwigowi, on zaś wtrącił Syagriusza do więzienia, skąd już nie wyszedł do końca życia.

Zwycięscy Frankowie zebrali w podbitych prowincjach ogromne łupy, nie oszczędzając przy tym i kościołów. Byli przecież poganami. W Reins bez pardonu splądrowali całe miasto, lekceważąc całkowicie szacunek należny religii oraz zabierając część skarbu miejskiego – złotą wazę. Później, jak każdego roku, oddziały wojowników powróciły jesienią do „królewskiego miasta”, do Soissons³. Tam właśnie miał być sporządzony inwentarz i podział między żołnierzy łupów zdobytych na wrogu. Wtedy też biskup Reins, Remi, wysłał do Chlodwiga posłańców z prośbą o oddanie świętego przedmiotu – wazy. Król Franków zwrócił się do swych ludzi z pytaniem jak ma postąpić. Najbardziej posłuszni woli władcy wołali: „*Stawny królu, zrób jak uważasz, nikt bowiem nie może oprzeć się twojej mocy. A wszystkie te skarby należą do ciebie. Jednakże jeden z wojowników, bardzo porywczy, wystąpił z szeregów i wbił swój topór w ziemię, wołając: Nie dostaniecie tu nic!*”. Ale Chlodwig zwrócił wazę wysłańcom biskupa Remi, dowodząc tym samym szacunku jaki żywił dla biskupa i ludów gallo-romańskich. Waza z Reins zaś, nazywana odtąd „wazą z Soissons”, nie została więc – dzięki Chlodwigowi – zniszczona⁴.

Następnej wiosny wojska, zwolnione na okres zimy, zostały zmobilizowane w Soissons. Pierwszą czynnością władcy było dokonanie przeglądu armii. W czasie owego przeglądu Chlodwig zatrzymał się przed piechurami, który okaleczył wazę, powiedział: „*Żaden z moich wojowników nie ma broni tak źle utrzymanej jak twoja*”; następnie wyrwał żołnierzowi jego topór i cisnął nim o ziemię. Wojow-

nik schylił się odruchowo, aby go podnieść – wówczas Chlodwig schwycił swój miecz i roztrzaskał mu głowę, mówiąc przy tym: „*Oto co uczynicie z wazą z Reins*”.

W 473 r. zmarł król Burgundii, Gontar. Jego królestwo zostało podzielone między czterech synów władcy. Zwyczajnie germańskie w owym czasie uwzględniały matrylineat, a królowa matka powołała do rządów wszystkich swoich synów równocześnie. W rezultacie państwo rozpadło się na kilka części, szybko też doszło do wojen domowych między braćmi. Najstarszy z braci, Gondenband (484–516), oskarżył pozostałych o to, iż przywłaszczyli sobie 3/4 jego państwa. Walcząc z braćmi, jednego z nich – Chilperyka – kazał ściąć; zaś jego żonę i dwóch synów na rozkaz władcy utopiono w studni. Dwie córki Chilperyka – Chrona i Klotylda – zostały skazane na wygnanie⁵.

Mniej wawie w tym czasie wysłańcy Chlodwiga, przebywający w Genewie (Genewa była miejscem pobytu króla Burgundii), donieśli mu o wydarzeniach mających miejsce w Burgundii oraz o losie jednej z córek Chilperyka – Klotyldy. Już wtedy była ona katoliczką. Chlodwig polecił swoim wysłańcom dowiedzieć się czegoś o zaletach dziewczyny. Następnie „*bez zwłoki wysłał do Gondenbanda swego zaufanego doradcę Aureliana, aby ten w imieniu króla poprosił go o rękę Klotyldy. Władca Burgundii, nie mając odwagi odmówić Chlodwigowi, zgodził się na tę propozycję i odesłał Klotyldę wraz z posłańcem*”⁶. W 493 r., w Soissons, Chlodwig pojął ją za żonę.

Klotylda od początku wywierała na męża ogromny wpływ. W 494 r. oczekiwała swego pierwszego dziecka i bardzo pragnęła je ochrzcić – nie zawahała się więc i starała się ośmieszać bożki czczone przez Chlodwiga. Wkrótce powiła syna, Ingomera, ale niestety – dziecko zmarło w dniu, w którym zostało ochrzczone. Dla Chlodwiga ten zgon nie był normalny; uważał, iż jego pogańscy bogowie w ten sposób go ukarali.

Cierpliwa Klotylda nie straciła jednak swej wiary i była głęboko przekonana, iż jej ochrzczone dziecko kiedyś zmartwychwstanie. Wkrótce urodziła drugiego syna – Klodomira. Po pewnym czasie Klodomir zachorował, tragedia zdawała się więc powtarzać. Chlodwig uważał, iż działo się tak z winy Boga chrześcijańskiego. Dziecko wkrótce powróciło jednak do zdrowia. Czy to Bóg Klotyldy przyczynił się do uratowania synka? Owo wyzdrowienie mocno zastanawiało Chlodwiga, nie na tyle jednak, aby ulec naleganiom i tłumaczeniom żony, która pragnęła nawrócić go na katolicyzm.

W decydujących chwilach historii losy narodów kilkakrotnie znalazły się w rękach kobiety. Klotylda otwiera ten poczet – jest pierwsza ze względu na zadziwiająco wielkość dzieła, w którym dane jej było uczestniczyć.

W życiu Chlodwiga odegrała istotną rolę także i inna kobieta – Genowefa, z którą utrzymywał, tak jak i jego ojciec, regularne kontakty. Genowefa, urodzona w 420 r., zakonnica, była córką zromanizowanych Franków, zajmujących wysokie stanowisko w administracji. Jako ich jedyne dziecko, odziedziczyła obowiązki doradcy miejskiego w Paryżu. Była prawdziwą przywódczynią miasta i okolic, zabiegała usilnie o pogodzenie Franków i Gallo-Romanów, kazała także wzniesić bazylikę Saint-Denis, aby zjednoczyć wszystkich chrześcijan w tym samym kulcie. Zmarła w 502 r.⁷

Tymczasem w Soissons Klotylda wciąż naciskała Chlodwiga, aby zapomniał o swych pogańskich bożkach. Jej namowy długo jednak były daremne.

Tymczasem w 496 r. na Franków Reńskich uderzyli Alamanowie. Pokonani Frankowie zwrócili się do Chlodwiga z prośbą o pomoc. Ten jednak przybył zbyt późno; rozpoczął wprawdzie bitwę pod Tolbiacem, przebiegała ona jednak w warunkach bardzo dla Chlodwiga niepomyślnych. Armia frankijska omal nie została zniszczona. Chlodwig, bojąc się całkowitej klęski, zwrócił się z błaganiami do Boga Klotyldy: „*Wzywałem moich bogów, odmówili mi jednak swej pomocy. Nie mają żadnej siły. Ty jesteś Tym, w którego chcę wierzyć – pomóż mi tylko i zeslij moim wojskom zwycięstwo*”⁸. Wkrótce król Alamanów został zabity, Chlodwig odniósł zwycięstwo i mógł zająć kolejne terytorium. Czy jednak dotrzymał złożonej obietnicy?

W przeciwieństwie do tego, co głosili historycy w XIX w., odpowiedź jest przecząca. Obiekcje Chlodwiga co do nowej religii nie zostały jeszcze rozwiane.

Klotylda dowiedziała się wkrótce, jaką pomoc zesłał Chlodwigowi Bóg, którego ona wielbiła. Postanowiła więc doprowadzić do spotkania Chlodwiga z biskupem Reins – Remi. Ich rozmowy miały charakter prywatny i były trzymane w tajemnicy istniała obawa, iż wojownicy mogą wystąpić przeciw władcy – zdrajcy pogańskich wierzeń.

Chlodwig, niezbyt przekonany przez biskupa Remi, zwrócił się nieco później do innego prądu w Kościele – do nurtu mistycznego. Wtedy to przywołał do siebie eremita Vaasta⁹.

Jednakże ani Klotylda, ani Genowefa, ani biskup Remi, ani Vaast nie zdołali wpłynąć na decyzję Chlodwiga co do zmiany religii. Król wciąż zwlekał. Trzeba było dopiero dwóch wypraw przeciwko Wizygotom w Akwitani, aby – wracając spod Bordeaux – zatrzymać się 11 listopada 498 r.¹⁰ w Tours. Tam, widząc cudowne uzdrowienia, które miały miejsce nad grobem św. Marcina oraz żarliwość wiernych zgromadzonych w Sanktuarium, Chlodwig „*postanowił kazać się ochrzcić bez zwłoki*”. Nawrócenie się króla Franków było więc decyzją osobistą, decyzją, która dojrzewała bardzo długo.

Powróciwszy do Soissons, Chlodwig powiadomił biskupa Remi o swoim zamiarze oraz przemówił do ludu: „*Uwierzyłem w Boga, w którego wierzy biskup Remi. Jest to akt przemyślany*”. Kazał również wysłać posłańców do wszystkich biskupów w Galii.

Biskup Remi przygotował ceremonię chrztu na 25 XII 499 r., niezgodnie z liturgią paleo-chrześcijańską, która przewidywała chrzty w święta Wielkiej Nocy. Wybrany dzień miał symbolizować narodziny nowego króla chrześcijańskiego. W Reins śpieszono się z przygotowaniami, „*(...) place zostały ocienione kolorowymi tapetami, kościoły ozdobiono białymi kurtynami, przygotowano baptysterium, rozpylono wonności*”¹¹.

Uroczystość ta miała tak ogromne znaczenie, że zaproszono na nią wszystkich biskupów z Galii, biskupowi Reins towarzyszyło ich dwudziestu.

W dzień Bożego Narodzenia 499 r. Chlodwig poprosił o udzielenie mu chrztu. Kiedy zbliżał się do chrzcielnicy, biskup uniósł przed nim krzyż i nakazał: „*Odtóż z pokorą twe*

ozdoby¹², dumny Sicambrze, kochaj to co niszczyłeś, zniszcz to co kochałeś¹³”. Chodziło tu o wyrzeczenie się przez Chlodwiga pogańskich wierzeń.

Biskup trzykrotnie polał wodą głowę króla Franków. Opuszczając baptysterium, Chlodwig włożył białą szatę, następnie namaszczone go olejem świętym. W ten sposób władca Franków został ochrzczony i bierzmowany. „*Ponad 3000 wojowników z jego armii również wówczas ochrzczono. Chrztu udzielono także jego siostrze Albofledzie, która niedługo potem zmarła (...). Inna z sióstr króla, Lantechilda, również przyjęła nową wiarę (...)*”¹⁴. Po ceremonii chrztu odbyła się uroczysta msza. Chlodwig po raz pierwszy przyjął wówczas komunię; stał się w ten sposób synem Kościoła i uczynił ze swego królestwa pierwsze państwo chrześcijańskie.

W sumie proces nawracania króla Franków był powolny, trwał długie siedem lat.

Pragnąc panować nad całą Galią, musiał Chlodwig pokonać jeszcze Burgundów i Wizygotów, których ziemie były znacznie obszerniejsze niż jego. Plany władcy zyskały aprobatę biskupów.

W 500 r. król Franków zaatakował Burgundię na prośbę Godegisila, brata Gondebanda, który obawiał się o swe życie i swoje państwo. Mimo przelotnego sukcesu, wyprawa ta zakończyła się porażką. Roztropny Gondeband zawarł tajne przymierze z Chlodwigiem. „*(...) Wystawszy poselstwo do Gondebanda, Chlodwig nakazał mu płacić coroczny trybut – ten zaś zapłacił sumę należną za bieżący rok i przyrzekł czynić tak samo w przyszłości (...)*”¹⁵.

Kilka lat później, w 507 r., Chlodwig zrealizował powzięty wcześniej zamiar o poddaniu pod swą władzę wszystkich prowincji zajętych przez Wizygotów. „*(...) Chlodwig powiedział swoim doradcom: Z troską obserwuję, jak arianie panoszą się w Galii. Ruszajmy więc z pomocą Bożą, a kiedy już ich pokonamy, poddamy zdobyte ziemie pod naszą władzę (...)*”¹⁶.

Chlodwig rozpoczął swą ekspansję od opanowania Tours – miasta św. Marcina, następnie pokonał Alaryka II i jego wojska pod Vouille, na zachód od Poitiers, ruszył w pościg za uciekającymi w popłochu Wizygotami; opanował Tuluzę, Bordeaux – aż w końcu stał się panem całej Akwitanii. „*(...) Kiedy już odniósł pełne zwycięstwo, powrócił do Tours, gdzie przekazał wspaniałe dary bazylice św. Marcina (...)*”¹⁷. Tam też otrzymał listy cesarskie nazywające go honorowym konsulem i patrycjuszem. W ten sposób stał się oficjalnym przedstawicielem cesarza Anastazego na zachodzie.

„*(...) przywdział swą purpurową tunikę, włożył na swą głowę diadem. Następnie usiadł na konia i z wielką hojnością rozdzielał złoto i srebro ludziom, którzy stali wzdłuż drogi, którą przejeżdżał (między bazyliką a kościołem miasta Tours)*”¹⁸.

Powróciwszy z tej wyprawy, Chlodwig uczynił z Paryża stolicę swego królestwa; było to miasto, którego położenie zawsze podziwiał.

W lipcu 511 r. Chlodwig zwołał w Orleanie pierwszy sobór Kościoła frankijskiego. Spotkanie to, w którym uczestniczyło 32 biskupów, miało na celu ustalenie relacji między

królem a biskupami. Współpraca króla i biskupów zaowocowała wydaniem pozwolenia na kształcenie i katechizowanie społeczeństwa przez duchownych oraz na prowadzenie misji.

Niedługo po zamknięciu obrad soboru, 27 listopada 511 r., Chlodwig zmarł. Jego ciało zostało pogrzebane w bazylice dedykowanej apostołom: Piotrowi i Pawłowi.

Ochrzczony 25 XII 499 r., zmarły w 511 r. – Chlodwig nie wyzwolił całej Galii od heretyków. Jego synowie dokończyli tego dzieła w 536 r, kiedy to zostanie podbita Prowansja. Ale to właśnie Chlodwig zapoczątkował nowy typ stosunków z kościołem.

Przypisy

1. Merowiusz był królem Franków od 448 do 457 r., od jego imienia wywodzi się nazwa pierwszej dynastii władców frankijskich
2. Grzegorz z Tours, *Historia Franconim*, s. 103.
3. Po zwycięstwie nad Syagriuszem, Chlodwig przeniósł swą stolicę do Soissons.
4. W swoim testamentcie Remi potwierdza autentyczność wazy
5. Chrona zdecydowała się wstąpić do klasztoru, Klotylda wołała zostać żoną i matką
6. Grzegorz z Tours, *op. cit.*, s. 117.
7. Genowefa została pochowana w Paryżu, w miejscu, gdzie później stanie kościół Św. Apostołów, wzniesiony przez Chlodwiga, a wykończony przez Klotyldę.
8. Obecnie Tolbiac to Zulpich, położony 34 km na pld. – zach. od Kolonii
9. Grzegorz z Tours, *op. cit.*, s. 119.
10. Wracając spod Tolbiac, Chlodwig zatrzymał się w Toul. Tam poznał Vaasta, który ok. 500 r. zostanie biskupem Arras
11. Grzegorz z Tours, *op. cit.*, s. 120.
12. Król nosił naszyjnik i bransolety – symbolem władzy ofiarowanej mu przez bogów
13. Grzegorz z Tours, *op. cit.*, s. 123.
15. *tamże*, s. 124.
16. *tamże*, s. 129.
17. *tamże*, s. 132.
18. *tamże*, s. 132–133.



BIOGRAFIE

Halina PARAFIANOWICZ

Jacqueline Bouvier Kennedy: amerykańska First Lady

Była bodaj najbardziej uwielbianą amerykańską prezydentową, o której prasa amerykańska pisała z wielką admiracją, zachwytem i dumą. Okrzyczano ją nie tylko „Amerykańską pięknością”, „Ekscelencją elegancji”, „Dumą wdzięku i czaru”, ale również „Księżniczką”, a nawet „Królową Ameryki”. W ankietach Gallupa od 1961 roku przejęła po Eleonore Roosevelt palmę pierwszeństwa jako najbardziej podziwiana kobieta w USA, a w 1962 r. została uznana za „Pierwszą Damę Świata Zachodniego”. Dla milionów rodaków była niemal świętością, uosobieniem niezwykle kariery i prawdziwym ucieleśnieniem American Dream, choć i wtedy spotykała się także z krytyką, zwłaszcza tradycjonalistek.

Jacqueline była najstarszą córką Janet Lee i Johna („Jacka”) Bouvierów. Przyszła na świat w 1929 roku w zamożnej rodzinie w East Hampton na Long Island w Nowym Jorku. Otrzymała staranne wykształcenie, a jej młodzieńcze sukcesy dziennikarskie, jak prorokowano, zapowiadały jej świetną karierę zawodową. Małżeństwo z senatorem Johnem F. Kennedym ugruntowało jej pozycję w amerykańskiej elicie, wprowadzając zarazem w świat „wielkiej polityki”.

Błyskotliwa kariera senatorska małżonka była zarazem dlań trampoliną do Białego Domu. Jacqueline, choć nie interesowała się zbyt polityką, ani nie miała temperamentu

politycznego, aktywnie uczestniczyła w kampanii prezydenckiej 1960 r., zdobywając już samą obecnością, urodą i wdziękiem pełny aplauz rodaków. Umiejętnie pozyskiwała słuchaczy, przemawiając – w zależności od audytorium – w języku francuskim, włoskim czy hiszpańskim. Zachwycony małżonek nie mniej kokieterystycznie zauważał, że żona zna także język... angielski.

Na inauguracyjnym balu 20 stycznia 1961 r. para prezydencka, o czym szeroko donosiła prasa, zaprezentowała się isticie po królewsku. Oboje zauroczyli rodaków nie tylko młodością (byli jednymi z młodszych mieszkańców Białego Domu; prezydent miał 43 lata, a małżonka 31) i urodą, ale też energią, wdziękiem i elegancją.

Jacqueline Kennedy od początku zaakceptowana została przez rodaków w roli First Lady, choć ona sama nie bardzo wiedziała jak ma ją pełnić i nie lubiła tego tytułu. Starła się być po prostu sobą, zachowując naturalność i spontaniczność, która w połączeniu z młodością i elegancją dawała nadzwyczaj korzystny efekt. Niedługo potem została uznana przez amerykańskie mass media za czarującą gospodynię Białego Domu, zyskując także prezydentowi sympatyków. Z czasem kobiety naśladowały nie tylko jej sposób bycia, stroje, ale i uczesanie, nadając jej honorowy tytuł „Lady of Fashion”.

Nowa mieszkanka Białego Domu zaczęła energicznie wprowadzać tam pewne zmiany, zarówno w kwestiach drobnych, codziennego rytmu pracy i nowych obyczajów, jak i w sprawach bardziej zasadniczych. Ambitnym projektem Jacqueline Kennedy była restauracja Białego Domu, a zwłaszcza przywrócenie niektórym jego wnętrzom dawnej świetności. Zajął się propagowaniem tej idei, apelując do rodaków o żywsze zainteresowanie się narodową przeszłością i wsparcie finansowe jej poczyni. Konsultowała się z dyrektorami muzeów, historykami i ekspertami ds sztuki, zabiegając o ich pomoc w pozyskiwaniu narodowych pamiątek oraz z finansistami i przemysłowcami, by uzyskać wsparcie finansowe tego projektu. Powołano nawet specjalny komitet ds. restauracji Białego Domu na czele z Henrym Francisem du Pontem, a samej inicjatywie nadano szeroki rozgłos. First Lady z oddaniem i pasją zajmowała się tą sprawą, gromadząc coraz to nowe eksponaty i pamiątki.

Jacqueline Kennedy przygotowała też pierwszy „Przewodnik po Białym Domu”, który cieszył się dużym wzięciem wśród turystów odwiedzających ten najświetniejszy amerykański dom. W lutym 1962 r. z kolei w specjalnej audycji telewizyjnej „oprowadziła” miliony Amerykanów po rezydencji, którą wzbogaciła o cenne antyki i dzieła sztuki. Była z tego naprawdę dumna i w tej roli czuła się znakomicie.

Biały Dom za czasów Kennedych tętnił życiem i stał otworem nie tylko dla licznych polityków i biznesmenów, ale także artystów, pisarzy, dziennikarzy i muzyków, co niewątpliwie głównie było zasługą Jacqueline Kennedy. Gościli tu m. in. Pablo Casals, Issac Stern, Mieczysław Horszowski, Alexander Schneider, liczne zespoły muzyczne, także szekspirowskie trupy teatralne. Często gościem był również francuski pisarz i polityk, Andre Malraux.

Amerykańska First Lady cieszyła się dużą popularnością także za granicą. W trakcie wizyty we Francji w 1961 r. całkowicie podbiła serca Francuzów i osobiście prezydenta Char-

lesa de Gaulle'a. Bardzo serdecznie witano ją również w Wiedniu (czerwiec 1961 r.), gdzie oczarowała z kolei Nikitę Chruszczowa, prowadzącego rokowania na szczycie z Kennedym.

Podróże Jacqueline Kennedy, podobnie jak i ekstrawaganckie kreacje, spotykały się nieraz z wyrazami dezaprobaty Amerykanów. Złośliwi dziennikarze nie bez satysfakcji pisali o kolejnych zakupach First Lady, zwłaszcza strojów, zarzucając jej zgubny wpływ na stan finansów prezydenta. Swoje oburzenie z powodu jej ekstrawaganckiej fryzury i zbyt drogiego ubiorów, wyraziły kiedyś kobiety z rolniczego Środkowego-Zachodu. Nierzadko też krytykowano ją za „niepatriotyczne zachowanie” i korzystanie z usług wielkich mistrzów mody w Paryżu czy Londynie, a więc i lansowanie obcych wzorów. Pisano wręcz, że lepiej byłoby, gdyby zajęła się ona propagowaniem amerykańskiego gustu i stylu, a swoje upodobania zostawiła na potem, kiedy będzie osobą prywatną. Wskazywano przy tym, że miało to niekorzystne konsekwencje polityczne i obniżało notowania prezydenta. Tego typu komentarze zawsze oburzały Jacqueline Kennedy, która prywatnie kwestionowała związek pomiędzy jej fryzurą i ubiorami a polityką prezydenta. Niemniej, po kolejnych tego typu komentarzach, jej sekretarka publicznie oświadczyła, że First Lady będzie w przyszłości korzystać z usług amerykańskich projektantów mody. Wybrała Olega Cassiniego, choć jego kolekcje bynajmniej nie były ani mniej ekstrawaganckie, ani mniej kosztowne.

Po dwu latach w Białym Domu First Lady nie przestawała być dumą milionów rodaków, życzliwie ją oceniających, także i dlatego, że uchodziła za pierwszorzędną żonę i matkę. Biały Dom w czasach Kennedych wyróżniał się szczególną atmosferą, również ze względu na dzieci. Jak wspominała o tym sekretarka First Lady, Letitia Baldrige, nawet najbardziej poważni i dostojni goście nie mogli się oprzeć cza-



rowi Caroline i Johna, którzy w jakimś momencie pojawiali się wśród biesiadników. Rodzice byli bardzo dumni ze swoich pociech, eksponując ich zalety i biorąc udział w zabawach dziecięcych. Często organizowano również specjalne przyjęcia w Białym Domu dla dzieci polityków i dyplomatów, tradycyjne zabawy z okazji świąt, koncerty młodych talentów, itp. Szczególnie uroczyste celebrowano urodziny Caroline i Johna. Obiektem specjalnej dumy wtedy był m. in. koń Caroline „Macaroni” i podarowany przez Chruszczowa pies „Puszynka”, potomek pierwszego czworonoga podróżującego w kosmosie.

Życie rodzinne Kennedych, choć ekscytowała się nim cała Ameryka, pozostawało po trosze zagadką, a i do dziś budzi zbyt wiele kontrowersji i towarzyszących im emocji. Kreowany już wtedy oficjalny image prezydenckiej pary, jak można się domyślić, był dosyć odległy od stanu faktycznego, odbiegając od ideału. Jackie była od początku akceptowana przez rodzinę Kennedych, a przede wszystkim teścia, z którym doskonale się rozumiała. Był to, jak nie raz zapewniała, po ojcu i mężu trzeci najbliższy jej mężczyzna. Także despotyczna teściowa Rose Kennedy uznała ją godną swego syna, zaakceptowała i polubiła. Ale ich małżeństwo dalekie było od idylli i, jak każde inne, miało swoje „wzloty i upadki”. Choć na zewnątrz uchodzili za znakomitą i dobraną parę, ludzi w czepku urodzonych, szczęśliwą rodzinę, tak naprawdę nieobce im były nieporozumienia i rozliczne kłopoty osobiste. Przede wszystkim prezydent nadal interesował się innymi kobietami, a Jackie była kobietą niezależną i niejednokrotnie dawała to odczuć. Mieli ponadto różne temperamenty, charaktery, zainteresowania, sporo własnych spraw i przyjaciół. A więc i własne życia, co do dziś budzi liczne kontrowersje i tyleż niewygasłych emocji.

Jacqueline Kennedy, podobnie jak i inne prezydentowe, była częstym adresatem listów, a przede wszystkim rozmaitych próśb rodaków. Pisali różni ludzie, licząc na pomoc prezydentowej w najróżniejszych kwestiach. Nieraz były to prośby o zaproszenie na kilka dni do Białego Domu, o przesłanie zdjęć rodziny Kennedych z autografami, porady jak zdobyć dobrą pracę, czy jak się gustownie ubierać. Ale były też i prośby poważniejsze. Ich autorzy prosili o najrozsądniejszą protekcję u samego prezydenta, licząc że Jacqueline Kennedy ma wpływ na małżonka. Odwoływano się do jej inteligencji, rozeznania w sprawach dla kraju ważnych i zrozumienia problemów współczesnych. Niejednokrotnie wyrażano nadzieję, że może oddziaływać „pozytywnie na prezydenta”, właśnie w kwestiach interwencyjnych, z którymi się do niej zwracano. I takich listów było sporo, choć trudno stwierdzić, by First Lady rzeczywiście interweniowała w pewnych sprawach.

Zabójstwo Kennedy'ego w Dallas wstrząsnęło nie tylko amerykańską opinią publiczną. 25 listopada 1963 r., z udziałem osobistości całego świata, odbył się pogrzeb prezydenta, który – zgodnie z życzeniem małżonki – spoczął na cmentarzu w Arlington. Osierocona wdowa z dwójką małych dzieci (takie zdjęcia obiegły cały świat) wzbudzała żal i szacunek. I taką właśnie Jacqueline Kennedy zapamiętano, godną, dzielną i dostojną, wdowę w żałobie.

Po przeprowadzce z Białego Domu Jacqueline Kennedy zamieszkała z dziećmi w swoim domu w Georgetown w

Waszyngtonie, pozostając w stałym kontakcie z resztą rodziny Kennedych. Jej popularność w tym czasie sięgnęła bodaj szczytu. Była ona bowiem „narodową świętością” i swoistym pomnikiem dla milionów rodaków, a także świadectwem mitu Kennedy'ego. Ale nie była to rola łatwa, tym bardziej, że wciąż „upubliczniano” jej życie, podczas gdy ona potrzebowała przede wszystkim spokoju. W 1964 r. przeniosła się do Nowego Jorku, uciekając przed natrętami i gapiami, dla których była „atrakcją turystyczną”.

Powoli zaczęła wracać do aktywności publicznej, co przede wszystkim miało nadal ścisły związek z działalnością tragicznie zmarłego męża. Zaangażowała się także w budowę Biblioteki Prezydenckiej Johna F. Kennedy'ego w Bostonie, czemu poświęcała dużo uwagi i czasu.

Niedługo potem w październiku 1968 roku jej małżeństwo z Onassisem zaszokowało rodaków, którzy odebrali to jako policzek wymierzony Ameryce. Rodacy nie chcieli (a może nie umieli) rozstać się z jej wykreowanym *image* i nie mogli być prezydentowej darować tego kroku, co odzwierciedlały już same tytuły prasowe („Ameryka straciła świętość”, „Jak mogłaś?”, „Zdrada”). Ta posągowa świętość spadła z piedestału, naruszając też w pewnym stopniu mit Kennedy'ego.

W marcu 1975 r. ta młoda i piękna kobieta została powtórnie wdową. Niedługo potem Jacqueline Kennedy Onassis podjęła pracę w nowojorskim wydawnictwie Doubleday, poświęcając też znacznie więcej uwagi dzieciom, a zwłaszcza wnuczce. Podtrzymywała kontakty z nielicznymi przyjaciółmi z przeszłości, starając się nie być w centrum uwagi opinii publicznej. I chyba to się jej udało, choć do końca budziła żywe i życzliwe zainteresowanie rodaków.

Jacqueline Kennedy zmarła w Nowym Jorku, a w uroczystościach pogrzebowych w maju 1994 r., choć miały charakter prywatny, brały udział tłumy Amerykanów. Amerykańska First Lady spoczęła na cmentarzu w Arlington obok pierwszego męża, prezydenta Kennedy'ego.



Jackie i Onassis

Paweł KORNACKI

KONSTANTY WAĆŁAW POKŁOŃSKI – PROBLEM ZDRADY W POŁOWIE XVII W.

Połowa XVII wieku kojarzy się nam przede wszystkim z powstaniem Chmielnickiego i najazdem szwedzkim. Opracowania szeroko rozwodzą się szczególnie nad potopem szwedzkim, lakonicznie tylko wspominając, iż w tym samym czasie miał miejsce drugi – porównywalny ze szwedzkim – potop moskiewski. Ze strony polskiej w obu przypadkach działały te same mechanizmy – nieudolność obrony i przechodzenie na stronę wroga. Skutki obu potopów były zbliżone – ogromne spustoszenie kraju oraz redukcja populacji o około jedną trzecią. Takie „kalekie” traktowanie historii (chodzi o milczenie historyków w kwestii najazdu moskiewskiego), to chyba efekt z jednej strony minionej epoki, jak również skutek, naturalnej zresztą, niechęci historyków do opisywania klęsk własnego kraju. A klęska była bezprzykładna. Oba potopy były bowiem mimo ostatecznego wywyższenia się Rzeczypospolitej – wielką dla niej katastrofą, świadczącą o degeneracji państwa. Jednocześnie straty i zniszczenia tych wojen stały się przyczyną dalszej jego degrengolady. To po 1660 r. Rzeczypospolita stopniowo z podmiotu stawała się przedmiotem polityki międzynarodowej. Zjawiskiem charakterystycznym tych niefortunnych lat, była masowa zdrada obywateli Rzeczypospolitej. Historycy próbują tłumaczyć to w różnoraki sposób. Niektórzy twierdzą, że pojęcie zdrady w XVII wieku było inne, nie tłumacząc zarazem na czym owa „inność” polegała. Inni twierdzą, że skoro król był w pewnym sensie wybieralnym urzędnikiem, to jeśli nie wywiązywał się ze swoich obowiązków (jednym z nich było zapewnienie bezpieczeństwa państwu) więc można było wyrzec się króla i wziąć sobie nowego. Jeszcze inni twierdzą, że nie była to zdrada, tylko pewien rodzaj samoobrony, próba ocalenia życia i majątku. Ośmielę się nie zgodzić z tymi teoriami. Pojęcie zdrady XVII-wiecznej wcale nie odbiegało od tego dzisiejszego. Świadczy o tym fakt, iż Sejm w roku 1655 powiadomiony o występujących przypadkach przechodzenia na stronę cara uznał tych, którzy to uczynili, za zdrajców. Niedługo potem większość tych, którzy to uchwalili przysięgła bądź carowi, bądź Karolowi Gustawowi. Tych, którzy pozostali wierni Janowi Kazimierzowi była znikoma ilość. Dopiero bestialstwa jakich się wrogowie w Rzeczypospolitej dopuszczali, doprowadziły do tego, że przypomniano sobie o własnym królu.

Chciałbym omówić tutaj pewien pojedynczy przypadek zdrady. Zdrady wcześniejszej niż większość innych, lecz mającej znamiona zdrady z pobudek ideowo-religijnych. Był bowiem Konstanty Waćław Pokłoński (herbu Ślepowron) wyznania prawosławnego i był z powodu swej dyżunii w jakiś sposób prześladowany. Należy jednak omówić najpierw tło historyczne zdrady Pokłońskiego.

Wojna pomiędzy Rzeczypospolitą a Moskwą, która

wybuchła w 1654 roku była spowodowana problemem kozackim. Niebagatelną rolę odgrywała też chęć cara do odegrania się za klęski ojca. Niezabliżoną ranę stanowiły także wydarzenia z okresu „smuty”. Aleksey Michajłowicz 22 VI 1653 roku podpisał akt przyjęcia Kozaczyzny pod swoją władzę. 11 X zapadła decyzja o wojnie z Rzeczypospolitą. Fakty te zaaprobowali Kozacy 18 I 1654 roku w Perejestawiu. Wiosną rozpoczęły się działania wojenne. Rosjanie atakujący z trzech kierunków, zaczęli od samego początku odnosić oszałamiające sukcesy. Padły Połock, Mściśław, a 29 IX 1654 roku nastąpiła katastrofa – kapitulacja obleganego zaledwie przez trzy miesiące „niezdobytego” Smoleńska. Ów „niezdobyty” Smoleńsk był jednak całkowicie zaniedbany. Pytanie – kto był za to odpowiedzialny? – stało się przyczyną obrad i polemik sejmowych. Po odniesieniu tak znacznego sukcesu car nie bardzo wiedział co ma dalej zrobić. Wstrzymał więc dalsze działania – nie przekroczył Dźwiny. Już pierwsze sukcesy cara skłoniły niektórych poddanych króla polskiego, niezadowolonych z istniejącego stanu rzeczy, do szukania protekcji cara. Jednym z nich był Pokłoński. Pierwszym etapem w drodze do majestatu musiała być protekcja Chmielnickiego. Czas więc jakiś był Pokłoński „domownikiem” hetmana, by uzyskawszy od niego pismo wyruszyć na czele delegacji mieszczan mohylewskich do cara. A oto co napisał Chmielnicki w liście do Aleksego: *„Miłościwemu i Wielkiemu carowi i wielkiemu księciu Aleksemu Michajłowiczowi, całej Wielkiej i Małej Rusi samodzierny, do twego Wieliczestwa Bogdan Chmielnicki, hetman zaporoski i całe wojsko twego carskiego wieliczestwa zaporoskie, Tobie wielkiemu gosudarowi naszemu czotem bijemy. Przyszedł do nas, do wojska szlachcic Konstanty Juriewicz Pokłoński z Litwy z mohylewskiego powiatu, naszej wiary prawosławnej, z powodu której on wiele wycierpiał od wrogów naszych. Ów ten Pokłoński przyszedł od miasta Mohylewa i innych miast litewskich oraz od wielu szlachty z Litwy. Opowiedział nam, iż wszyscy ci gotowi są poddać się Tobie wielkiemu gosudarowi naszemu, Twemu carskiemu wieliczestwu wiernie służyć, wszelkiego dobrze chcieć. Proszę tylko by mogli w czasie wojny życie swe i zdrowie ocalić i pod silną i wysoką ręką Twojego carskiego wieliczestwa służyć. I my Bogdan Chmielnicki, hetman (...) tego szlachcica Konstantego Juriewicza Pokłońskiego do Ciebie wielkiego gosudara naszego posyłamy, żeby on o wszystkim waszemu wieliczestwu carskiemu dłużej opowiedział. Ów Pokłoński bije czotem przed Tobą wielki gosudarze i prosi byś obdarował go tymi samymi prawami i dobrami, które on miał za królów polskich i które mieli jego przodkowie. Prosi byś owe przywileje i swobody swoimi gramotami carskimi potwierdził. I my Bogdan Chmielnicki hetman (...) bijemy czotem i prosimy byś zechciał wielki gosudarze w tym wszystkim wysłuchać go (...) Z taboru pod Boryslawiem 22 czerwca 1654 roku”*. Udał się Pokłoński najpierw do Mohylewa, gdzie obiecał mieszczanom, iż jeśli otrzyma pieniądze od cara zbierze za nie pułk Kozaków i będzie bronił miasta i powiatu od grabieży. Wraz z delegacją mieszczan i szlachty wyruszył wtedy do cara pod Smoleńsk. Dotarł tam 22 VII. Jak pisał diak carski Łarion w urzędowej relacji: *„przyjechał (...) z Litwy z mohylewskiego powiatu szlachcic Konstanty Juriewicz Pokłoński, z nim ludzie jego szlachty trzech i mały pachotek, także szlachcic, a z nim*

czterech mieszczan mohylewskich (...) "W te dni był Konstanty Pokłowski u gosudara na dworze i widziały go gosudarskie oczy Pokłowski bił czołem przed carem, a ten w rewanżu dopuścił go do swej ręki, która okazała się całkiem hojna. Otrzymał więc załowanie – 50 rubli w pieniądzach i 50 w postaci skórek sobolich. Car miłościwie pochwałił Pokłowskiego za to, że ten pamiętając prawdziwą prawosławną wiarę grecką uznał go za swego władcę." Obiecał mu, ponadto, że otrzyma dalsze nagrody, jeśli będzie wiernie służył. A służyć miał Pokłowski w randze pułkownika białoruskiego. Pierwszym jego zadaniem miało być poddanie Mohylewa. Należałoby się zastanowić jakie przesłanki kierowały carem, który powierzył nowemu poddanemu tak odpowiedzialne zadanie. Argumentem przetargowym był tu niewątpliwie fakt skomplikowania się sytuacji na terenie między Berezyną a Dźwiną. Już bowiem na samym początku kampanii, car zażądał od Chmielnickiego 1800 Kozaków. Chmielnicki wyprawił dwa pułki kozackie pod dowództwem szwagra – Iwana Zołotarenki, niby na pomoc carowi, a w rzeczywistości z poleceniem podbicia Białej Rusi. Do sierpnia Zołotarenko opanował obszar od Homla do Mohylewa i ogłosił się hetmanem siewierskim, zarządzając zarazem podbity teren „po kozacku”. Carowi był więc potrzebny ktoś, kto utwierdziłby jego wpływy na tym terenie bezpośrednio. Sam car bowiem zajęty był pod Smoleńskiem. Taką możliwość dawał mu właśnie Pokłowski, którego powiązania w Mohylewie i okolicy mogły doprowadzić do sukcesu. Wyruszył więc Pokłowski wraz z wojewodą Wojekowem i wojskiem moskiewskim pod Mohylew.

Mohylew "to miasto wielkie i ludne – w Moskwie zwano je miastem bogaczów – było główną targowicą na wschodzie Rzplitej. Kupcy tamtejsi jeździli do Gdańska, Torunia, Królewca, Rygi, Dynamurga, do Lublina i Lwowa, do Kijowa i Czerkas, do Wiażmy i Moskwy i po całym Siewierzu. Mieli olbrzymie składy zboża, siana, ryb, pieńek, gorzałki, wosku, miodu, oleju, dziegciu, soli, tytoniu, tabaki, sukna, jedwabi, papieru i innych wyrobów cudzoziemskich (...) Miasto obdarzone przywilejami Zygmunta Augusta, Stefana, Zygmunta III i Władysława, posiadało samorząd, własną obronę, wolne rybołówstwo, wolną wagę, postrzygalnię, własne kramy czyli klatki, dom kupiecki – opłacało jedynie cło od soli, tabaki i gorzałki". Pod względem zamożności było to na Litwie drugie miasto – po Wilnie. Sytuacja w samym mieście była skomplikowana ze względu na konflikty religijne – większość mieszkańców była prawosławna. Teraz, zagrożone przez Zołotarenkę, obawiało się zdobycia i spustoszenia. Perspektywa zdobycia miasta przez wojska moskiewskie też nie była najciekawsza, chociaż pospólstwo miejskie skłaniało się ku carem, który głosił przecież, że walczy w obronie wiary prawosławnej. Siły królewskie w mieście były słabe. Pomoc w obronie stanowić mogła natomiast okoliczna szlachta, która schroniła się w mieście. Propozycja Pokłowskiego mogła więc wydawać się nad wyraz kusząca. Gdy jednak wrócił on od cara (około 5 sierpnia) zastał zamknięte bramy. W liście do bojarzyna Buturlina pisze, że cała czerń jest gotowa odstąpić, ale Polacy ją trzymają w karchach. Prosi więc o pomoc w ludziach i broni, twierdząc, że gdy zbliży się do miasta czerń go poprze. Wcześniej jeszcze z listem od Pokłowskiego wyruszył do miasta Kozak Buszak. szlachta była jednak daleka od myśli o kapitulacji, 5 mil od miasta w Hołowcach stały wojska Radziwiłła, a w dodatku było już wiadomo o

nowym sojuszu królewsko-tatarskim. Poślancy zostali więc uwięzieni, a Buszak okrutnie zbity, półżywy został wypuszczony, by powiadomić Pokłowskiego o tym co zaszło. W dodatku podjazd szlachecki zadał pewne straty oddziałom pułkownika białoruskiego. Nie poszło więc gładko. Nadarzyła się natomiast inna okazja. 6 sierpnia pisał Wojekow do cara: "Przyjechałem ja, sługa Twój z pułkownikiem Pokłowskim i z Twoimi gosudarskimi ludźmi miasteczka Radoml. Tu przyjechał do mnie, sługi Twego, z miasteczka Czhaus pop Wasilij Pietrow (...) i bili czołem żebyśmy z pułkownikiem Pokłowskim przyjechali do Czhaus". Czhausy przysięgły carowi. Pokłowski wykorzystał to i właśnie w Czhausach zebrał 800 ochotników do swego pułku. Jak pisał do Buturlina "Podstąpiwszy bliżej pod Mohylew, zaczęli prawosławni chrześcijanie do mnie przybywać, i mam nadzieję, iż Bóg da, że będę ich miał do woli, na służbę carskiego wieliczestwa". Szlachta mohylewska pod dowództwem Zdanowicza i Giżyckiego próbowała przeciwstawić. Wysłanych na przespiegi do Czhaus, ludzie Pokłowskiego złapali, 8 sierpnia pisał Wojekow do cara "nocą przybiegł do mnie, sługi Twego, i do pułkownika Pokłowskiego ze wsi Gorbowicz chłop Iwaszka Rybalka i powiedział, że idzie z Mohylewa 300 konnej szlachty, że idą do nas, do Czhaus Zdanowicz i Giżycki, a z nimi trzy chorągwie i pieszych hajduków z 10 ludzi. tak się zdarzyło, że tego dnia przyszli do nas spod Homla Kozacy Wasyla Zołotarenki (...) Ja sługa Twój porozmawiały z nimi i z pułkownikiem Pokłowskim (...) z tymi Twoimi gosudarskimi ludźmi przeciwko tym Lachom mohylewiczanom (...) wyruszyłem i pobiłem (...) W tej walce Twoi gosudarscy ludzie pobili Lachów ze dwustu, a Twoich ludzi Bóg ocalił od śmierci". Niewątpliwie Wojekow nieco tu przesadził w wychwalaniu swych sukcesów. Pozostaje jednak faktem, że szlachta mohylewska bitwę tę przegrała, a co za tym idzie główna przeszkoda w kwestii kapitulacji Mohylewa została usunięta. Wojekow, jak można zaobserwować, cały czas pełni podwójną rolę, pomocnika Pokłowskiego, a zarazem jego stróża. Tymczasem siły Pokłowskiego wzrosły do 100 konnych i 1000 ludzi pieszych uzbrojonych w rohatymy, berdysze i piszczele. Obydwaj z Wojekowem rozbili obóz w Piotrowiczach, o trzy mile od Mohylewa, z którego donoszono im o poczynaniach władz miasta, które miały przyjąć nadchodzącego Radziwiłła. Aby ułatwić mu przeprawę postanowiono budować mosty przez Dniepr. Czerń była jednak w opozycji do ekonoma królewskiego Piotrowicza (vel Piotrowskiego) – groziła "wszyscy będziemy się bić z Radziwiłłem, póki nas stanie w Mohylewie, nie puścimy...". Na razie ich to ominęło. Radziwiłł nie doszedł do Mohylewa. Poniósł klęskę pod Szpielewiczami. Na wieść o tym Mohylew skapitulował. Pisał do cara 28 VIII Wojekow: "Mohylewianie, szlachta, burmistrzowie, rajcowie, ławnicy, mieszczanie i ludzie wszystkich stanów, poddali się (...) Mohylew i powiat mohylewski Tobie czołem bije. Mnie sługę Twego i pułkownika Pokłowskiego do miasta wpuścili, witając ikonami (...) Burmistrzowie, rajcowie, ławnicy, mieszczanie przyszli do cerkwi i przede mną sługę Twoim i pułkownikiem Pokłowskim przed świętą Ewangelią Tobie wiarę zaprzysięgali (...)". Niedługo potem nadszedł pochwalny list cara dla Pokłowskiego i Wojekowa, którym to zarazem nakazywał chronić Mohylew i powiat mohylewski od grabieży. Zaraz potem przyszły następne polecenia: zająć Krzyzew, obiecać mieszkańcom Bychowa, że jeśli się poddadzą zachowają majątki i przywileje. Krzyzew, a na

pewno Bychów, to miasta które leżały w sferze zainteresowań Zołotarenki. "Już czarny orzeł Waszego carskiego wieliczestwa osiągnął to szczęście, że mu się cały kraj białoruski kłania – pisze Pokłowski do cara – Przebywając w Mohylewie część wojska na dwa tygodnie rozpuszczę, a drugą w zagonach pod Borysów posłę. Polacy z księciem [Radziwiłłem] w Mińsku się zbierają, 40 mil od Mohylewa. Napisałem list do Bychowa żeby się poddał (...) do Krzyzewa także posłałem pana Iwanowskiego". W następnym liście (5 IX) zawiadamia cara, że nie ma jeszcze wiadomości od Iwanowskiego, a w kwestii Bychowa "Posłałem pana Monwida szlachcica, lecz kozacy Zołotarenki nie dopuścili (...) Gniewa się na mnie Zołotarenko, że zająłem Mohylew i Czhausy bez rozlewu krwi. Napisałem do niego, żeby się do moich spraw nie mieszał, moich Kozaków do siebie nie zabierał, nie wstępował w powiat Mohylewski i Czauski, bo to nie ukraińskie, a waszej carskiej miłości i do nizeńców nie należy". Zołotarenko napisał do Pokłowskiego, grożąc mu śmiercią, za to, że "mohylewiczanie bili czołem carowi i poddali miasto". Odgrażał się też, że "zawojuje powiat mohylewski i czauski, w niewolę będzie brał". Pisze też listy do cara ze skargą na Pokłowskiego, bowiem ten nie pozostawał mu dłużny – odbierał Kozakom Zołotarenki ich zdobycze, nie pozwalał werbować. Można przypuszczać, że Pokłowski sam miał większe ambicje. Być może sam chciał być hetmanem na Białej Rusi. Zołotarenko postanowił poskarżyć się carowi. W drodze pod Smoleńsk jak donosi Pokłowski "esaula mojego z synem jadących za miastem spotkawszy i dowiedziawszy się, że to moi, zagrabił im konie, ubranie, buty i czapki i co u kogo tylko było. A ich samych mało nie zabili mówiąc te słowa: to będzie i z waszym pułkownikiem. Wszyscy moi Kozacy obawiając się tego mnie opuścili i nikt ze mną już nie chce być, lecz wszyscy do niego idą. Ja ludzi niemając (...) będę wolny od mojego pułkownikostwa". Skargi na Zołotarenkę będą stałym elementem korespondencji Pokłowskiego i Wojekowa z carem. Car kierując się złotą zasadą władców „divide et impera” rozstrzygnął spór na korzyść Pokłowskiego. Zołotarenko musiał oddać to co nagrabiał, musiał wypuścić jeńców, a zgodnie z późniejszą decyzją cara (z 10 X) mógł „brać żywność” tylko z niektórych wójtostw powiatów mohylewskiego i czauskiego. Pod jego jurysdykcją pozostawał jednak Nowy i Stary Bychów. Nakaz by oddać co zagrabili dostali także Kozacy Pokłowskiego, lecz on sam decyzją cara (15 IX) otrzymał „załowanie” "dwór szlachcica Stanisława Sierednickiego, który uciekł z Mohylewa do Polski, (...) miasteczko Czhausy, wsie Borzdynicze, Zabołocie, Jałowoje i Starosiele". 17 IX Pokłowski jest już pod Krzyzewem "Pomyślałem, że miałem tu zastać wojewodę Piotra Wasikiewicza Szeremietiewa, z którym chciałem domówić się i pomyśleć o Krzyzewie, lecz niestety nie zastałem go tam i sam z nimi miałem rozmowę. Pisałem do nich i odpisali mi, i ten list waszej gosudarskiej miłości, mojemu miłościwemu carowi posyłam. Innych ludzi szlachtę, mieszczan posyłał mi do nich, żeby nie czekał, aż przyjdzie nanich ostry miecz Waszej carskiej miłości, lecz poddali się przed tym czasem". A oto list Krzyzewian: "Miłościwy panie Pokłowski, mój wielce miłościwy panie i przyjacielu. Pisałeś wasza miłość, mój miłościwy panie, czyniąc wiadomym mnie samemu, a także mieszczanom, żebyśmy gosudarowi w postuszeństwo się oddali bez żadnego sprzeciwu. Trudno nam teraz, ubrew woli Bożej, być przeciw carowi naszemu miłościwie-

mu, gdy miasta Góry, Dubrowna, Szklów i Bychów na imię carskie się poddały. I my pojedziemy do Waszej miłości, mojego miłościwego pana i do gosudara naszego miłościwego jak najszybciej...". Nie śpieszyli się jednak. Jeszcze 20 IX Pokłowski pisze "W wielu rozmowach nie chcieli żadną miarą poddać się dopóki nie otrzymają wiadomości z Dubrowny, Gór i Szklowa. Powiedziałem im, że nie będą patrzeć na te miasta, tylko was będę swoim pułkiem dobywać". Wieści, które dochodziły z tych miast musiały źle świadczyć o nowych władcach skoro Krzyzewianie zaryzykowali napad na obóz Pokłowskiego. Zabili dwóch jego ludzi i kilku ranili. Dowiedziawszy się jednak, że Pokłowskiego nie udało im się zabić "zaczęli przeproszać i ja dla wyższego dobra całą znieuwagę darowałem i obiecałem być miłościwym (...) Wtedy oni wystali do mnie trzech szlachciców...". Krzyzew skapitulował. Na przełomie IX i X zaczęły dochodzić wieści o szykującej się kontrofensywie wojsk Janusza Radziwiłła. 28 IX Pokłowski donosi, "że Polacy przeprowadzili się na tę stronę rzeki Berezyny prawosławnych chrześcijan w dwóch miejscach w Bobrujsku i Świsłoczy wysieki". 6 X przyszło polecenie cara "Nakazujemy tobie być razem z naszymi ludźmi poszedł na Borysów i Mińsk i tam zimował. Zimuj na rzece Berezynie w Borysowie i patrz na tamte sprawy, żeby Polacy i Litwini nie przechodzili. A jeśli dowiesz się o nieprzyjacielu napisz do Smoleńska, do naszego carskiego wieliczestwa". Jak można się domyślić, Pokłowski nie zdążył wykonać polecenia cara bowiem 12 X pisze "Polacy zamierzają jechać pod Mohylew i Szklów (...) już niemało chorągwi przez rzekę Berezynę przejechało i tam moich Kozaków, zagonem będących, pobito i posieczono". Prosi też Pokłowski cara o proch, ołów i pomoc w ludziach. Car wysłał do Mohylewa 300 pudów prochu i 300 ołowiu oraz wojska pod dowództwem Iwana Alferiewa. Ciągle, mimo niebezpieczeństwa ze strony Radziwiłła, Pokłowski i Zołotarenko prowadzą wzajemną wojnę podjazdową. Nawet Alferiew skarży się na Zołotarenkę, że lupi chłopów i "wiele wsi i siół uczynił pustych". Tenże sam Alferiew 1 grudnia donosi "I jak gosudarze, Kozacy z pułku Zołotarenki z mohylewskiego powiatu precz poszli, to w Mohylewie i mohylewskim powiecie Kozacy pułku Pokłowskiego zaczęli biedę czynić. Zabierają konie, zwierzęta, Twoich gosudarskich strzelców i żołdatów w powiecie i mieście biją. W tych bójkach wielu strzelców zginęło. (...) Pułkownik na Twą gosudarską służbę nie idzie i Kozaków nie posyła". W dodatku na ekscesy Kozaków Pokłowskiego poskarżył się wojewoda smoleński Grigorij Puszkina. Być może już w tym momencie Pokłowski zaczął prowadzić podwójną grę. Radziwiłł był blisko, a car wrócił do Moskwy pozostawiając nieznaczące siły. Kozacy Zołotarenki przestali oblegać Stary Bychów (5 XII) i cofnęli się do Nowego Bychowa. Car tymczasem rozkazał karać srogo Kozaków za grabieże, jednocześnie. 23 XII dał Pokłowskiemu trzy wsie: Pucki, Gołaczewo, Swiatoziery. W grudniu Radziwiłł obległ Zołotarenkę w Nowym Bychowie. Nie był jednak w stanie zdobyć twierdzy z powodu braku urządzeń oblężniczych i artylerii. Stał więc bezczynnie, gdy niedostatek i mróz rozprawiały się z jego wojskiem. "Pułkownik Konstanty Pokłowski – jak donoszą mieszczanie mohylewscy carowi przyszedł pod Mohylew i stanął na północ od Mohylewa w Bujnickim monasterze, a z nim 4000 Kozaków.

Chce z nimi wejść do miasta, a do Zolotareni postać o pomoc²¹. Sam Pokłoński donosi carowi o ruchach wojsk Radziwiłła, o poselstwach które dotarły do króla, ocenia wojska hetmańskie „z czterdzieści tysięcy”. Czwarego stycznia pisze do cara o swoich poczynaniach *„Miłościwemu gosudarowi, carowi, wielkiemu księciu Aleksemu Michajłowiczowi, samodzierny Wielkiej i Małej Rusi i wielu innych państwu, gosudarowi i władcy poddany Twój Konstanty Juriewicz Pokłoński czotem bije. Doszedł 3 stycznia do mnie poddanego Twojego list od Waszego carskiego wielichestwa, żeby dostarczyć języka i wiadomości o królu polskim, hetmanach koronnych, litwskich ludziach. Właśnie to wszystko postąłem. 29 XII kilka chorągwi zaatakowało mój tabor. Zabili kilku moich Kozaków, lecz dzięki Bożej pomocy uciekli w koncu. Ścigaliśmy ich ze dwie mile, lecz uciekli do Bychowa (...) Nie mogę pomóc Zolotarencu, gdyż nie powinienem opuszczać Mohylewa, do którego przyszedłem 1 grudnia z ludźmi moimi. Stoję na Eupoluwie, na zarzeczcu i każdego dnia rozsyłam podjazdy (...) 2 stycznia wystąłem na podjazd kilka chorągwi, które jeździły pod Bychów i tam rozgromiły Lachów, wzięły języków, tych, których ja do Waszego wielichestwa posyłam. Ci o wszystkim opowiedzą szerzej²²”*. Pokłoński, cały czas wierny sługa carski zaczyna mieć wątpliwości. W liście do bojarzyna Buturlina pisze *„Ukraińscy Kozacy nagrabili i na Ukrainę pojechali a Zolotarencu z niewieloma ludźmi został, ledwo daje radę sile lackiej. (...) Jak Mohylew [Polacy] wezmą to miną Smoleńsk i pójdą prosto do gosudara i gosudarskich miast. Chcą to zrobić zimą, o czym właśnie jeniec powiedział...²³”*. Tymczasem hetman stojący pod Nowym Bychowem zaczął słać listy do Pokłońskiego obiecując mu łaskę królewską i przebaczenie zdrady. Pokłoński, który świeżo otrzymał nowe wieści od cara: Wilejkę, Łazarewkę i Zachody, obiecywał jednak dotrzymać carowi wierności. Chce nawet wyjść z miasta i atakować oddziały Radziwiłła. Radziwiłł stojąc pod Nowym Bychowem oczekiwał wiadomości od hetmanów koronnych. Gdy doszło do niego, że zostali oni pokonani pod Ochmatowem postanowił, aby z pustymi rękami nie wracać, zdobyć Mohylew. Mohylewianie, którzy obawiali się zemsty poczynającego sobie dość okrutnie Radziwiłła, postanowili bronić się do upadłego. Zbudowano dodatkowy wał ziemny. Miasta miały bronić oddziały moskiewskie, Kozacy Pokłońskiego oraz sami mieszczanie. Prawdopodobnie wówczas z inicjatywy Pokłońskiego doszło w Mohylewie do ekscesów antyżydowskich. Żydów posądzono o współpracę z Litwinami. Większość wygnano, część wymordowano i ograbiono, część zmuszono do przyjęcia prawosławia. Pod gotowy do obrony gród *„Radziwiłł hetman wielki i Gosiewski hetman mniejszy – jak relacjonowali później carowi mieszczanie – z wojskiem litewskim przyszli. Ci że obaj hetmani ze wszystkimi swoimi oddziałami (...) 3 II w sobotę pod miasto (...) podstąpili. List do nas przysłali, żebyśmy się królowi polskiemu poddali. My pomni przysięgi, nie chcąc zdrajcami być dla Waszego wielichestwa wszyscy do boju i obrony przystąpiliśmy. Wtedy obaj hetmani precz od miasta na kilka mil odstąpili. Widząc to Konstanty Pokłoński niepomny przysięgi swojej (...) zdradził nas i zmówił się z Radziwiłłem i 6 lutego o świcie nas napadł²⁴”*. Radziwiłł począł sobie pod Mohylewem równie niemrawo jak pod Bychowem. Sukcesem było jednak przekonanie Pokłońskiego by przeszedł na jego stronę. Umówionej nocy Pokłoński przysłał do Radziwiłła dwóch żołnierzy

zawiadamiając, że ma nadzieję Kozaków nakłonić do zmiany frontu oraz, że z ludźmi swymi wyjdzie i bramę otworzy. Ruszył wtedy hetman nocą pod Mohylew, gdzie spotkał wysłanników Pokłońskiego, którzy prosili o dalszą zwłokę. Dopiero jednak o świcie udało się Pokłońskiemu z częścią Kozaków wymknąć się i bramy otworzyć. Rozgorzała wtedy walka, w wyniku której wojska radziwiłłowskie opanowały miasto. Mieszczanie zawczasu przenieśli swe dobra do górnego zamku, drewnianego lecz bardzo dużego. *„Moskwy 4000 mieszczan cztery razy wiecej, którzy lubo tak ściśnieni, ani żywności na dłuższy czas nie mają, a z wałów głowy pokazać nie mogą, w takim jednak uporze i zapamiętałości pozostają, iż zginać raczej postanowili niż zebrać miłosierdzia, które im po kilkakroć ofiarowałem²⁵”* – pisał Radziwiłł. Na zdobyciu miasta skończyły się jednak sukcesy hetmańskie. Próbowano podkopów, szturmów. Wszystko nadaremnie. Pokłoński pisał do swoich niedawnych sojuszników: *„Możeli być, że was już Bóg odrzucił i poddał złemu duchowi, że na pana swego rękę podnosicie uporczywie i bez opamiętania odrzucanie miłosierdzia Boga, który sercem królewskim włada. Czegóż się spodziewacie? Ginięcie jak psy, zamiast się upokorzyć i przyjąć miłosierdzia, które wam książę ofiarowuje. Zgubili was nadzieję posiłków. Car w stolicy, patriarchy moskiewski zabity, powietrze lud wygubiło, nie ma komu na wojnę, a kto się pokaze tego biją. Nie odejdzemy stąd, choćbyśmy tyle tylko zyskali, że pustki w mieście zostaną; a choćbyśmy odstąpili, wyępią was wasi obrońcy, albo do Moskwy wyślą, jak tydzień temu Smoleńszczan, którzy im wierność przysięgali, wszystkich z żonami i dziećmi do Katmuków wysłali. Miejcie litość nad sobą. My i moskali waszych cało wypuścimy²⁶”*. Mimo tych obietnic mieszczanie trwali w oporze. Im bliżej było wiosny, tym pewniejsze były wieści o wyprawie cara na Wilno. Mieszczanie brnili się więc zawzięcie, a Radziwiłł z uporem trwał pod twierdzą, marnując wojsko. Wiedział, że gdy nadejdzie car, miasta, choćby je nawet zdobył, nie utrzyma. W sumie stał pod miastem trzy miesiące. Stojąc pod twierdzą próbował przeciwną jeszcze na swoją stronę Zolotarenkę. Sekundował mu w tym Pokłoński, pisząc list do hetmana, w którym nie tyle przekonywał Zolotarenkę do zdrady, co usprawiedliwiał swoją decyzję. Pisał mu, że ta wojna miała toczyć się „na oswobodzenie uciśnionej Rusi”, a skończyło się na „takich łupiestwach domów Bożych jakie od Tatarów bywały”, na rzeziach chrześcijan, niewoli. Oddaje pod rozważenie hetmana, czy to *„godzi się rozumnemu i chrześcijańskiemu rycerzowi tak czynić. Choć miałem dobrze u cara jego miłości patrzeć na niewolę trudno mi było (...). A jakie bezceństwa czynione z żonami i dziewicami oczy moje widziały tego się nie da opisać²⁷”*. Pokłoński dochodzi więc do wniosku, że lepsza wolność nawet dla prawosławnych była „za Lachów”. Można przypuszczać, że te wynurzenia, mimo ich propagandowego charakteru, są w pewnym stopniu uczciwe, że motywacją Pokłońskiego prócz nadziei na nagrodę, była uraza do okrucieństw moskiewskich. Wszystkie jednak dyplomatyczne zabiegi nie odniosły skutku. Na początku maja Radziwiłł spróbował jeszcze szturm, a 10 maja odstąpił i przedsięwzięciem odwrót. Pokłoński mianowicie przez niego pułkownikiem miał z oddziałem ochotników bronić obszaru między Drucią, Berezyną a Bobrem. Sam Radziwiłł pojechał tymczasem do Warszawy na sejm. Sejm ów podjął ważną dla Pokłońskiego decyzję. Została mianowicie ogłoszona: „Re-

stytucja Wacława Pokłońskiego, y szlachty która z nim nazad powróciła. Aby się wszystkim którzy przez te woyny przeciwko Nam y oyczyźnie wystąpili, tym bezpieczniejszy do upamiętnienia przystęp otworzył, resypiscencyją urodzonego Wacława Pokłońskiego, y tej szlachty, która się z nim wespół in fidei et obsequium Rzplitej powróciła, wdzięcznie przyjmujemy, y lubo dekreta na nich otrzymane, lubo akcyje ex occasione commissae adversus Rempubl, culpa onym intentowane znosimy, a ponieważ wierność y odwagę swoją na usłudze naszey zarówno z inszymi oswiadczzają, łaskę i badzenie na ich usługi, w okazjach rekompensaty onym wespół z inszemi ofiarujemy²⁸”.

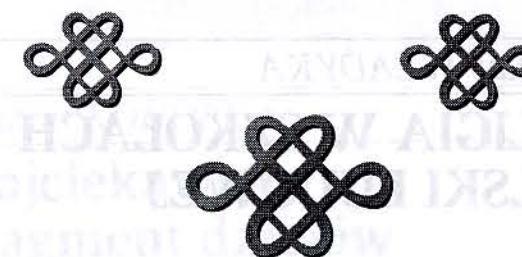
Kariery w służbie Rzplitej Pokłoński nie zrobił. Już w czerwcu jego oddział został rozbity pod Borysowem, w lipcu pod Kajdamowem, wreszcie pod Oszmianą zadał mu 16 VII ostateczną klęskę niedawny konkurent – Zolotarencu. Walczył jeszcze potem Pokłoński w wojskach Radziwiłła pod Wilnem. W październiku zaciągnął się do wojska elektora, po którego zdradzie znów znalazł się w wojsku litewskim i wziął udział w ofensywie Gosiewskiego na Prusy Książęce. Po klęsce pod Filipowem (22 X 1656) dostaje się do niewoli. Z więzienia w malborku wyswobodzony został po 1658 roku. 29 XI 1659 roku księżna Maria Radziwiłłowa wdowa po Januszu *„cessyą starostwa Bystrzyckiego imci panu Wacławowi Konstantemu Pokłońskiemu pułkownikowi iego królewskiej mości, któremu respektem zasług iego godnej pamięci xiążęciu imci panu małżonkowi y dobrodziejowi przez czas niemały, przez niego oddawanych, y względem sumy na pewnych usiach od strony starostwa Borysowskiego zostaiącey ustąpiła²⁹”*. Zaopatrzony tak hojnie Pokłoński umiera około 1662 roku. Można by rzec – typowy kmicicowski życiorys, jakich wiele było w tej epoce. O ile jednak główną motywacją postępowania Kmicica była (wg Sienkiewiczza) miłość do ojczyzny, to Pokłońskiego posądzać można o niewybredne karierowiczowstwo. Jeżeli można się dopatrywać w jego zdradach pewnych pobudek ideowych, to w przypadku zdrady na rzecz cara mogłyby to być pobudki religijne, gdy z kolei zdradzał cara uważał chyba że dość ma okrucieństw, których zresztą sam wraz z pułkiem bez liku się dopuścił. Można tylko zauważyć, że w swoich „zmianach” miał pecha. Broniąc Mohylew nie przewidział marszu carskiego na Wilno i klęski Radziwiłła. Kolejny jego protektor sam zdradził Rzeczpospolitą. Świeżo rozgrzeszony Pokłoński nie chciał iść w jego ślady. Podobnie stało się w służbie u elektora. Służąc pod Gosiewskim – przeciw elektorowi – dostał się do niewoli. Gdyby nie ten pech, można by przypuszczać, że zrobiłby Pokłoński niezłą karierę. Potwierdza ona natomiast pewną regułę. Zdrajca, któremu Rzeczpospolita w imię tych czy innych zasług przebaczyła, był od tego momentu jej wierny. Jego przykład dowodzi właśnie słuszności takiego postępowania w Rzeczpospolitej. Będąc poddanym cara (i nie tylko jego) raczej miałby marne szanse przeżycia, gdyby go zdradził i potem próbował wrócić.

Miasto Mohylew, które w 1655 roku dotrzymało wierność carowi zostało przez niego wynagrodzone przywilejami. Mohylewscy kupcy kupili od Rosjan wiele rzeczy zdobytych przez nich w Wilnie. Rok 1660 przyniósł jednak pewne sukcesy Rzeczpospolitej w wojnie z Moskwą. 1 lutego 1661 roku mohylewianie na dźwięk dzwonu wybiegli ze swych domów i wybili kilkutyśięczną załogę moskiewską. Dzięki temu mógł Mohylew w pełni łask królewskich

powrócić do Rzeczpospolitej. Pokłoński, który być może o tym się jeszcze dowiedział, mógł pomyśleć, że się o sześć lat pośpieszył.

Przypisy

1. Akty ostnosjasciesja k'istorii Južnoi i Zapadnoj Rosii, Petersburg 1875, t. 8, s. 384.
 2. Akty..., t. 14, s. 185–188.
 3. L. Kubala, Wojna moskiewska 1654–1655, Warszawa 1910, s. 270.
 4. Akty..., t. 14, s. 211–212.
 - 5–21. Ibidem, s. 217–470.
 22. Akty..., t. 8, s. 384–385.
 23. Akty..., t. 14, s. 495–496.
 24. Ibidem, s. 575–576.
 25. L. Kubala, s. 276.
 26. Akty..., t. 14, s. 543–544.
 27. Ibidem, s. 541–542.
 28. Volumina Legum, Petersburg 1859, t. IV, s. 234.
 29. Akty izdawajemyje Vilenskuju Archieograficeskoju Komisieju, Petersburg, tom 12, s. 590.
- Lektura polecana:
Wisner Henryk, Król i car; Rzeczpospolita i Moskwa w XVI i XVII wieku, Warszawa 1995.



RECENZJE, PREZENTACJE, ZAPOWIEDZI

Wiesław WŁADYKA

RELIGIA W SZKOŁACH POLSKI LUDOWEJ

Gdy po 1989 roku PRL przechodziła „transformacyjnie” do historii stawała się nie tylko polem gry politycznej, ale również wielkim terenem łowieckim, na którym można było upolować wiele sensacji, odkryć nieznane do tej pory gatunki zwierza, zdobyć wielkie trofea. I w wyprawy myśliwskie udali się przede wszystkim dziennikarze, a gazety zapelnily się tak zwanymi „białymi plamami”, wypisami z akt archiwalnych, wywiadami z bohaterami minionych wydarzeń. W tej zabawie brali również udział niektórzy historycy (na przykład w „Polityce” w serialu „Z tajnych archiwów” profesor Andrzej Garlicki publikował nieznane dokumenty PRL-owskie, które później wydał w książce). Tej erupcji sensacji historycznych sprzyjała sytuacja chaosu prawnego i archiwalnego, jako że jeszcze nie bardzo było wiadomo, co wolno publikować, a co jeszcze nie, na czym polega w nowych warunkach ustrojowych i prawnych klauzula tajności, w jakim porządku wreszcie udostępniać źródła, które zresztą przemieszczały się między instytucjami jak np. zbiory Centralnego Archiwum KC PZPR przekazane w dużej części do Archiwum Akt Nowych. Też można było wówczas, w tych pierwszych miesiącach i latach, dostać do ręki materiały, które następnie zostały zamknięte na cztery spusty np. te, przechowywane w MSW i zwłaszcza w UOP.

Historycy w zasadzie przegrywali na tym łowisku z dziennikarzami, zwłaszcza, że ci nie zamierzali z braku czasu, a i pewnie nie potrafili, poddawać źródła archiwalne obróbce warsztatowej, nie wnikali w konteksty epoki, nie rozszyfrowali wszystkich ważnych znaków występujących w publikowanym przekazie. Często wystarczał krótki wstęp odre-

dakcyjny i czytelnik otrzymywał sensację, z którą sam musiał dać sobie radę. Ten proceder można zresztą zrozumieć. Po latach cenzurowania i limitowania prawdy o dziejach PRL, w okresie wielkiej rewindykacji i nowych interpretacji, istniała silna społeczna potrzeba odstonięcia tego wszystkiego, co było zakryte lub niewiadome. A też przywołania świadectw, które w nowej epoce służyć mogły kreowaniu nowej tożsamości historycznej Polaków. Wielką karierę edytorską zrobili więc wywiady-rzeki (pierwsza z tej serii to „Przerwana dekada” – rozmowa Janusza Rolickiego z Edwardem Gierkiem), publikacje o „winach i zbrodniach” minionego reżimu, także dyskusje prasowe o tym, czy w ogóle była PRL.

Ten etap historiografii, nazwijmy ją ekstensywną, powoli przechodzi w etap następny, w historię „intensywną”. Ta już będzie należeć przede wszystkim do fachowców, czyli historyków, którzy zgodnie z regułami swojej sztuki zaczną poznawać i opisywać przeszłość. Niemniej to wymaga czasu i wiele żmudnej, często – jak wiadomo – niewdzięcznej pracy. A więc penetracja źródeł archiwalnych, ich krytyka zewnętrzna i wewnętrzna, konfrontacja różnorodnych przekazów, gromadzenie masy faktycznej, wreszcie rozpięcie różnorodnej siatki przyczynowo-skutkowej, która łamałaby monokausalny sposób interpretowania dziejów PRL-u. Książka Hanny Konopki wpisuje się już w ten następny etap historiografii „intensywnej”.

Omawiana książka podejmuje jeden z ważnych, monograficznych tematów PRL-owskich, który stał się też „tematem dnia” po 1989 roku, a to za sprawą powrotu, w okresie rządów Tadeusza Mazowieckiego, nauczania religii do szkół. W ten sposób Hanna Konopka wzięła, chcąc nie chcąc, udział w dyskusji jak najbardziej współczesnej, gdyż do dzisiejszych sporów dopisała rozdział wstępny, bo historycy. Ta książka, ze względu na podjętą problematykę, dotyka bardzo czulego, a jak twierdzą niektórzy, najbardziej obolałego miejsca, czyli stosunków państwo – Kościół, które nadal dalekie są od pokoju i spokoju, tym bardziej, że w polityce teraźniejszej – niezwykle zaplątanej w niemożność znalezienia powszechnie akceptowanych rozwiązań na tym polu – często używane są argumenty czerpane z epoki PRL-owskiej, a także wystawiane za tę epokę rachunki.

Wyjaśnienia wymaga kończąca cezurą pracy, jako że rok 1961 nie istnieje na poziomie podręcznika „sam w sobie”. Otóż cezurą ta ma charakter immanentny, wynika po prostu z historii, którą Hanna Konopka opowiada. W tym to roku weszła w życie „Ustawa o rozwoju systemu oświaty i wychowania”, która usuwała nauczanie religii ze wszystkich szkół państwowych. Zakończył się pewien etap walki państwa z Kościołem o rząd dusz, chociaż przecież za chwilę pojawił się nowy front tej walki: obchody milenijne czy sprawa listu biskupów polskich do biskupów niemieckich. Ale tym Autorka już się nie zajmowała, jak też wielu kwestiami wcześniej, które składały się, obok „sprawy nauczania religii”, na zasadniczą, ideologiczną konfrontację nowego państwa z Kościołem w Polsce. Niemniej H. Konopka dostrzega i uwzględnia zawsze, gdy jest to konieczne dla naszkicowania dominujących logik i tła dla przywoływanych faktów, ową wielorakość konfliktów i ogarniania przez nie tak zwanego całokształtu wzajemnych stosunków.

Książka podzielona jest na sześć rozdziałów, następujących po sobie w porządku chronologicznym. Podrozdziały wyznaczają kolejno: rok 1944 i 1948, następnie 1950, 1952, 1956, 1958 i na koniec 1961. Tu miałbym jedną tylko uwagę, choć nie zgłaszaną nadto energicznie, gdyż propozycja Autorki też się dobrze broni. Otóż wydaje mi się, że rozdział trzeci mógłby być doprowadzony do roku 1953, a nie 1952 (uchwalenie Konstytucji lipcowej). W 1953 roku – w roku śmierci Stalina – jednocześnie współwystępowały w Polsce dwa rozbieżne procesy historycz-

ne. Z jednej strony śmierć Stalina rozpoczyna destalinizację (obiektywnie ją rozpoczynała, gdyż zrazu wydawało się, że wszystko będzie dalej toczyć się po staremu), z drugiej zaś strony wcale nie słabł konflikt władz z Kościołem. W Polsce wszedł on wtedy w najbardziej dramatyczną fazę, czego jednym z efektów było aresztowanie Prymasa Stefana Wyszyńskiego, poprzedzone słynnym „Non possumus” Episkopatu oraz procesem biskupa Czesława Kaczmarka. Dla dramaturgii książki lepiej chyba byłoby, gdyby na sposób specjalny został ten moment wydobyty i wyróżniony.

Tę książkę można też podzielić i na inny sposób. Pierwsza część (lata 1944–48) to dopiero „pierwsze koty za płoty” w konflikcie państwo – Kościół, potem (lata 1948–1956) to okres najbardziej agresywnej polityki władzy, wreszcie – lata 1956–1958 – okres „odwilży” i na koniec – lata 1958–1961 – kolejna ofensywa władzy, choć, oczywiście nieporównanie mniej groźna niż ta z epoki stalinowskiego szturm ideologicznego i represyjnego. Jak pokazuje Hanna Konopka te wielkie przełomy i konflikty przekładały się wprost na sprawy nauczania religii, jakkolwiek aż do 1961 roku religia pozostawała formalnie przedmiotem nauczania, nawet w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych.

Autorka krok po kroku odtwarza działania państwa, przy czym interesuje ją zarówno najwyższy szczebel decyzyjny i wszystkie szczeble wykonawcze, idąc z góry w dół. „W wieloletnich zmaganiach z religią w szkołach polskich – pisze (s. 275) – na pierwszej linii tej walki stały lokalne ogniwa władz oświatowych, do spraw wyznań i bezpieczeństwa. Centralne organa państwowe – Ministerstwo Oświaty, Ministerstwo Administracji Publicznej, a następnie Urząd do Spraw Wyznań oraz resort bezpieczeństwa – realizowały główne kierunki polityki wobec Kościoła i nauczania religii. Zasadnicze decyzje zapadały jednak poza konstytucyjnymi, najwyższymi władzami państwowymi – na forum ścisłych władz PZPR, na posiedzeniach Biura Politycznego i Sekretariatu KC. Podległy im aparat partyjny oraz państwowy spełniał – w uproszczeniu – rolę dwojaką: wykonawcy poleceń i źródła informacji potrzebnych przy podejmowaniu decyzji. Ten prosty w istocie mechanizm władzy partyjnej, maskowany licznymi instytucjami fasadowymi, prowadził bezwzględny walkę z Kościołem i wszelkimi przejawami jego działalności w państwie”.

Książka odtwarza przede wszystkim działania partyjno – państwowego aparatu, konkretną walkę polityczną prowadzoną przez władze z Kościołem rzymskokatolickim. Analizuje zatem nie tylko literę prawa, dopasowaną do celów ideologicznych, ale – co najważniejsze – złożoną i rozbudowaną pragmatykę administracji, bezpieczeństwa, także „frontu polityczno-wychowawczego”. Wiele miejsca poświęcono także działaniom i polityce drugiej strony, czyli Kościoła, choć ambicje badawcze były tu trochę zawężone – zgodnie z tematem, a też dlatego, że dostęp do źródeł kościelnych jest nadzwyczaj utrudniony.

Hanna Konopka wykorzystała literaturę przedmiotu, jak się okazuje, bardzo ubogą, przekazy prasowe i przede wszystkim źródła archiwalne. Trochę kościelnych (udostępnionych w wyborze akt z Archiwum Episkopatu Polski oraz z Archiwum Kurii Metropolitalnej Białostockiej), najwięcej z Archiwum Akt Nowych i z Archiwum Urzędu do Spraw Wyznań. Siła książki zasadza się w dużej mierze na wartości tych własnie źródeł, obficie cytowanych i wykorzystywanych przez Autorkę.

Książka Hanny Konopki będzie teraz żyła na różne sposoby. Otrzymałaby zatem cenną i solidną monografię tematu, przyrządzoną na klasyczny sposób historiograficzny (między innymi dzięki niej epoka PRL-owska wchodzi w naturalny rejestr epok poddawanych badaniom na takich samych prawach nauki jak II RP, czy lata wojny i okupacji). Wpisuje się ona także – jako jedna z pierwszych – w proces rzetelnego

poznawania PRL-owskich korzeni współczesnych problemów i konfliktów.

Hanna Konopka, *Religia w szkołach Polski Ludowej. Sprawa nauczania religii w polityce państwa (1944 – 1961)*, Białystok 1995, ss. 304.



Hanna KONOPKA

Najciekawszy fragment dziejów

Ponad 50 lat temu doszło do brzemiennego w skutki spotkania: silnego organizacyjnie, dysponującego znacznym poparciem społecznym Kościoła oraz nową, importowaną ze Wschodu władzą, opierającą się na ideologii marksistowsko-leninowskiej. Niewiele dobrego mogło wynikać wokół skrzyżowania dróg tych dwóch instytucji. Nie mogło nie dojść do konfliktu, którego przebieg stał się jednym z decydujących czynników kształtujących obraz polskiej drogi donikąd lub – jak najczęściej się to określa – polskiej drogi do socjalizmu. Stosunki między państwem a Kościołem w Polsce były zarazem najciekawszym chyba fragmentem najnowszych dziejów naszego państwa. Konflikty, jakie pojawiały się na tym polu, sposoby ich rozwiązywania, a i trwanie w nich, były charakterystyczne wyłącznie dla sceny polskiej. Charakter i przebieg konfliktów między władzą a miejscowymi kościołami w pozostałych krajach demokracji ludowej miały zdecydowanie inny rytm, zasięg i skutki.

Antoni Dudek odważnie wkroczył na nader grząski grunt, na którym rozgrywały się konflikty między socjalistyczną władzą i Kościołem katolickim w Polsce. Nakreślił bezwzględny obraz wojny, jaką komuniści wydali nie tylko strukturalom kościelnym, ale i tradycyjnie katolickiemu społeczeństwu polskiemu. Autor trafnie określił polski fenomen: „zakorzenienie w świadomości społecznej przekonania o szczególnej, pozareligijnej roli Kościoła jako jednego z gwarantów tożsamości narodowej,

powszechną niechęć do ateizacyjnej polityki partii komunistycznej, wreszcie faktyczną słabość PZPR, której kierownictwo mimo opanowania całego aparatu państwowego oraz środków masowego przekazu nie zdołało nigdy upowszechnić światopoglądu materialistycznego nawet wśród sporej części własnych członków" (s. 5).

Książka Antoniego Dudka ma układ chronologiczny. Jak zwykle w takich przypadkach można kwestionować zasadność przyjętego podziału. Wydaje się, że rozdział pierwszy: Stosunki państwo – Kościół w latach 1945–1955, obejmuje okres zbyt długi, mający swój własny, często dramatyczny podział wewnętrzny. W latach zakreślonych ramami rozdziału tkwią korzenie wielu, rozwijających się latami, konfliktów. Po latach wojny nadano Polsce nowy kształt terytorialny. Osiem lat trwało formalne przekształcanie RP w PRL. Sporym przemianom uległa też z konieczności organizacja terytorialna Kościoła. Był to też czas, Kiedy Kościół rzymskokatolicki na krótki okres lat 1953–1955 (1956?) stracił część swej niezależności.

Rozdział drugi: Krótkotrwała normalizacja (1956–1958), dobrze oddaje atmosferę odwilży, która przybrała na sile wiosną, a zwłaszcza po październiku 1956 roku. Ustępstwa Gomułki na rzecz Kościoła były czysto pragmatycznym rozejmem, który miał skończyć się z chwilą ustabilizowania sytuacji w kraju. Ofensywa religijna Kościoła, rozpoczęta w 1956 roku, otwierała dziesięcioletni program duszpasterski związany z nadchodzącym Milenium Chrztu Polski. Popaździernikowe rozbudzenie aktywności religijnej społeczeństwa nie ominęło szeregowych mas członkowskich PZPR, a nawet resortu spraw wewnętrznych. Pierwszym poważnym sygnałem odchodzenia władz od przejściowej normalizacji stosunków z Kościołem była akcja milicyjna na Jasnej Górze 21 lipca 1958 roku.

Wtedy to kierownictwo partii pokonało barierę psychologiczną – od tej pory nie wahało się stosować siły dla wsparcia szklan administracyjnych wobec Kościoła. Narastanie konfliktu (1958–1961) – przedstawia trzeci rozdział. Mowa w nim o laicyzacji szkolnictwa, które dokonało się ostatecznie w lecie 1961 roku, ograniczeniu skali budownictwa kościelnego, zaostrzeniu konfliktu związanego z obsadzaniem stanowisk kościelnych, ograniczeniu działalności duszpasterskiej, sporze wokół własności kościelnej na Ziemiach Zachodnich oraz polityce podatkowej wobec Kościoła. W każdej z tych spraw dochodziło do ostrych incydentów, że wspomniemy tylko głośne onegdaj wydarzenia w Kraśniku i Nowej Hucie na tle budowy nowych kościołów. Warto też przypomnieć, że w 1957 r. i pierwszej połowie 1958 roku kierownictwo Kościoła przeprowadziło głęboką reformę kadrową wymieniając proboszczów i administratorów w prawie 2200 parafiach (35% ogółu).

W końcu 1961 roku Episkopat skierował do Sejmu PRL list podsumowujący politykę wyznaniową władz w ciągu ostatnich kilku lat, będący wyrazem przejawów łamania wolności wyznania i swobód religijnych. Rozwój wydarzeń nie dawał nadziei na poprawę sytuacji. Rozdział IV: Wojna polityczna (1962–1965), jest więc zapisem konfliktów trwających od lat, jak i nowych. Do rangi głównej sprawy spornej urosł niebawem konflikt wokół rejestrowania i kontroli punktów katechetycznych. Nie był to problem błahy, jako że nauka religii, usunięta ze szkół, odbywała się w ponad 15 tys. punktów. Opracowany w 1962 roku w Urzędzie do Spraw Wyznań generalny plan represji przewidywał restrykcje wobec KUL, ograniczenie nakładów prasy katolickiej oraz likwidację kościelnych zakładów oświatowych. Między innymi skasowano wówczas około 30 niższych seminariów duchownych, 10 szkół średnich, 35 domów dziecka, 37 burs i 322 przedszkola. Najbardziej dotkliwymi, nowymi akcjami wymierzonymi w Kościół były: wprowadzenie w życie

rozporządzenia o księgach inwentarzowych, próby osłabiania zwierzchnictwa biskupów nad zakonami oraz podgrzewanie lokalnych konfliktów dezintegrujących parafie (casus Wierzbicy). Ostry protest Episkopatu wywołało wykrzywie zaangażowania tajnych służb do walki z Kościołem.

„Orędzie” i Milenium (1965–1966), to okres tematyczny kolejnego rozdziału. „Orędzie” i kampania propagandowa wokół niego, ataki na episkopat za wystosowanie listów do biskupów niemieckich, spowodowały przejściowy zamęt w szeregach niższego duchowieństwa i wiernych. Z perspektywy czasu okazuje się, że „Orędzie” było najważniejszym krokiem ku pojednaniu polsko-niemieckiemu. Równoległe dopełniały się konkurencyjne – kościelne i państwowe obchody 1000-lecia. Próby zwalczania kościelnych obchodów milenijnych okazały się nieskuteczne, kompromitowały władze PRL.

Książkę kończy rozdział: W impasie (1967–1970). Schyłek lat 60-tych uważany jest za okres obniżenia napięcia w stosunkach między państwem i Kościołem. Jest to prawda niepełna: żadna sporna kwestia nie została rozstrzygnięta, ale też nie wydarzyło się nic, co zaostrzałoby istniejące konflikty. „Spadek napięcia był zatem spowodowany impasem, zmęczeniem obu stron, oraz nasileniem się zjawisk kryzysowych w kierownictwie PZPR. Ten ostatni czynnik wpływał paraliżująco na wszelkie poważniejsze zmiany w polityce wyznaniowej” (s. 214). Daleko idącą wstrzeźliwość zachował episkopat w trakcie wydarzeń marcowych 1968 roku oraz w czasie grudnia 1970 roku. Pojedyncze gesty nowego kierownictwa PZPR nie zmieniły też, bo nie mogły zmienić, niechętnego stosunku władz partyjno-państwowych do kościelnego adwersarza. Przywołany w tytule ostatniego rozdziału impas miał trwać w gruncie rzeczy do kresu PRL.

Książka Antoniego Dudka stanowi cenne uzupełnienie nielicznych poważnych opracowań traktujących o stosunkach kościelno-państwowych w Polsce Ludowej. Wydaje się, że tropem tym winni iść inni autorzy, którzy korzystając z coraz dostępniejszych archiwów kreślić będą coraz dokładniejszy obraz pełnego zawitości, specyficznie polskiego, nie do końca przejrzystego współistnienia instytucji, które ze swej istoty mogły się co najwyżej tolerować.

Antoni DUDEK, Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970, Kraków 1995, ss. 280



1. M. Wrzosek. 'Wojsko Polskie i operacje wojenne lat 1918-1921'
rok wyd. 1989 Cena: 650 zł
2. 'Studia Podlaskie' t. II
rok wyd. 1990 Cena: 10.000 zł
3. J. Milewski 'PPS w woj. białostockim w latach 1918-1939'
rok wyd. 1990 Cena: 3.000 zł
4. 'Studia Podlaskie' t. I
rok wyd. 1991 Cena: 15.000 zł
5. 'Studia Podlaskie' t. II
rok wyd. 1991 Cena: 10.000 zł
6. Zeszyt Naukowy Nr 56 t. X Dz. H.
rok wyd. 1991 Cena: 5.000 zł
7. H. Parafianowicz 'Polska w europejskiej polityce St. Zjedn. w okresie prezydentury Herberta C. Hoovera (1921-1933)'
rok wyd. 1991 Cena: 10.000 zł
8. J. Maroszek 'Targowiska wiejskie w koronie polskiej w II połowie XVII i w XVIII w.'
rok wyd. 1991 Cena: 9.000 zł
9. C. Kuklo 'Rodzina w XVIII w. Warszawie'
rok wyd. 1991 Cena: 18.000 zł
10. pod red. C. Kuklo 'Les modeles familiaux en europe aux XVI-XVIII siecles'
rok wyd. 1990 Cena: 30.000 zł
11. 'Miasto, region, społeczeństwo' - poświęcona Prof. A. Wyrobiszowi
rok wyd. 1990 Cena: 50.000 zł
12. Zeszyt Naukowy Nr 76 t. XI. Dział H.
rok wyd. 1993 Cena: 30.000 zł
13. 'Studia Podlaskie' t. IV.
rok wyd. 1993 Cena: 50.000 zł
14. Józef Maroszek 'Prawa, przywileje i źródła historyczne do dziejów miasta i dóbr Zabłudów' (w druku)

**W BIBLIOTECE PAMIĘCI I MYŚLI
ukazały się następujące książki:**

1. WILNO JAKO OGNISKO OŚWIATY W LATACH PRÓBY. ŚWIADECTWA O SZKOLE LAT 1939-1945. Zebra. i zred. Elżbieta Feliksiak i Marla Skorko-Barańska. (1991) - wyczerpane
2. TOBIE WILNO. ANTOLOGIA POETYCKA. Wybór i red. Elżbieta Feliksiak, Marta Skorko, Paweł Waszak. Wyd. II rozszerzone (1992)
3. WILNO-WILEŃSZCZYZNA JAKO KRAJOBRAZ I ŚRODOWISKO WIELU KULTUR. Materiały I Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 21-24 IX 1989 r. Red. Elżbieta Feliksiak (1992)
Tom I. Krajobraz i ludzie.
Tom II. Historia i pamięć.
Tom III. Nauka, oświata, wychowanie.
Tom IV. Literatura i język.
4. JAN SIEMIŃSKI. Grodno walczące. Wyd. II rozszerzone. Oprac. Teresa Zaniewska (1992)
5. ELŻBIETA KONONCZUK. Mazurska obecność Erwina Kruka (1993)
6. O POEZJI KAROLA WOJTYŁY. pr. zbior. pod red. Elżbiety Feliksiak. Białystok 1991

w przygotowaniu:

1. ALINA ULIŃSKA, WACŁAW STASZEWSKI. Państwowe Liceum im. J. i J. Śniadeckich w Wilnie (1938-1939). Oprac. E. Feliksiak
2. ZOFIA BOHDANOWICZOWA. Rapsody litewskie. Wstęp i oprac. Violetta Wejs-Milewska
3. JERZY URBANKIEWICZ Trzeci dzień purgi
4. ANIELA DZIEWULSKA-ŁOSIOWA 'KRYSZYNA'. Konwój strzela bez uprzedzenia.
5. WILNO JAKO OGNISKO OŚWIATY W LATACH PRÓBY. ŚWIADECTWO O SZKOLE LAT 1939-1945. Zebra. i zred. Elżbieta Feliksiak i Marla Skorko-Barańska. Wyd. II rozszerzone.
6. ELŻBIETA LAPRUS. Przetarte ścieżki (dzieciństwo jako świat zapamiętanych wartości).
7. HALINA KRUKOWSKA. Nocna wyobraźnia romantyków.
8. ETHOS LITERATURY NA POGRANICZU KULTUR. Praca zbiorowa, red. Małgorzata Gawrychowska-Sowul.
9. ELŻBIETA FELIKSIK. Długie czuwanie (Wilno-pamięć-literatura)

Nasze książki można nabyć w hurtowniach i księgarniach oraz (cykl "non omnis moriar") w siedzibach Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oraz Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. Zamówienia nadsyłać można również na adres wydawcy: 15-420 BIAŁYSTOK, ul. Liniarskiego 4.

Dziękujemy najserdeczniej Wszystkim, którzy wspierają finansowo "Bibliotekę Pamięci i Myśli".

**Nasze konto: Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza
Oddział Białostocki
PBK S.A. I O/Białystok nr 370406-3492-132**

Redagują: Jan Leończuk, Iwona Pugaciewicz, Adam Miodowski
Współpraca: Włodzimierz Jarmolik, Maciej Karczewski (Zak. Hist. Polski i Powszechnego końca XVII wieku),
Ali Miśkiewicz (Zak. Hist. Europy Wschodniej), Hanna Konopka,
Jerzy Urwanowicz (Zak. Hist. Najnowszej, Powszechnej i Polski)
Wydawca: Instytut Historii Filii UW w Białymstoku, ul. Liniarskiego 4
Opracowanie graficzne i łamanie: A&S, 420-471 w. 285; Druk: Inter Druk 539-330

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo wprowadzania zmian i skróć w materiałach przeznaczonych do publikacji.